

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

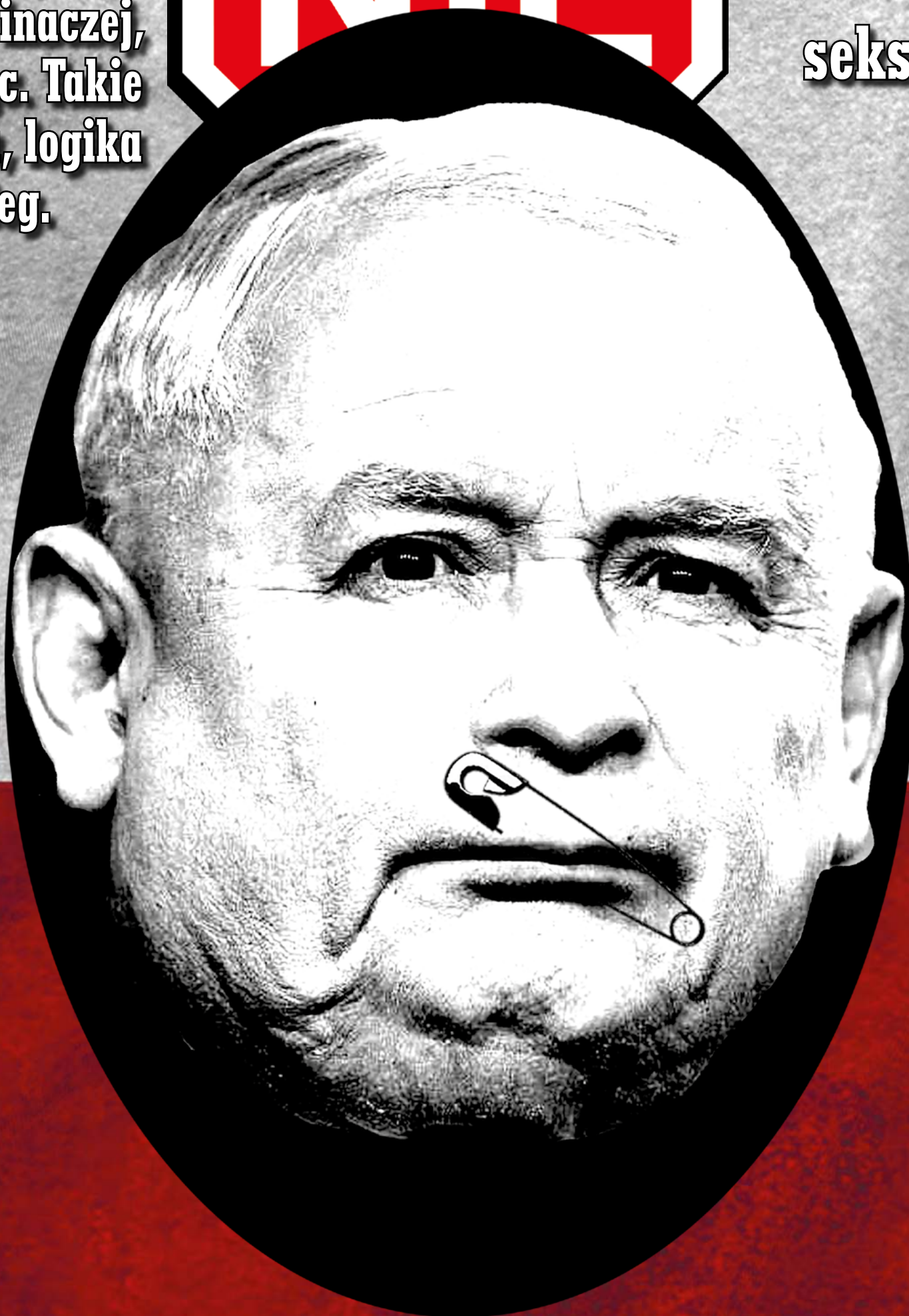


**Historii Polski
nie da się
opowiedzieć inaczej,
niż bełkocząc. Takie
są jej natura, logika
i przebieg.**



**Życie wieczne
bez Jezusa**
str. 10

**Polityka
seksualna PiS**
str. 10



**GOD SAVE
THE QUEEN**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Macierewicz i wierni mu członkowie z podkomisji smoleńskiej to banda łgarzy i oszustów – wynika z pokazanego w TVN 24 reportażu Piotra Świerczka „Siła kłamstwa”. Opozycja rzuciła się na Macierewicza jak wilki na barana, a pisowcy stanęli w jego obronie. Najpowszechniejsze tłumaczenie przedstawiła na Twitterze posłanka Lichocka: „Najpierw wywiad z panem Pytlem, teraz TVN atakuje walkę z fałszem Kremla. Trwa jakieś wzmożenie – może porażki na froncie na Ukrainie powodują, że poszły polecenia, by walczyć o wzmocnienie wpływów Rosji wszędzie indziej”. Jacy oni są przewidywalni: wszystko to wina jeśli nie Tuska i Berlina, to Putina...

Wspomniany przez Lichocką wywiad z gen. Piotrem Pytlem ukazał się w „Gazecie Wyborczej”. Pytel mówił o agenturze rosyjskiej w Polsce; agentów pisowcy powinni szukać bliżej, niż im się wydaje...

Z posady wiceministra rolnictwa wyleciał na zbitą mordę Kaczmarczyk, który nie znał umiarkowania w jedzeniu, piciu i jeżdżeniu traktem na swoim weselu. Przecież gdyby zachował trochę więcej skromności, a nie po wieśniacku chciał imponować bogactwem, toby ocalał.

Kaczmarczyk należy do Solidarnej Polski, nic więc dziwnego, że jego partyjni kumple, chcąc go uratować przed dymisją, zagrozili domaganiem się dymisji Dworczyka, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, ministra-członka Rady Ministrów, uwikłanego – według TVN – w układ śmieciowy na Dolnym Śląsku. Znają Państwo powiedzonko o Bachu? Oba chuje.

Terlecki, wicemarszałek sejmu i przewodniczący Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości, potwierdził, że pisowcy będą chcieli przegłosować odroczenie wyborów samorządowych. Koła zbliżone do Dudy przyznają, że zostało to uzgodnione z prezydentem. Dlaczego nas to nie dziwi?

Żeby pisowcom nie szło jak po maśle, jeden z liderów Nowej Lewicy Robert Biedroń wpadł na pomysł, aby nie wydłużać kadencji władz samorządowych, tylko skrócić kadencję sejmu. I co, zatkało kakao? Nie zatkało. Pisowcy (choć nie tylko), którzy są posłami, prędzej daliby sobie odgryźć rękę niż skrócić kadencję choćby o godzinę.

Prezydentem Rudy Śląskiej nie został popierany przez prezesa Kaczyńskiego pisowski poseł Wesoly. W drugiej turze mierzą się dwaj kandydaci popierani przez opozycję. Niech ten sukces Państwa nie uspokoi i nie uśpi Państwa gotowości do jebania PiS-u podczas wszystkich kolejnych wyborów.

Kaczyński symbolicznie odwiedził Pruszków. Tam zadano mu pytanie wiceprezenta miasta Andrzeja Kurzeli: „Dlaczego pan prezes, mając tyle lat władzę, toleruje takie draństwo w swojej partii?”. Odpowiedź: „Ja od 32 lat (...) jestem przedmiotem ataków i (...) dowiedziałem się, że jestem faszystą, dowiedziałem się, że jestem człowiekiem podłym i wziąłem się znikąd. Mogę tylko poradzić panu, żeby czasem oglądał coś innego niż TVN i może czasami popatrzył na te napisy i okrzyki, które są wznoszone, kiedy przyjeżdżam w różne miejsca”. Przypominamy te napisy i okrzyki: „Jebać PiS!” i „Będziesz siedział!” (ostatnio z dopiskiem „...w jednej celi z Macierewiczem”).

Kaczyński powiedział, że zakaże wypłacania premii pisowcom, którzy kierują spółkami skarbu państwa. Zapowiedział również stałą cenę energii dla gospodarstw domowych. Szczegóły ma opracować i przedstawić rząd.

Morawiecki (mężczyzna, premier) i Małag (kobieta, ministerka rodziny i polityki społecznej) ogłosili, że płaca minimalna wzrośnie w przyszłym roku dwa razy: w styczniu do kwoty 3490 zł brutto, a w lipcu do kwoty 3600 zł brutto. Podwyżka jest wyższa od spodziewanej, wynosi ok. 20 proc. Oznacza to automatycznie wzrost inflacji, która wynosi ok. 17 proc. Wzrasta też liczba brzytw w rękach członków tego rządu.

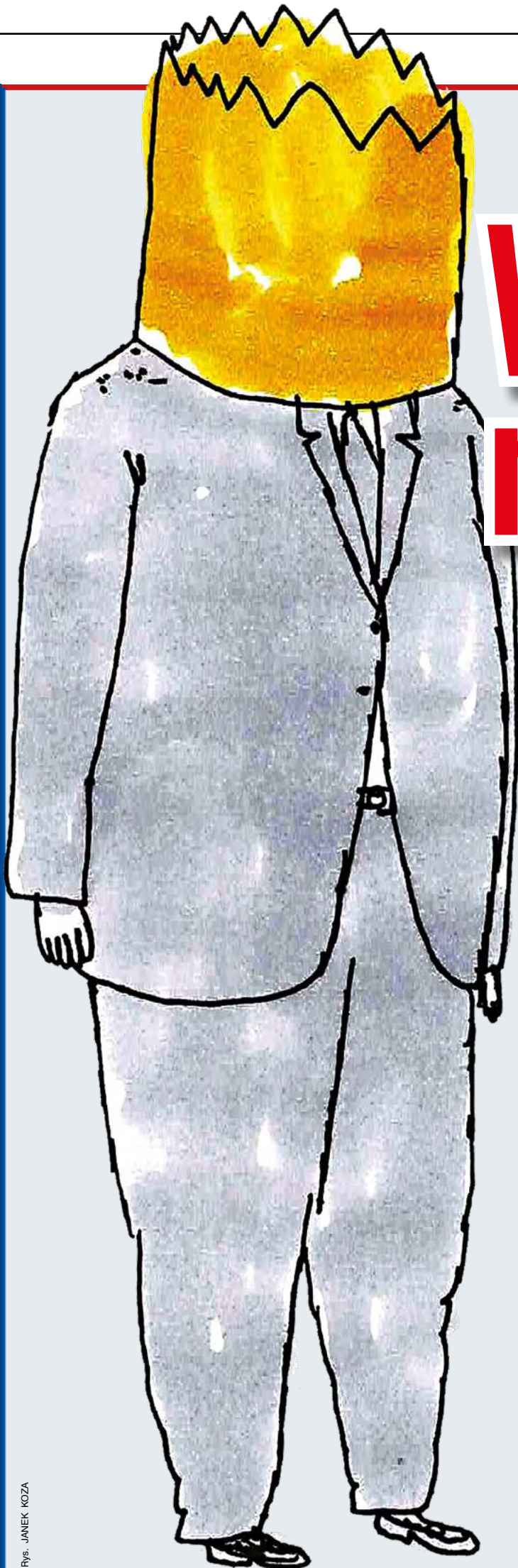
Nie wszyscy ci, którzy zgodnie z prawdą, dobrą wolą i prawem złożyli wnioski o tzw. dodatek węglowy wynoszący 3 tys. zł, dostaną te pieniądze. Rząd przewidział w budżecie na ten cel 11,5 mld zł, a w lipcu do kwoty 3600 zł brutto. Podwyżka jest wyższa od spodziewanej, wynosi ok. 20 proc. Oznacza to automatycznie wzrost inflacji, która wynosi ok. 17 proc. Wzrasta też liczba brzytw w rękach członków tego rządu.

Czarnek, który w gabinecie Morawieckiego wciąż jest ministrem edukacji i nauki, znalazł genialne rozwiązanie braku nauczycieli: dwuprzedmiotowość. Chodzi o to, żeby jeden belfer uczył więcej niż jednego przedmiotu, np. hitu i wuefu albo religii i fizyki. Czarnek oświadczył też, że pracownicy budżetówki powinni zazdrościć „takich zarobków, jakie mają pracownicy oświaty” oraz że lubi swoją pracę, zatem nie ma zamiaru składać rezygnacji. Niedawno podobnie mówił Kaczmarczyk...

WSZYSTKIE TWARZE KRÓLOWEJ



Rys. PATRYK SROČNYŃSKI



Rys. JANEK KOZA

Wcielenie narodu

„Królowa Elżbieta II uosabiała ciągłość Wielkiej Brytanii, ale w pewnym sensie również ciągłość całej zachodniej kultury” – ogłosił prezes Jarosław Kaczyński. Co uosabia Kaczyński?

W sierpniu – jak co roku – prezes Kaczyński wygrał powstanie warszawskie, choć jego zakończenie ogłoszone zostanie na początku października, a we wrześniu jesteśmy jeszcze w trakcie powstania. I tak będzie na wieki wieków amen.

Państwo prezesa Kaczyńskiego pierdoli kobiety. Wódz Jarosław potwierdził to, wyznaczając 500 zł alimentów na każde narodzone dziecko.

Wódz RP niczym się nie zaleca. Ani u niego znaleźć gibkość Churchilla, ani ojcowską dobroduszość Himmlera, ani inteligencję, którą były dyktator Albanii Hodża wyhodował sobie w Tiranie. Takim potęgą jak Bóg Kaczyński niezbyt gorliwie się poleca.

Jeżeli więc Jarosław Kaczyński rządzi i rządzi, to tylko z braku konkurencji na prawicy. Stanowi on mniejsze zło niż niepodlegli konfederaci lub Zbigniew Ziobro. W Polsce mniejsze zło nosi różne nazwiska, np. Piłsudski w przymiarce do Dmowskiego, Bierut w porównaniu ze Stalinem itp. Ostatnim w dziejach większym dobrem był król Sobieski, ponieważ pod Wiedniem rozgromił Turków, przyjaźnił Polski, ratując monarchię Habsburgów, a ona – nie kto inny – zainicjowała rozbiory.

Historii Polski nie da się opowiedzieć inaczej, niż bełkocząc. Takie są jej natura, logika i przebieg.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl



— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ Film o **Lechu Kaczyńskim** będzie nosił tytuł „Prometeusz polski”. Czy nie trafniejszym tytułem byłby „Ikar smoleński”?

■ Jak informuje portal **Niedziela.pl**, grupa nowo mianowanych biskupów w Polsce odbywa kurs formacyjny w Rzymie. Dla większej satysfakcji wszystkich biskupów radzimy formować się w koło.

■ Zgodnie z tradycją **pszczoły Elżbiety II** zostały poinformowane o jej śmierci. Ciekawe, czy truteń już się z nimi przywitał?

■ **Pałac Prezydencki** przypomniał, że w jego kaplicy znajduje się **krzyż z World Trade Center**. Czyżbyśmy zarzabili relikwię na pamiątkę?

■ **Radio Maryja** poinformowało, że w Kielcach odbywa się **V Europejski Parlament Wiejski**. Rymy krakowsko-częstochowskie nazwy podkreślają rangę imprezy.

■ **Papież Franciszek** powiedział, że posiadanie dzieci dziś to kwestia patriotyzmu. Jaki jest przyrost naturalny w Watykanie?

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

BOŻENA DUNAT

„Pogotowie to jest dramat, kiła i mogiła” – mówił dyrektor ds. medycznych Pogotowia Ratunkowego z Jeleniej Góry Adam Sobolewski. Nagrania, które obieży całą Polskę, pierwsza opublikowała „Gazeta Wyborcza”. „Mi ta funkcja nie jest do niczego potrzebna, że tak powiem, ale póki układy są, jakie są, tak może być...” – kontynuował Sobolewski. „Ja się tam nie narobię. Ja sobie siedzę, zarządzam. Wiesz, daję oceny lekarzom, czy dobrze pracowali na przykład, czy dodatek im się należy, decyduję. Takie jaja...”

„Tych wieśmaków różnych, nakręconych, roszczeniowych, nie zmienisz. Wiecznie będą mieć pretensje”. – To o współpracownikach.

Szefem Sobolewskiego jest Mariusz Gierus, szef klubu radnych PiS w radzie miejskiej. Zwolnił podwładnego, choć wyznania były prywatne i rozmowa przebiegała poza pogotowiem.

Opozycyjne media orzekły, że to kolejny przykład tego, jak nie radzi sobie PiS. Kadrowo, windując na ważne fotele kołesiów, i generalnie, bo nieudacznicy spartolą, co się da. Na szczęście w co drugim województwie rządzą nasi, oni też sprawują pieczę nad tamtejszymi pogotowiami ratunkowymi.

Już jedzie na sygnale, i-o, i-o

Kolega jest ratownikiem medycznym w jednym z miast warszawskiego obwarzanka. Jak wiadomo, Mazowszem rządzi koalicja PO–PSL.

– Najbardziej bołą rozspijające się samochody. Pacjent ledwo dycha, a ty trzymasz kciuki, żeby silnik się nie rozkręcił – mówi.

Pogotowia ratunkowe chwalą się, gdy dostaną nowy wóz. Nowoczesna karetka pediatriczna. Ambulans bariatryczny, taki niedawno kropiono w Radomiu. W Płocku. W Bielsku-Białej. Urządzenia są wzmocnione, można ratować pacjentów ważących do trzystu kilo! W województwie kujawsko-pomorskim są dumni z volkswagenów crafterów z napędem na 4 koła. Dojadą do każdej wsi za Brześciem Kujawskim, nawet po szutrówce, gdy popada śnieg!

Codziennosc? Z ostatnich tygodni. Płońsk cieszy się z nowego ambulansu. Fundator: Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, który wykorzystał projekt unijny. Wartość – 300 tys. zł. Rzeczy nowe: łóżko medyczne oraz krzesło kardio-logiczne przeznaczone do ewakuacji pacjenta z zabudowań wielorodzinnych niewyposażonych w windę. Radujcie się, ludzie, to pierwsze takie cudo w powiecie!

Września. Podobny wóz za 361 tys. zł. Fundatorzy: okoliczne gminy i sponsorzy. „Nowa karetka – radość ratowników medycznych i bezpieczeństwo mieszkańców!” – podgrzewają atmosferę lokalne media.

Związek Zawodowy Pracowników Pogotowia w Jeleniej Górze – ten od prawdomównego dyrektora Sobolewskiego – zbiera na portalu Zrzutka.pl na motoambulans – motocykl wyposażony w podstawowe instrumenty ratujące życie. Jednośląd lepiej radzi sobie w korkach. Dojedzie na strzeżone osiedla. A w przestrzeni miejskiej jest coraz więcej miejsc z utrudnionym dojazdem... Zebrano 8222 zł. Potrzeba 219 tys. zł.



Karetka pogotowia, i-o, i-o

Jakiś czas temu portal Moto.pl informował, że ambulanse miewają średnio 10 lat. Na licznikach milion przejechanych kilometrów. Ratownicy skarżą się na odpadające fragmenty podwozia, dziury w podłodze łatanie klejem montażowym, awarie silników kończące się nawet pożarem, skrzyni biegów. Często zawodzą sygnały dźwiękowe. Jeśli w środku jest pacjent, który może się przekreślić, pogotowie prosi o eskortę policji. Generalnie jednak stan karetek utrzymywany jest w tajemnicy.

Stare i wysłużone sanitarki zostają w bazach jako karetki zastępcze. Albo są sprzedawane na przetargach. Warto im się przyjrzeć. To ten sprzęt wczoraj ratował ludzi!

Niedawno Białystok pozbywał się dziewięciu karetek. Najstarsza skończyła 20 lat. Cena wywoławcza: 4425 zł.

Włocławek. W ofercie były 4 karetki marki Mercedes Sprinter. 13–14-letki z 600 tys. km na licznikach. Ceny wywoławcze: najniższa 11 900 zł, najwyższa 16 300...

Pierwszy przetarg we Włocławku skończył się niczym.

Najpewniej oferenci liczą na obniżenie ceny zakupu – zdradziło pogotowie. Szkoda. Kasa jest ważna, trzeba kupić dodatkowy sprzęt do ambulansów, w pierwszym rzędzie urządzenie do uciskania klatki piersiowej.

Tabor jest stary, ale jary? Każde pogotowie ma mechaników cudotwórców? Hmm...

W Lubiatowie w karetce zepsuł się zespół napędowy podczas zawracania

na drodze. Karetka zablokowała ruch, trzeba było wezwać straż pożarną.

Karetka wiozła dziecko z gorzowskiego szpitala do Myśliborza. Nagle zgasł silnik. Nie odpalił, wezwano więc pomoc drogową. Szczęście w nieszczęściu: unieruchomiona załoga pomogła kierowcy Hyundai, który za kierownicą zaczął tracić przytomność.

Tarnowskie Góry. Awaria sygnalizacji. Ambulans utknął w korku, w środku pacjent z zawałem. Do Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu ambulans konwojowali policjanci.

Kędzierzyn-Koźle. Szpital wysłał sanitarkę do Opola po krew dla pacjenta, który był właśnie operowany. Liczyła się każda minuta, w samochodzie zepsuła się sygnalizacja. Policja pożyczyła radiowóz, żeby z przodu jechał na sygnale.

Opole. Zepsuła się karetka wioząca dziecko z zapaleniem mięśnia sercowego. 12-latek był w ciężkim stanie, wezwano śmigłowiec.

Z ostatnich dni: zepsuła się sygnalizacja świetlna i dźwiękowa w karetce transplantacyjnej. Pacjent z Oławy miał mieć przeszczepianą wątrobę w Katowicach. Noc. Mgła. Ratownik zadzwonił na policję: samochód taki a taki, numery rejestracyjne takie a takie, sytuacja taka a taka, jedziemy szybko, nie zatrzymujcie, chodzi o drogę krajową 94. Policja spisała się i przed każdym miastem wystawiła radiowóz, który pilotował ambulans.

A w środku siedzi dzielna, i-o, i-o

W ambulansie muszą być co najmniej 3 osoby: kierownik zespołu (pielęgniarka systemu lub ratownik, w przypadku karetki specjalistycznej lekarz), kierowca (pielęgniarka lub ratownik z uprawnieniami do prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych). Naturalnie lepiej, jeśli są trzy. Zwykle bywają dwie.

Kierowcoratownicy pracują, ile trzeba: 24, a nawet 36 godzin bez przerwy.

Bo tak wyszło? Kolega zachorował? Niekoniecznie. Inspekcja pracy po kontroli w stołecznym pogotowiu stwierdziła, że godziny nadliczbowe są planowane i to stała, akceptowana

przez pracodawcę praktyka. Bo jest za mało ratowników.

Ratownicy zostali zaakceptowani przez Polaków. Chorzy i ich rodziny nie wkurzają się już, że w karetce nie ma lekarza.

Ratowników nie przybywa, bo to ciężka, frustrująca praca, bardzo źle wynagradzana. Fach jest niewystarczająco chroniony przez prawo. Co i raz słyhać o ratownikach bitych przez zdenerwowanych pacjentów.

Regulacje będą w ustawie. Szczególna ochrona zawodu... – obiecuje PiS. Ale ratownicy nie mogą doprosić się przepisów.

Ekipa ratunkowa, i-o, i-o

Jak napisałam, ratownicy medyczni jeżdżą razem z pielęgniarkami. Przedstawiciele obydwu grup zawodowych są traktowani przez pracodawcę zamiennie. Lista czynności, które powinni wykonać, jest identyczna. Mimo to piguły zarabiają więcej.

Z powodu mizerii w służbie zdrowia budzi to wielkie emocje u zainteresowanych stron.

Zarabiamy więcej, bo jesteśmy lepiej wykwalifikowane. To i tak główniane pieniądze – wyjaśniają pielęgniarki.

„Ratownik nie może zastąpić pielęgniarki. Może jej tylko pomagać” – krzyczy portal Pielęgniarki.info.pl.

Odpowiada Ogólnopolski Związek Zawodowy Ratowników Medycznych: „I jeszcze to... O co im chodzi, tym paniem w czepkach? Że lepsze są? W czymże niby? U siebie, w swoich szeregach sięją zamęt i jeszcze u nas chcą... Żenada. I tyle. Żenada”.

Kto ma rację? Wiadomo tylko, komu zależy na swarach. Władzy. Ważne, żeby piguły nie stanęły murem za ratownikami. Bo to byłaby niemiła dla rządzących rozmowa. Najpierw wyrównanie wynagrodzeń, potem wspólna walka o pieniądze. Wiadomo, kto zapłaci rachunek za awanturę. Pacjent.

Na noszach ratownicy, i-o, i-o

W Lublinie sześciu ratowników pozwalało pogotowie, bo chcieli być tak samo wynagradzani jak koleżanki pie-

lęgniarki. Właśnie zapadł wyrok, który świętują ratownicy w całej Polsce.

Darek (imiona powodów zmieniam) od lipca 2018 r. zarabiał 2950 zł. Krzysiek 3278 zł. Więcej od kolegi, bo wybiera się na emeryturę i dostaje z tego tytułu dodatek. Jacek to prawdziwy krezus – przelewano mu na konto 3358 zł. Daniel dostawał 3049 zł, Jan 3049 zł, Grzegorz tyle samo.

Do tego dodatek za wysługę lat: 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego za 5 lat pracy, za każdy kolejny rok dodatek wzrasta o 1 proc. aż do osiągnięcia 20 proc. Oraz dodatek za pracę w zespole 2-osobowym.

Sąd ustalił, że obowiązki ratowników były identyczne jak towarzyszących im pielęgniarek. W tym samym okresie pielęgniarka zarabiała 4331,80 zł, a pielęgniarka specjalistka 4477,60 zł. Mało? Jasne, że mało! Ale ratownicy dostawali dużo mniej. A za taką samą pracę należy się taka sama płaca. W ciągu trzech lat pracodawca zrobił ratowników na kwoty od 15 797 do 33 271 zł, które musi oddać.

Pacjenta zabierają, i-o, i-o

Rząd przeży muskuły. Kupi ambulans każdej gminie. W sumie 2812 pojazdów za 2,3 mld zł. „Bezspornym faktem jest rozmieszczenie jednostek ochrony przeciwpożarowej gwarantujących dotarcie w ciągu 15 minut do każdej osoby będącej w potrzebie na terenie całego kraju. Tym samym zagwarantuje to w razie potrzeby szybki transport do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego...” – czytamy w projekcie ustawy o ochronie ludności oraz o stanie klęski żywiołowej.

Tak, tak... Po co wyspecjalizowani ratownicy? Ratownikami mogą być strażacy, zwykle dobrze znający teren i sąsiadów. Rzuci się trochę kaski i trochę medali. Poza tym: i tak już ratują, gdy karetka utknie albo nie może wyjechać.

I pierwszej pomocy udzielają, i-o, i-o

Instrukcje opublikowane na serwisach Narodowego Funduszu Zdrowia i Ministerstwa Zdrowia, streszczam: numery 112 lub 999 można wykręcać tylko w sprawach zagrożenia życia! Babcia jest słaba, kręci się w głowie? Pomoc należy się dopiero, gdy zacznie tracić świadomość. A najlepsza jest całkowita utrata przytomności. Zona jest w ciąży, ma skurcze? Pogotowie wzywamy jedynie do „gwałtownie postępującego porodu”. Krwawisz z dolnego odcinka przewodu pokarmowego albo dróg rodnych? Telefon jest usprawiedliwiony, jeśli to jest „krwotok masywny”.

Sięgaj po telefon, jeśli masz „ranę pourazową rozległą” po wypadku komunikacyjnym, zatrzymaną akcję serca, drgawki, doznałeś porażenia prądem, spadłeś z dużej wysokości.

Minister Niedzielski poprosił ostatnio, żeby nie składać nieuzasadnionych wizyt w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Niby sam idziesz do lekarza, ale dyżurnych jest za mało! Lekarz rodzinny – tam uzyskasz pomoc!

W ramach przygotowań do nadchodzącej zimy warto chyba dowiedzieć się, gdzie przyjmuje najbliższa znachorka. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Lead i śródtytuły pochodzą z dziecięcej piosenki „Karetka pogotowia”.



PANIE PREZESIE, NIECH PAN WPADNIE DO NOWEGO JORKU...



...TU DOPIERO ZOBACZY PAN RZECZY ŚWIADCZĄCE O TYM...



...ŻE JEST PAN W ZUPEŁNIE INNEJ STREFIE KULTUROWEJ.

Umieranie na ekranie

Wyteż wzrok i znajdź 10 szczegółów, którymi różnią się te dwie polityki informacyjne.

Komunikaty Watykanu

30 marca 2005 r. Konferencja prasowa dyrektora biura prasowego Stolicy Apostolskiej Joaquina Navarro-Vallsa: „Ojciec Święty kontynuuje powolną rekonwalescencję. Papież spędza wiele godzin każdego dnia w fotelu, odprawia Mszę św. w swojej prywatnej kaplicy i pozostaje w kontakcie ze współpracownikami. Aby poprawić spożycie kalorii i sprzyjać prawidłowemu odzyskaniu siły, rozpoczęto żywienie jelitowe poprzez umieszczenie sondy nosowo-żołądkowej”.

31 marca, 22.15. Biuletyn informacyjny Navarro-Vallsa: „Papież ma wysoką gorączkę związaną z infekcją dróg moczowych. Wdrożono odpowiednią terapię antybiotykową. Stan kliniczny papieża jest ściśle monitorowany przez opiekujący się nim watykański zespół medyczny”.

1 kwietnia, 6.30. Biuletyn: „Dziś rano stan zdrowia Ojca Świętego jest bardzo poważny. Wczoraj po południu, jak już ogłoszono, po potwierdzonym zakażeniu dróg moczowych doszło do wstrząsu septycznego wraz z zapasą krążeniową. Ojcu Świętemu natychmiast udzielił pomocy zespół medyczny dyżurujący w jego prywatnych apartamentach. Podjęto odpowiednią terapię sercowo-oddechową. Pod koniec wczorajszego popołudnia stan kliniczny ustabilizował się tymczasowo, ale w późniejszych godzinach nastąpiło pogorszenie. Kardynał Sekretarz Stanu i najbliżsi współpracownicy Ojca Świętego, zjednoczeni z nim w modlitwie, śledzą zmiany stanu klinicznego Jego Świątobliwości. Nad jego stanem czuwają: jego osobisty lekarz dr Renato Buzzonetti, dwoje specjalistów od reanimacji, kardiolog, otorynolaryngolog i dwie pielęgniarki”.

18.30. Komunikat Navarro-Vallsa: „Ogólny stan zdrowia i warunki sercowo-oddechowe Ojca Świętego uległy dalszemu pogorszeniu. Zauważono stopniowe pogłębianie się niedociśnienia tętniczego, a oddychanie stało się płytkie. Zdjęcia kliniczne wskazują na niewydolność krążenia i nerek. Parametry biologiczne są wyraźnie zagrożone. Ojciec Święty powierza się ciągłemu modlitwom asystujących mu osób”.

2 kwietnia, 11.30. Biuletyn: „Poniższe informacje to aktualizacja od dziewiątej dziś rano: ogólny, sercowo-oddechowy i metaboliczny stan Ojca Świętego pozostaje zasadniczo niezmieniony, co oznacza, że jest bardzo poważny. Od rana obserwowano początek utraty świadomości”.

Konferencja prasowa Navarro-Vallsa: „Zaniki świadomości Ojca Świętego zaobserwowano od świtu. Ab-

solutnie nie oznacza to, technicznie rzecz biorąc, że można mówić o stanie śpiączki. Gdy się do niego mówi, otwiera oczy i jest przytomny, czasami wydaje się, że śpi. W pokoju Ojca Świętego rano, gdy go odwiedziłem, znajdował się jego osobisty sekretarz arcybiskup Stanisław Dziwisz, jego drugi prywatny sekretarz, 3 siostry, które prowadzą dom, i jego lekarz dr Buzzonetti”.

22.00. Oświadczenie Navarro-Vallsa: „Ojciec Święty zmarł dziś wieczorem o 9.37 w swoich prywatnych apartamentach. O 20.00 w pokoju Ojca Świętego rozpoczęła się celebrowanie Mszy na Niedzielę Miłosierdzia Bożego, której przewodniczył abp Stanisław Dziwisz z udziałem kardynała Mariana Jaworskiego, abp. Stanisława Ryłki i ks. Mieczysława Mokrzyckiego. W trakcie Mszy Ojciec Święty przyjął Viaticum i powtórnie Sakrament Namaszczenia Chorych. Ostatnie godziny Ojca Świętego upłynęły pod znakiem nieprzerwanej modlitwy wszystkich, którzy pomagali mu w jego pobożnej śmierci. W chwili śmierci Jana Pawła II byli obecni: jego dwaj osobisci sekretarze abp Stanisław Dziwisz i ks. Mieczysław Mokrzycki, kardynał Marian Jaworski, abp Stanisław Ryłko, ks. Tadeusz Styczeń, 3 posługujące Ojcu Świętemu zakonnice ze zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa z siostrą przełożoną Tobiąną Sobótką oraz osobisty lekarz papieża dr Renato Buzzonetti”.

Komunikaty pałacu Buckingham

6 września 2022 r., 14.00: „Królowa przyjęła dzisiaj w pałacu Balmoral Liz Truss. Jej Wysokość poprosiła ją o sformułowanie nowego gabinetu. Pani Truss zaakceptowała propozycję Jej Wysokości i została mianowana nowym premierem oraz I Lordem Skarbu.

7 września, 18.00. Oświadczenie rzecznika pałacu Buckingham: „Po wczorajszym pełnym zajęciu dnia Jej Wysokość postanowiła przyjąć zalecenie lekarzy i odpocząć. Oznacza to, że posiedzenie Tajnej Rady Wielkiej Brytanii, które miało się odbyć tego wieczoru, zostanie przeniesione na inny termin”.

8 września, 13.30. Oświadczenie pałacu: „Po przeprowadzonej dziś rano ponownej ewaluacji lekarze królowej są zaniepokojeni stanem zdrowia Jej Królewskiej Wysokości i zalecili jej pozostawanie pod nadzorem medycznym. Królowa pozostaje w pełnej wygodzie w Balmorale”.

19.30: „Królowa zmarła spokojną śmiercią w Balmorale tego popołudnia. Król i królowa małżonka pozostaną w Balmorale tego wieczoru i powrócą do Londynu jutro”.

AWŁ

Nasza wielka przemocowa rodzina.

Królowa na koloniach

To wyznanie, które zupełnie nie przystoi lewakowi, ale miałam wiele szacunku dla królowej Elżbiety II. Zaimponowała mi stoicyzmem, z jakim opierała się tabloidowej histerii po śmierci swojej byłej synowej – kuriozalny kult księżnej Diany budził we mnie spore zdziwienie. Myślę też, że – niezależnie od swojej wierności zasadzie neutralności politycznej konstytucyjnego monarchy – Elżbieta II naprawdę miała krytyczną ocenę działań Margaret Thatcher, będącej wszak jedną z najszkodliwszych postaci XX w.

Królowa niewątpliwie nie była zadowolona z poparcia Thatcher dla apartheidu: Wielka Brytania była jedynym spośród 49 krajów Commonwealthu, który nie przyłączył się do sankcji wobec rządów Republiki Południowej Afryki w latach 80. XX w., a co gorsza syn premiera robił z południowoafrykańskim reżimem interesy, które mogły mieć wpływ na jej podejście do problemu. I nie był to jedyny przejaw thatcherizmu, którego Elżbieta II zdawała się nie popierać: w 1986 r. „Sunday Times” opublikował głośny artykuł o tym, że królowa jest rozzaczarowana i zmartwiona społeczną bezwzględnością polityki Thatcher, zwłaszcza wobec strajkujących górników. Wprawdzie pałac Buckingham odciął się od przecieku, a królewski sekretarz prasowy Michael Shea, któremu (do dziś nie wiadomo, czy do końca słusznie) przypisano jego autorstwo, odszedł z pracy kilka miesięcy później – ale faktem jest, że był to jedyny w historii panowania Elżbiety II moment, w którym opinia publiczna usłyszała o konflikcie między monarchinią a szefem jej rządu. Co może nasuwać myśl, że przeciek był nieprzypadkowy.

Sentymenty

Co powiedziawszy, dobrze jest jednak pamiętać, że

Elżbieta II była twarzą gasnącego imperium, które na różne sposoby próbowało utrzymać kolonialną podległość swoich zamorskich terytoriów.

I jej „miękką siłą” niejednokrotnie przyczyniała się do osłaniania bardzo brutalnych działań w tej sprawie.

Ukochane dziecko Elżbiety II, Commonwealth – Wspólnota Narodów, powstała w 1931 r. jako Brytyjska Wspólnota Narodów – jest, jak trafnie pisze historyczka z Harvardu Maya Jasanoff,

„sequelem Brytyjskiego Imperium”. Imperialne sentymenty nie były królowej obce: w legendarnym wystąpieniu radiowym w swoje 21. urodziny deklarowała: „Całe moje życie, czy to długie, czy krótkie, będzie poświęcone służbie Wam i naszej wielkiej imperialnej rodzinie, do której wszyscy należymy”. Słowo „imperialna” wydaje się użyte nieprzypadkowo. Dość wspomnieć, że królowa Elżbieta II licznie rozdawała Order Imperium Brytyjskiego (jego dwie najwyższe klasy wiązały się z nadaniem tytułu szlacheckiego) i nie słychać było, żeby przyłączyła się do głosów wzywających do zmiany nazwy tego odznaczenia na taką, która nie gloryfikowałaby kolonialnej przeszłości.

Od doboru słów ważniejsza wydaje się jednak treść. „Imperialna rodzina” była mocno przemocowa.

Nowatorskie sposoby

Pierwsze lata panowania Elżbiety II, po śmierci Jerzego VI w lutym 1951 r., były naznaczone brutalnymi interwencjami administracji kolonialnych, które tłumili ruchy narodowowyzwoleńcze z bezwzględną determinacją. Powstanie malajskie zapisało się w świadomości Brytyjczyków zdjęciami, na których żołnierze brytyjskiej piechoty morskiej pozowali z odciętymi głowami bojowników lewicowej Armii Wyzwolenia Narodowego Malajów, często noszącymi ślady tortur, z powybijanymi zębami. Okrucieństwa nie były wymierzone wyłącznie w partyzantów. Siły kolonialne skutecznie terroryzowały ludność cywilną, internując, przesłuchując i często mordując na podstawie najmniejszego podejrzenia. Wysoki komisarz Malajów feldmarszałek Gerald Templer wypracował nowatorskie sposoby dyscyplinowania ludności w formie kar zbiorowych: np. w mieście Tanjong Malim wprowadził 22-godzinną godzinę policyjną, zamknął szkoły, zakazał działania komunikacji miejskiej i zmniejszył racje żywnościowe dla 20 tysięcy osób. Brytyjskim stróżom porządku zdarzało się karać mieszkańców miasta za złamanie godziny policyjnej, ponieważ wyszli z domu do latryny. Templer zdecydował też o użyciu tzw. czynnika pomarańczowego – wysoce toksycznej substancji do niszczenia upraw (później USA stosowały go w Wietnamie).

Warto podkreślić rolę Commonwealthu w tłumieniu malajskiego powstania: oprócz armii brytyjskiej walczących o niepodległość Malajów gnębiły wojska Australii, Nowej Zelandii, Fidżi, Kenii, Nyasalandu oraz Rodezji Połudnocnej i Południowej.

Etyka i etykieta

Następnym narodem, który drogą opłacił swoje wypisanie się z imperialnej rodziny pod przywództwem królowej

Elżbiety byli Kenijczycy: w październiku 1952 r. w odpowiedzi na powstanie Mau-Mau, występujące przeciw powszechnej nędzy i brutalności kolonialnych władz, Bryci wprowadzili stan wyjątkowy i rozpoczęli masowe deportacje Kikujów stanowiących trzon armii rewolucyjnej do obozów koncentracyjnych. Po podobne środki brytyjskie władze sięgnęły wobec buntowników na Cyprze w roku 1955 i w Adenie w Jemenie w 1963 r.; tu i tam wprowadzono stan wyjątkowy, aresztowano i torturowano przeciwników kolonializmu. Prawdziwej skali łamania praw człowieka w imię „wielkiej imperialnej rodziny” nigdy nie poznamy; oficjalna polityka Biura Spraw Zagranicznych oraz Wspólnoty, czyli brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w okresie dekolonizacji zakładała niszczenie tego typu dokumentów poprzez palenie lub topienie w morzu w obciążonych skrzyniach. Iain Macleod, sekretarz stanu ds. kolonii z lat 1959–1961, wydał zalecenie, aby w ręce nowych rządów niepodległych państw nie trafiły „żadne materiały, które mogłyby postawić rząd Jej Królewskiej Mości w krępującej sytuacji”; „zawstydzić członków policji, sił zbrojnych, urzędników państwowych i innych, np. informatorów policyjnych”, zagrozić źródłom wywiadowym lub też „być wykorzystane w sposób nieetyczny przez ministrów w nowych rządach”. Użycie przymiotnika „etyczny” w tym kontekście zdaje się nieco ironiczne.

Zeby nie było wątpliwości: nie sugeruje, że królowa popierała powszechne łamanie praw człowieka przez kolejne brytyjskie rządy sprawujące władzę „w jej imieniu”. Dość prawdopodobne, że nie miała o tym pojęcia – wszak politycy nie są znani z prawdomówności i nietrudno sobie wyobrazić, że postanowili nie kłopotać głowy monarchini takimi nieprzyjemnymi szczegółami.

Pod kuratelą

Tym niemniej romantyczne wyobrażenie Commonwealthu jako dobrowolnej wspólnoty równych, wolnych narodów – które Elżbieta II promowała przez całe życie – nie ma wiele wspólnego z tym, jak widzą go społeczeństwa wielu byłych brytyjskich kolonii. Pisze prof. Jasanoff: „Wymyślona jako konsorcjum kolonii białych osadników Wspólnota Narodów wywodzi się z rasistowskiej i paternalistycznej koncepcji rządów brytyjskich jako formy kurateli, kształtującej kolonie w dojrzałych obowiązkach samostanowienia”.

Przy całej swojej godnej szacunku osobowości Elżbieta II była twarzą tej paternalistycznej – czy też może raczej maternalistycznej – koncepcji. W XXI w. warto zdawać sobie z tego sprawę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Rys. MARCIN CHUDZIK

Kaczyński całuje prosto w usta.

Mam teorię spiskową: Jarosław Kaczyński doskonale wiedział, że jego poparcie dla Marka Wesołego w wyborach na prezydenta Rudy Śląskiej to pocałunek śmierci. I dlatego je wygłosił. Wesołemu trzeba było pokazać jego miejsce.

Kuriozalne „oświadczenie” prezesa PiS, zapowiedziane przez Polską Agencję Prasową – który wezwał wszystkie media na Nowogrodzką, gdzie usłyszały spicz trwający 77 sekund – wzbudziło olbrzymią radość opozycyjnych polityków i celebrytów.

Brejza, Lubnauer, Gasiuk-Pihowicz, Śledzińska-Katarasińska, Matczak rzucili się jak jeden mąż drwić z Kaczyńskiego: że Odra, że węgiel, że ceny, a ten się zajmuje „Wesołym Markiem”, jak krotocwilnie ujął to Krzysztof Brejza.

Już dawno nie uważam Kaczyńskiego za przebiegłego demiurga manipulującego sceną polityczną – coraz częściej zdradza on oznaki, powiedzmy, pogłębionego starzenia – tym razem jednak sądzę, że przeprowadził operację obliczoną na wiele ruchów do przodu i ustawił przeciwników tam, gdzie chciał ich mieć.

Popieramy i sekundujemy

Warto wsłuchać się w słowa oświadczenia, na które dziennikarze zostali wezwani do siedziby Prawa i Sprawiedliwości: w Rudzie Śląskiej „zgłosił się, wśród innych kandydatów, także pan Marek Wesoły, poseł na sejm, poseł naszego klubu i chciałem udzielić mu w imieniu Prawa i Sprawiedliwości poparcia. On kandyduje z własnego komitetu, ale to w żadnym razie nie ogranicza tego poparcia. My w pełni pana Marka Wesołego popieramy, on już dwukrotnie kandydował, za drugim razem był w drugiej rundzie i wierzymy, że tym razem odniesie sukces”. Prezes dorzucił też, że Wesoły ma „doświadczenie biznesowe i polityczne, czyli wszystko, co jest potrzebne, żeby dobrze wypełniać funkcję prezydenta stutysięcznego miasta”.

Pomijając fakt, że są to pochwały lekko protekcyjne – hasło „kandyduje z własnego komitetu, ale to w żadnym

razie nie ogranicza naszego poparcia” można interpretować na co najmniej 2 sposoby. Obstawiam ten drugi: on udaje, że nie jest nasz, ale nie dajcie się nabrać. Na rzecz tej interpretacji przemawia wywiad, którego Wesoły udzielił ni mniej, ni więcej, tylko „Gazecie Wyborczej”.

W leadzie wywiadu czytamy: „Startuję jako osoba niezależna i nie zabiegam, by do miasta przyjechał Jarosław Kaczyński – mówi Marek Wesoły, poseł PiS i kandydat na prezydenta Rudy Śląskiej”. Już samo to mogło zirytować prezesa – a powodów do irytacji jest w tej rozmowie dużo więcej. Zapytany, czemu kandyduje z własnego komitetu, a nie pod szyldem PiS, Wesoły mówi: „Zapowiadałem to 3 lata temu i moi partyjni koledzy doskonale o tym wiedzieli”. I dodaje, że porzucenie sztandaru PiS to „odpowiedź na życzenie mieszkańców”, którzy „prosilili, by pozwalał ludziom głosować na człowieka, a nie na szyld partyjny”. Na pytanie, czy chciałby, żeby do Rudy przyjechał Kaczyński, kandydat PiS odpowiada: „Startuję jako osoba niezależna i nie zabiegam o to”. A wszystko to wieńczy fraz, która zawsze budzi wątpliwości co do szczerości intencji: „Jestem członkiem PiS i się tego nie wstydzę”. Czy aby na pewno?

Polityka i samodzielność

Wesoły przeszedł typową drogę młodego człowieka z małego miasta, który wkraczał w dorosłość na progu ustrojów. Pracował w sieci sklepów „Firmy Handlowe Pana Edwarda Krawczyka”, kierował jakąś knajpą, wstąpił do lokalnego stowarzyszenia. Radnym usiłował zostać od 2002 r., udało mu się za trzecim razem, w 2010 r., a dopiero w 2014 r. wstąpił do PiS. W 2019 r. został posłem – choć niewątpliwie się tego nie spodziewał; starował na zająca, z 7. miejsca, przeskoczył trzech lepiej ułożonych kandydatów. Zostanie prezydentem miasta, nawet na 1,5 roku, pozwoliłoby mu wyzwolić się oków pisowskiego trzeciego szeregu i stać się panem swojego politycznego życia. Słowem: należy do tzw. kibiców sukcesu – przyłączył się do obecnej partii rządzącej, gdy wiadomo było, że idzie po władzę, a teraz, gdy władza jej się z rąk wymyka, najwyraźniej ma ochotę od niej odpaść.

Założę się, że to jest powód, dla którego Kaczyński obdarzył go 77-sekundowym pocałunkiem śmierci. Jak cosa nostra, yakuza i CIA – PiS należy do organizacji, z których się nie odchodzi.

Przetrawianie i spadek

Od losów posła Wesołego ważniejszy jest jednak morał, jaki z tej historii płynie dla całej sceny politycznej. I to – obawiam się – kolejny przejaw strategicznego myślenia Kaczyńskiego.

Kłęska kandydata PiS w wyborach samorządowych w okręgu pisowskiego premiera instaluje bojaźń bożą w sercach lokalnych działaczy. Co skłoni ich do naciskania na swoich posłów, a także prezydenta w sprawie odłożenia wyborów samorządowych; a o to w istocie rzeczy toczy się gra.

Jeżeli Kaczyński ma jeszcze jakikolwiek kontakt z rzeczywistością – a gambit z Wesołym wskazuje na to, że ma – musi liczyć się z możliwością utraty władzy w wyborach 2023. „Trzymanie” w samorządach, w połączeniu z dużym klubem parlamentarnym w opozycji – jest sposobem na przetrwanie, co znakomicie prezentuje Platforma, która w niezłej kondycji przeżyła 7 chudych opozycyjnych lat.

Przeniesienie wyborów na wiosnę 2024 r. to znakomity z punktu widzenia PiS pomysł. Będzie to wiosna po zimie, która zdaniem wielu analityków wcale nie zapowiada się lepiej niż najbliższa; Bank Światowy przewiduje, że spadek cen energii może zacząć się dopiero z końcem 2024 r. Jeśli opozycja – która wszak od siedmiu lat głosi, że jak tylko przejmie władzę, wszystko będzie lepiej – nie porazi sobie z zimowym kryzysem 2023/2024, wiosenne wybory mogą okazać się dla PiS czasem żniw.

Dlatego dobrze by było, żeby zjednoczone siły demokracji miały jakiś program na rządzenie – poza „odsunięciem PiS od władzy”.

Tak tylko mówię...

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Błędne jest przekonanie, jakoby **ateizm** był poglądem neutralnym. Światopogląd ateistyczny jest jedną z odpowiedzi udzielanych przez człowieka na pytanie o Boga i o ostateczny sens ludzkiego życia. W tym znaczeniu jest to pogląd religijny, rodzaj **religijnego ersatzu** (zastępstwa, namiastki), zbudowany na fundamencie negatywnej odpowiedzi na pytanie o istnienie Bytu Najwyższego. Postulat przyjęcia go jako podstawy życia społecznego nie oznacza światopoglądowej neutralności, ale światopoglądową preferencję udzielaną jednej opcji – ateizmowi.

Jacek Szpakowski,
Niezależna.pl, 13 września

■ Jak to możliwe, że człowiek odwraca się od zamysłu Boga Stwórcy, który powołał do istnienia człowieka na swój obraz i podobieństwo jako kobietę i mężczyznę, i tworzy sobie zupełnie nowe definicje tego, czym jest małżeństwo i rodzina, propagując **związki jednopłciowe**, zalecając swoisty „przemysł” produkujący dzieci, opowiadający się za ideologią gender, propagujący wszelkie ruchy związane z LGBT+? (...) Przecież jest to w gruncie rzeczy **przeciwko zdrowemu rozsądkowi**.

abp Marek Jędraszewski,
homilia, 11 września

■ **Maksymilian Maria Kolbe** uważał, że dobro drugiego człowieka i jego życie jest czymś tak wielkim i wspaniałym, że warto nie tylko narazić, ale i oddać za nie własne. Tacy ludzie tworzą etos Europy, wpisują się w wielką tradycję chrześcijaństwa, bez którego Europy nie można zrozumieć. Na tym tle jak pojąć, że **aborcja** ma się stać prawem każdej kobiety i że uważa się to za jedną z najbardziej cennych tzw. europejskich wartości?

dalej Jędraszewski

Metodę poczęcia **in vitro** należy uznać za głęboko **niemoralną**, jako że jej integralnym elementem jest śmierć powstałych w wyniku tej procedury zarodków. Rzadko na poważnie mówi się o ludzkich kosztach przemysłu zapłodnienia pozaustrojowego. Ofiarami są zarówno podane do macicy zarodki, które nie zagnieżdżyły się w błonie śluzowej, jak i te, które obumarły na późniejszym etapie ciąży.

Anna Nowogrodzka-Patryarcha,
PCh24.pl, 13 września

■ Pan profesor **Wojciech Roszkowski** nie obraził ludzi **poczętych w laboratorium**, nie odebrał im godności. Zasygnalizował prawdziwy dylemat moralny związany ze stosowaniem tej procedury, która z jednej strony oznacza czyżby szczęście z posiadania dziecka, ale z drugiej łączy się też ze śmiercią tych poczętych dzieci, które z jakichś powodów nie zostaną wybrane w laboratorium do dalszego życia i będą potraktowane jako wybrakowane lub zapasowe. Okazuje się jednak, iż ten temat nie pasuje do lewicowej wizji świata.

Katarzyna Gójska,
Niezależna.pl, 11 września

■ **Sakramentalny związek** między kobietą i mężczyzną jest czymś absolutnie fundamentalnym. Metoda poczęcia **in vitro** rozbija realną jedność między miłością małżeńską (również w wymiarze fizycznym) a prokreacją. Akt duchowego i fizycznego zjednoczenia małżonków, poprzez który Stwórca powołuje do życia nowych ludzi, zostaje sprowadzony do pozbawionej jakiegokolwiek wymiaru metafizycznego techniki.

dalej Nowogrodzka-Patryarcha

■ W budynku Teatru Dramatycznego w Warszawie stanęła niedawno rzeźba wielkiej **złotej waginy**. Co więcej, została ona tam wprowadzona, jak to określono, „magiczną, siosterską procesją”. W taki sposób swoją kadencję zainaugurowała nowa dyrektorka teatru Monika Strzępka. Czy to nie przypomina pewnej historii biblijnej opisaną w Księdze Wyjścia, kiedy Izraelici oddali posąg złotego cielca i oddawali mu hołd? (...) Możliwe, że ta nowa warszawska religia jest wyrazem tęsknoty za **prawdziwym Bogiem**, którego w różny sposób ci ludzie utracili.

Wojciech Grzywacz,
Radio Maryja, 11 września

■ Jest też w tej całej sytuacji z **Teatru Dramatycznego** pewnego rodzaju element diabelski. Szatan jest bowiem małpą, karykaturą Boga. Jego strategia polega na **przedrzeźnianiu Stwórcy**. Stąd np. użycie formy procesji, która przez nas, katolików, jest stosowana podczas najbardziej uroczystych chwil. To przecież nie pierwszy raz, kiedy nie tylko ściśle związane z chrześcijaństwem formy, ale przeciwie także i najświętsze symbole i Osoby są bezczeszczone przez tzw. artystów. Sama Monika Strzępka wyreżyserowała spektakl, w którym aktorka grająca Matką Bożą założyła tęczową aureolę.

dalej Grzywacz

■ Wulgarny **atak na profesora Roszkowskiego** jest z jednej strony po prostu kolejną brutalną akcją polityczną utrzymującą nienawiść i pogardę w życiu publicznym, a z drugiej to także próba wepchnięcia młodych ludzi w eskalowanie nienawiści i brutalności. Totalna opozycja taknie **totalnej młodzieży**, która będzie zdobywać szczyty barbarii i stanie się ich własnym oddziałem hunwejbiniów. To bardzo groźne, bo silnie demoralizujące. Platforma pcha swoich młodych zwolenników w stronę agresji wobec wszystkiego – również wobec nauki.

dalej Gójska

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



OD ZBYTKÓW
I WYSTAWNOŚCI...

...ZJEDNOCZONA
PRAWICA
WOLI SKROMNOŚĆ.

ZDROWIE MORDU
SMOLEŃSKIEGO!



Rys. TOMASZ WIATE

Klawisz klawiszowi klawiszem

Czy szef polskiego więziennictwa generał Kitliński zostanie zwolniony za nadużycie władzy?

Ministerstwo Sprawiedliwości chwali się wprowadzonymi reformami w więziennictwie. Bandyci przebywający w pierdlach mają zostać pozbawieni licznych przywilejów, a za złe zachowanie będą surowo karani. Po dupie dostaną też klawisze. Powstanie specjalna komórka – Inspektorat Wewnętrzny Służby Więziennej (IWSW) – podlegająca ministrowi sprawiedliwości, która będzie miała szerokie uprawnienia do inwigilacji funkcjonariuszy, o czym alarmują związki zawodowe i organizacje broniące praw człowieka.

Kolejnym bitem jest wydłużenie okresu delegowania funkcjonariusza bez zgody z 6 do 12 miesięcy. Teoretycznie taka delegacja powinna występować tylko w szczególnych przypadkach. Np. gdy w jakimś zakładzie karnym brakuje strażników; wtedy z najbliższej jednostki można skierować na określony czas potrzebną obsadę.

Jednak związkowcy obawiają się, że

nowy przepis zostanie wykorzystany do nękania niewygodnych dla władzy funkcjonariuszy.

Podobnie jak Ziobro robi to z prokuratorami, wysyłając ich karnie z dnia na dzień na delegacje do odległych miast.

„Nadzoruję Służbę Więzienną od dwóch lat, a z resortem sprawiedliwości – z małą przerwą – związany jestem od siedmiu lat. I nigdy, choć rozmawiałem o tym ze związkowcami, nie spotkałem się z przykładem użycia przepisu o delegacji, który miałby chociaż najdrobniejsze znamiona dyskryminacyjne. Jeżeli doszłoby do takiej sytuacji, byłoby to absolutnie skandaliczne, a osoba, która podjęłaby taką decyzję, powinna zostać wyrzucona dyscyplinarnie” – stwierdził sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Michał Woś w rozmowie z branżowym portalem InfoSecurity24.pl.

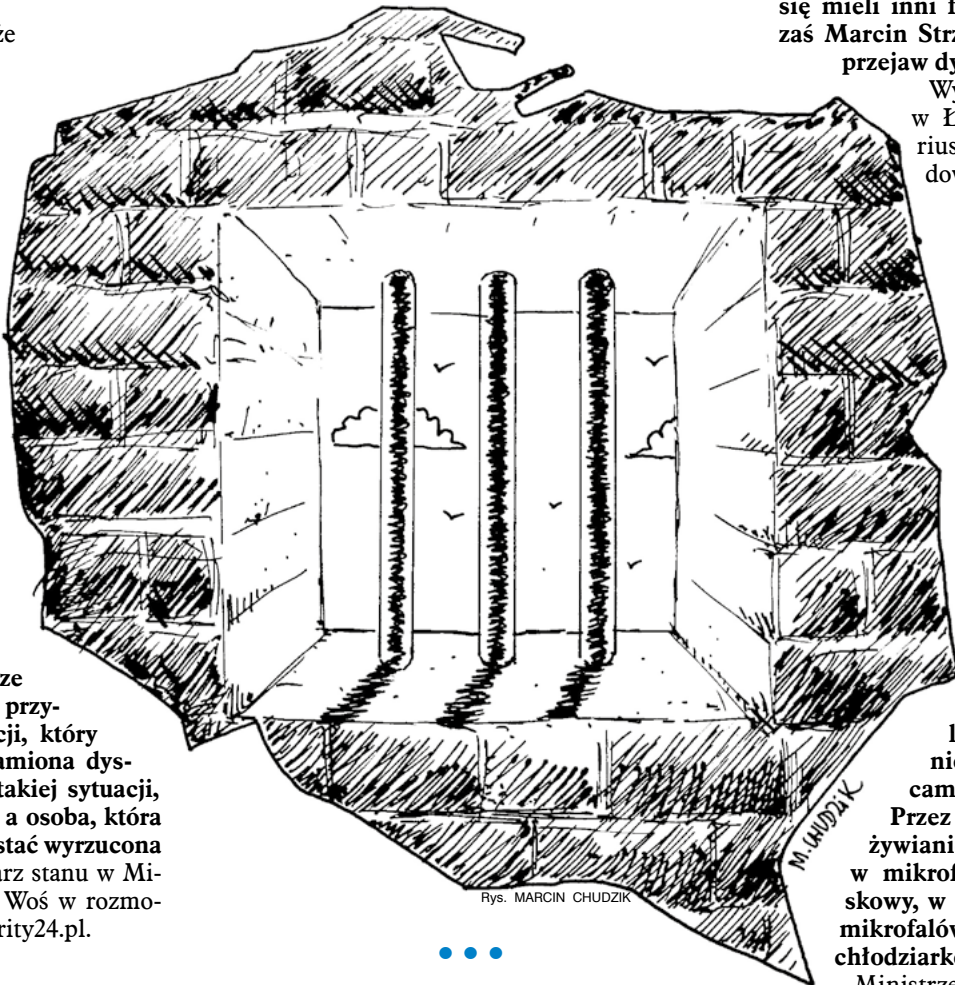
...

W artykule „Chłopak Ziobry i Jakiego” („NIE”, nr 45/2018) opisaliśmy przekręty obecnego komendanta-rektora Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS) gen. Marcina Strzelca (wówczas pracownika Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu), który dzięki politycznej protekcji wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego nie poniósł żadnych konsekwencji.

Być może nadużycia Strzelca nie ujrzałyby światła dziennego, ale na wysokości zadania stanęli funkcjonariusze ze związków zawodowych działających w COSSW w Kaliszu. O nieprawidłowościach poinformowali przełożonych i prokuraturę. Strzelec zakomunikował sygnalistom, że za kapowanie zostaną zesłani do odległych jednostek.

Tak też się stało. Decyzją dyrektora generalnego Służby Więziennej gen. Jacka Kitlińskiego czterech oficerów tego samego dnia zostało przeniesionych z Kalisza (gdzie mieszkali i pełnili służbę) do Szczecina (384 km od Kalisza), Kul (133), Suchoj (235) i Olsztyna (339 km).

Funkcjonariusze wystąpili do sądu przeciwko Centralnemu Zarządowi Służby Więziennej (CZSW). Sąd Okręgowy w Kaliszu uznał, że delegowanie nie miało podstaw merytorycznych i było szykaną za ujawnienie nieprawidłowości.



...

Fragment z uzasadnienia wyroku: „W ocenie Sądu (...) pozwany nie wykazał, że potrzeby służby były na tyle istotne, ważne, aby uzasadniały delegowanie powodów jako funkcjonariuszy o nakreślonych a opisanych wyżej przymiotach. Wszak mowa o funkcjonariuszach w stopniach oficerskich, o wieloletnim doświadczeniu w roli wykładowców COSSW w Kaliszu, zamieszkujących przy tym w miejscu odległym o kilkaset kilo-

metrów od miejsc ich planowanego – czasowego przeniesienia. Jedynym uzasadnieniem sięgnięcia po takie zasoby kadrowe Służby Więziennej jak powodowie, na maksymalny przy tym okres 6 miesięcy, w tym samym dla wszystkich czasie i w trybie wręcz natychmiastowego wykonania rozkazu, byłaby sytuacja nadzwyczajna, alarmowa, rodząca konieczność pilnego, nagłego, przy tym długotrwałego uzupełnienia niedoborów kadrowych w jednostkach organizacyjnych Służby, do których powodów delegowano. Tymczasem, jak wynika z ujawnionych w sprawie dowodów, takie okoliczności nie miały miejsca. (...) Za uzasadnione (sąd – przyp. A.S.) zaś uznał twierdzenie powodów, że u podstaw ich delegacji leżała retorsja za to, że sygnalizowali – również na zewnątrz, z pozycji członków związku zawodowego, nieprawidłowości w służbie, jakich dopuszczać się mieli inni funkcjonariusze, w szczególności zaś Marcin Strzelec. Takie zachowanie stanowi przejaw dyskryminacji bezpośredniej”.

Wyrok podtrzymał Sąd Apelacyjny w Łodzi. Represjonowani funkcjonariusze otrzymali symboliczne odszkodowanie.

...

COSSW w Kaliszu został zlikwidowany, a w jego miejsce powstał kampus SWWS, której komendantem-rektorem Ziobro zrobił aferzystę Strzelca. Szykanowani oficerowie (tak jak większość kadry COSSW) powinni przejść do pracy w SWWS. Jednak władze więziennictwa nie znalazły tam dla nich miejsca. Dwoje sygnalistów porzuciło mundur.

Ci, co pozostali, mają przechlapane. Funkcjonariusz X.: „Przeniesiono mnie ok. 150 km od rodziny do Sulejowa, ośrodka zamiejscowego COSSW w Kulach. Do pracy wyjeżdżam w poniedziałek o czwartej rano, a wracam w piątek o siódmej wieczorem. Przez ten czas skazany jestem na odżywianie się posiłkami podgrzewanymi w mikrofalówce, ponieważ domek letniskowy, w którym mieszkam, posiada tylko mikrofalówkę, czajnik elektryczny i małą chłodziarkę”.

Ministrze Woś, skoro powiedziało się „a”, to trzeba powiedzieć „b” i wyrzucić dyscyplinarnie ze służby nie tylko gen. Kitlińskiego, ale też Strzelca, który był tej sytuacji powodem i prowodyrem. I nie rzucać głupą, że się nic nie wiedziało o dyskryminacji w nadzorowanej formacji. Zaś sporniewieranym oficerom godnie zadośćuczynić.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Niemcy są nam winni coraz więcej.

„Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945” nie zdążył ostygnąć, a podana w nim kwota odszkodowania – 6 bln 220 mld 609 mln zł – okazała się zbyt skromna. Szymon Szykowski vel Sęk, wiceminister spraw zagranicznych, wykrył bowiem, że w bilansie nie uwzględniono strat poniesionych podczas II wojny przez Poznań i jego mieszkańców. Do kwoty podanej w raporcie Mularczyka należy zatem dopisać 15 mld zł, bo na tyle oszacowano poznańskie szkody w opracowaniu sporządzonym w 2006 r. pod batutą Szykowskiego vel Sęka. W porównaniu z bilionami Mularczyka miliard ministra nie imponują, ale to kwota wystarczająca na wypłatę trzynastej emerytury, dzięki której polscy seniorzy z godnością oddają moc do analizy.

Jak wyjaśnia wiceminister, „wyliczenia dotyczyły tylko strat materialnych, nie dotykając strat osobowych i straconych korzyści”. Czytaj: lekko licząc, Niemcy powinni szykować dodatkowo 10 miliardów, bo do strat osobowych i utraconych korzyści w Poznaniu doszło. Przy okazji warto wysepić kilka baniek od Wielkiej Brytanii i USA, bo na miasto spadały nie tylko bomby niemieckie, ale także brytyjskie i amerykańskie.

Z ogonkiem

Szykowski vel Sęk wszczął stosowne kroki, aby Niemcy, dokonując przelewu, uwzględnili Poznań, ale to ledwie początek ofensywy, albowiem

wieści, iż kwota z raportu Mularczyka jest zbyt niska, napływają z całej Polski, co oznacza, że rachunek wystawiony hitlerowskim pogrobowcom niebawem będzie opiewał na 7 bilionów z ogonkiem, a wiele wskazuje na to, że i ta kwota jest daleka od ostatecznej.

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ Urząd Gminy w Potęgowie poszukuje złodzieja fotorupek, ukradzionej z pobliskiego lasu. Szpiegowska kamera miała podstępnie nagrywać tych, którzy wyrzucają do lasu śmieci. Przebiegli urzędnicy nadal otrzymują sygnały z audiowideorejestratora, z których wynika, że pułapka znajduje się w mieszkaniu wyposażonym w telewizor, a domownicy lubią się kłócić. Urzędnicy chcą zwrotu mienia komunalnego po dobroci, o czym napisali na gminnym Facebooku. Odgłaszali się, że jeżeli zwrot nie nastąpi do minionej niedzieli, to zawiadomią policję.

■ Jak napisał „Business Insider Polska”, dobrze można zarobić na dodatkach węglowych. Do Urzędu Gminy w Limanowej nieopodal Rzeszowa spod jednego adresu wpłynęły 24 wnioski o dodatek węglowy na kwotę 72 tys. zł. Jak się ma taką kasę, zimę można spędzić na słynących z łagodnej bryzy Kanarach.

■ Drożeje również drewno opałowe, że użyjemy takiego ogólnie przyjętego

durnego sformułowania... W minionym roku kubik wart był 400 zł, obecnie trzeba zapłacić 700. Nie są winne drzewa, które są producentami drewna. Te do swojej własnej wyceny mają stosunek absolutnie obojętny. Winni są nasi rodacy, którzy po stałych cenach kupują drewno w Lasach Państwowych. Następnie odsprzedają je z zyskiem, w który nie została wkalulowana miłośność do bliźniego swego. Gdyby jeszcze dojsz miły uczucia, wyszłoby zapewne z 1,5 tys. zł za kubik.

■ Jak podało Centralne Biuro Śledcze Policji, udało mu się przejąć 112 kg marihuany wartę ponad 5,5 mln zł, przewożonej w transporcie mebli z Hiszpanii do Polski. W kwietniu tego roku to samo biuro śledcze informowało, że ujawniło kontrabandę 177 kg marihuany o wartości ponad 7 mln zł. Też z Hiszpanii, ale w transporcie pomarańczy. Jest to oczywiście bardzo ciekawe dla amatorów tej ekskluzywnej używki. Wyszło nam, że w nocy 5 miesięcy hiszpańska marycha zdrożała z 39 tys. za kg na 49 tys. zł, czyli jakieś 25 proc. W warunkach ogólnego szaleństwa polegającego na tym, że wszyscy przyzwyczaili ludzie podnoszą swoje walory, aby zrównoważyć inflację o 100 i więcej procent, dilerzy narkotykowi wykazują się umiarkowaną chciwością. Oczywiście jeżeli wierzyć policji, z którą nigdy nic do końca nie wiadomo.

■ Spaliła na panewce elektryfikacja komunikacji miejskiej w Kutnie. Władze miasta kupiły 6 nowoczesnych autobusów elektrycznych. Miało być taniej i ekologicznie. Nie będzie, ponieważ energia elektryczna do tych autobusów zdrożała prawie 10-krotnie: z 395 zł za megawatogodzinę na 3200. Władze rozważają adekwatną podwyżkę cen biletów lub odstawienie pojazdów do garażu, aby czekały na lepsze czasy. Kutnowski Miejski Zakład Komunikacji nadal napędzany byłby dieslem. Zamiast tych autobusów trzeba było kupić olej napędowy – to byście byli zarobieni...

■ W gminie Dąbrowa Chełmińska, w miejscowości Pień na cmentarzu ewangelickim archeolog z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu odkopali grób wampira z XVII w. Kręgosłup szkieletu przyszpilony był do dna trumny metalowym sierpem, a pieszczę spięte kłódką. Wampir był oczywiście kobietą, co stwierdzono po kształcie kości miedniczej. O wysokim poziomie ówczesnej stomatologii świadczy stan zębów, które tak w żuchwie, jak i szczęce zachowały się w stanie nienaruszonym i bez ubytków. Ponieważ na archeologii się nie znamy, a na filologii polskiej owszem, przypominamy archeologom, że wampir płci żeńskiej to strzyga.

■ W 2019 r. na skrzyżowaniu ulic Dąbskiego i Żeromskiego we Wrocławiu

w ramach projektu badawczego kosztem 1,8 mln zł zainstalowano drewniane donice, które po zazielenieniu miały oczyszczać powietrze i obniżać jego temperaturę. Zgodnie z przewidywaniami jakość powietrza wzrosła, a temperatura spadła. Niestety drewniane konstrukcje utrudniają kierowcom widzenie, co skutkowało kilkudziesięciami incydentami z udziałem przechodniów. Policja zażądała usunięcia proekologicznej konstrukcji, argumentując, że ma już dosyć usuwania kałek z tamtejszych przejść dla pieszych.

■ W Tczewie aresztowano 26-letniego mężczyznę, który włamał się do wiaty sklepowej marketu Dino i ukradł 120 kilo cukru o wartości 600 zł. Policja utrzymuje, że grozi mu 10 lat więzienia. My byśmy dali od razu 20. Po dziesięciu wyjazdach i znowu ukradnie masło lub coś podobnego. Czasy są trudne i trzeba się wyżyć humanitarnym przesądów.

■ Do swego rodzaju kataklizmu doszło w Legnicy. Sprawa jest poważna. Powołano centrum zarządzania kryzysowego złożone ze wszystkich służb. Mieszkańcy drżą o życie. Nieznany z personaliów dzik, niczym niesprowokowany, zaatakował 6-letniego chłopca. Dziecko w stanie ciężkim przewieziono do miejscowego szpitala. Następnie poleciało helikopterem do szpitala o wyższych referencjach we Wrocławiu. Po skomplikowanej operacji chłopiec pozostaje w śpiączce, a le-

karze nie twierdzą, że jego życiu nic nie zagraża. Dzik gangster natomiast zbiegl. Ponieważ w Legnicy i okolicach dzików jest dostatek, a dzik podobny jest do dzika jak kropla wody do kropli wody, każdy napotkany identyfikowany dzik jest tym jednym zbrodniczym dzikiem. Trwa oblawa na dzikiego bandziora. Myśliwi strzelają do wskiego, co dzika przypomina i z dzikiem się kojarzy. Nie daje to jednak pewności, że dzik winny, czyli właściwy, padnie trupem, zanim nie zamorduje kolejnego niewinnego legniczana, pośród których są kobiety i dzieci.

■ W Wojtkowie na Podkarpaciu 20 tys. papierosów bez znaków polskiej akcyzy spadło prosto z nieba. Bombardowanie rakotwórczymi produktami przeprowadziły ukraińskie drony – w dodatku w nocy. Na szczęście nasza straż graniczna, uzbrojona w nowoczesne noktowizory, zlokalizowała miejsce bombardowania, a także jego ewentualnych beneficjentów. Beneficjenci zostali zatrzymani, a papierosy spalone zostaną w piecach zamiast zatruwać nasze płuca. Najbardziej ucierpiała oczywiście przyjaźń polsko-ukraińska, którą, jak wiemy, tak trudno się odbudowuje.

■ Zwiedzający Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach byli zachwyceni wojskowym rowerem Stalker Carnivore na prąd, który może pędzić do walki z prędkością 50 km/h i wart jest

Odwet na odwetowcach



Rys. HENRYK CEBULA

Pojawiły się bowiem żądania, żeby w bilansie uwzględnić kwoty odszkodowań wypłacone przez Polskę późnym przesiedleńcom, czyli mieszkańcom Warmii i Mazur, którzy począwszy od lat 60., a skończywszy na latach 80. XX w., wyjeżdżali do Republiki Federalnej Niemiec, powołując się na niemieckie pochodzenie. Emigranci pozostawili w Polsce ziemię, lasy i budynki, nieruchomości, a po zrzeczeniu się przez nich obywatelstwa polskiego majątek przejmował skarb państwa. Pierwsze próby uzyskania odszkodowania z tytułu utraty nieruchomości przesiedleńcy podjęli na przełomie wieków, ale zakończyły się niepowodzeniem. Do przełomu doszło w 2005 r., kiedy to wskutek wyroku Sądu Najwyższego Agnes Trawny odzyskała pozostawiony w Polsce dom.

Kobieta – podobnie jak wielu innych Mazurów – wyjechała do Niemiec w 1977 r. Mazurzy

emigrowali z różnych przyczyn, także dlatego, że RFN była państwem bogatym, a PRL biednym i siemniemym, a na dodatek polscy sąsiedzi nazywali ich szkopami. Zwiewali nie tylko z Warmii i Mazur: wyjazd do RFN wybrało pół miliona mieszkańców Ziemi Odzyskanych, którzy po wojnie deklarowali, że są Polakami, ale później zaczęli sobie przypominać o niemieckich korzeniach.

Wadliwe zrzeczenie

Trawny wkrótce po wygraniu sądowej batalii o dom nakazała jego zburzenie, co wywołało uzasadnione wzburzenie wśród polskich patriotów. Ale co najgorsze, przetarła szlak dziedzicom Herberta Hupki i innych odwetowców. Zachęceniu sukcesem koleżanki niemieccy rewanżyści masowo zaczęli słać do polskich sądów pozwy o wydanie pozostawionych nieruchomości, a w przypadku braku takiej moż-

liwości wnoszą o wypłatę odszkodowań. Skwapliwie powołując się przy tym na orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie Trawny vs Polska, w którym stwierdzono, że zrzeczenie się polskiego obywatelstwa było obciążone wadą prawną i przez to nieważne. To kluczowy moment, bo – nieco upraszczając skomplikowaną materię – unieważnienie decyzji o pozbawieniu obywatelstwa sprawia, że przejęcie majątku jest pozbawione podstaw prawnych. Ergo: skarb państwa działał bezprawnie. Wobec tego albo zwraca nieruchomości, albo, jeśli zostały sprzedane, wypłaca odszkodowanie.

Bezprawna procedura

Wiele zależy od podejścia sądów, ale nadzwyczajna kasta nie tylko kradnąć wiertarki i kielbase, dowodzi, że jest niemiecką agenturą. I zazwyczaj wydaje wyroki niezgodne z polską racją stanu. Najwyższe odszkodowanie – prawie 1,5 mln zł – przyznano Emilii T., która w 1978 r. wyjechała z rodziną do Niemiec, w wiosce pod Gietrzwałdem pozostawiając dom, obórę, stodołę i 48 ha ziemi. Nazajutrz po wyjeździe naczelnik gminy stwierdził, że „gospodarstwo rolne z budynkami stanowią własność skarbu państwa w stanie wolnym od obciążeń na rzecz osób trzecich”.

W uzasadnieniu decyzji wskazał, że „dotychczasowi właściciele wyjechali za granicę, pozostawiając gospodarstwo rolne bez użytkownika”. Sąd uznał, że cała procedura była bezprawna, i przyznał rację powódce.

„Decyzja naczelnika gminy pozostawała w obrocie prawnym i zachowała moc wiążącą mimo braku podstaw do jej wydania aż do czasu stwierdzenia jej nieważności we właściwym postępowaniu, a co więcej, legitymizowała skarb państwa jako właściciela spornej nieruchomości. Decyzja została wydana przez organ państwowy w imieniu państwa polskiego i wywołała skutki prawne w zakresie przejścia własności nieruchomości, pozbawiając tego

prawa osoby, które były wpisane w księdze wieczystej jako właściciele. W tym stanie rzeczy zasądzenie od pozwanego skarbu państwa kwoty 1 miliona 317 tysięcy wraz z ustawowymi odsetkami jest słuszne i zasadne” – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Wzruszający Ziobro

Orzeczenie znalazło się na tapecie, gdy tylko Mularczyk ogłosił raport reparacyjny, a Niemcy oświadczyli, że może go użyć jako papieru toaletowego, bo Polska zrzekła się praw do odszkodowania. Poseł Wojciech Kossakowski z PiS stwierdził, iż to skandal, bo „z jednej strony Polska płaci odszkodowania, a z drugiej zapowiedzi rządu odnośnie reparacji spotkają się z ostrą krytyką Niemiec, że nam się one nie należą”. Do roboty zabrały się też media prorządowe, wyroki przyznające odszkodowania późnym emigrantom nazywając szokującymi i domagając się od prokuratora generalnego wniesienia skarg nadzwyczajnych w celu wzruszenia prawomocnych wyroków, a także postulując, żeby Niemców zrobić w konia i wypłacone przesiedleńcom odszkodowania doliczyć do rachunku za II wojnę światową.

Zbigniew Ziobro na temat wzruszenia milczy, ale w sprawie reparacji wypowiadał się wielokrotnie, np.: „Mamy tytuł moralny, aby domagać się odszkodowań. Nigdy nie oddadzą one ogromu strat, związanych zwłaszcza z mordami ponad pięciu milionów Polaków. Z uwagi na Ukrainę musimy pokazać, że tego rodzaju zbrodnie nie uchodzą płazem. Jeżeli Putin wyciągnie wnioski, że zbrodniarz nie ponosi odpowiedzialności, nie musi płacić za dokonane zbrodnie – to jest to zachęta do kolejnych zbrodni, zniszczeń na wielką skalę”.

Minister zapewne skargi więc złoży, bo nikt tak dobrze jak on nie wie, iż każdy bilion to dwaście zer.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓZDZEK TYGODNIA

Tadeusza Cymańskiego każdy chciałby zaprosić na wesele. Bo stryjek Tadek – w przeciwnieństwie do wujka Mariana – nie upierdoli się jak świnia, życzenia efektywnie złoży z użyciem uświęconych słów, a jak śpiewa...!

Tadeusza Cymańskiego zaprosił na wesele najsławniejszy ostatnio pan młody – do niedawna wiceminister rolnictwa Norbert Kaczmarek. Są kolegami partyjnymi, wierzą w tego samego Boga, wyznają podobne wartości...

Gdy zrobiło się zamieszanie wokół wiceministra Kaczmarczyka i jego wartego półtorej bańki traktora, poseł Cymański postanowił odwzajemnić się za zaproszenie na wesele. Bo „teraz się na tym biednym Norbercie wyżywają”.

Cymański przyznał, że to było „wielkie wesele”, a on, Cymański, „może lubi rzeczy trochę bardziej skromne”. Doradził, co robić w sprawie traktora, który nie wiadomo, do kogo należy – do Norberta Kaczmarczyka czy jego brata: „W rodzinie nic nie ginie. Co ja bym zrobił na jego miejscu? Być może darowiznę, bo rodzina może sobie wszystko darować bez żadnych podatków”. A czy rodzina może domagać się odszkodowania od państwa za straty wskutek gradobicia, gdy gradobicia nie było? – zapytamy.

Na koniec Cymański wystawił świadectwa moralności Kaczmarczykowi i jego bratu, a zwłaszcza należącego do obydwóch braci traktorowi: „Sprawa jest czysta. To jest ciągnik z prawego łóża. W kredycie wzięty”.

Gdy już wydawało się, że Cymański, Ziobro, Wójcik i inni kolesie Kaczmarczyka z Solidarnej Polski uratowali mu skórę, prezes Kaczyński się uparł – won z rządu!

Kaczmarczyk wyleciał z gabinetu Morawieckiego, a Cymański został z ręką w nocniku z zupełnie zimnym już moczem (a może z mocznikiem, bo to przecież nocnik rolnika).

tylko 40 tys. zł. Bystrzejsi obserwatorzy zauważyli, że taki sam rower, ale bez kamuflażu i opancerzenia, które i tak jest pomijalnie skuteczne, można kupić na chińskim Allegro za 5–7 tys. zł. Przaśni ignoranci! Przypomnijmy strategię obrony wschodniej granicy Polski, którą głosiliśmy przed laty. Rosyjską armię można zatrzymać i zawrócić łatwo i tanio. Każdemu „bojcowi” dajemy na granicy motorower, skrzynkę wódki i 100 dolarów w gotówce. Pokój jest w zasięgu ręki, panie Błaszczak.

■ Sąd w Lublinie wymierzył sprawiedliwość policjantowi, który zastrzelił 2 lata temu 17-latkę w Kluczkowicach. To, że strzelający był policjantem, było okolicznością obciążającą. To, że był po służbie – łagodząca. To, że należał do koła łowieckiego – łagodząca i obciążająca zarazem, ale to, że w chwili ostrzału kłusował – bardzo obciążająca. Skazany posiedzi jeszcze 4 lata (2 ma już za sobą). Zapłaci babci zabitego 100 tys. zł, ponieważ odstrzeliwując wnuczkę, pozbawił ją zabezpieczenia na stare lata. Obowiązkiem policjanta, myśliwego i kłusownika jest osobiste rozpoznanie celu przed każdym strzałem – pouczył skazanego w ostatnim słowie sędziego Leszek Pietraszek. Radę tę wszyscy policjanci, myśliwi i kłusownicy powinni sobie wziąć do serca.

■ W okolicach stacji kolejowej Wałbrzych Centrum zaobserwowano i sfotografowano rzadkość nad rzadkościami:

białego wróbla. Białe wróble są jeszcze radsze niż czarne łabędzie, zwłaszcza w Wałbrzychu, gdzie o jakkolwiek biel jest bardzo trudno. Początkowo nawet podejrzewano białego wróbla, że jest kanarkiem, ale fachowe oko profesjonalnego ornitologa z Uniwersytetu w Białymstoku się nie myli. Był to wróbel. Aha! – zarabianie pieniędzy uprawianiem ornitologii jest jeszcze radsze niż białe wróble i czarne łabędzie. Takie rzeczy udają się tylko w Białymstoku.

■ Policja z Gdańska zatrzymała 76-latkę niewiastę, która złupiała jedną z miejscowych drogerii. Ukradła 3 vibratory, zele i olejki intymne. Emerytka nie potrafiła wyjaśnić motywów kradzieży. Twierdziła, że nie wiedziała, co kradnie. Nie trzyma się to kupy. Gdyby to były same vibratory, można by uwierzyć. Ale lubrykaty wskazują na to, że kobieta doskonale wiedziała, gdzie i jak może sobie te vibratory wsadzać.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych, zatem za ich ewentualną nieprawdziwość i nierzetelność odpowiedzialności nie ponosimy. Warto są jednak uwagi pospolitej, skoro zaprzętały uwagę prowiniczną.



Rys. JANEK KOZA



Czym będziecie palić zimą?

Facebook

Barry Kent: W sylwestra rzucam palenie.

Kacper Lebociński: Będziemy palić zaufaniem do władzy, lojalnością, patriotyzmem i katolicką miłością.

Ojcowie Cybernetyki: Radomskimi. Ale Franz Makamele. Piotr Skaradziński: Nie bójmy się tej zimy, tych mrozów, już w grudniu będzie można ogrzać się ciepłem Bożego Miłosierdzia podczas codziennego uczestnictwa w roratach.

Kuba Grzyb: Wiarą i nadzieją w lepsze jutro.

Taki Michau: Wielu zastanawia się nad tym, jak ogrzać się, mając w domu tylko 20 kg węgla na zimę. Odpowiedź brzmi – jak robi się zimno, to bierzesz worek z węglem na plecy i chodzisz po schodach, aż zrobi ci się ciepło.

Kamil Stawiński: Będziemy palić głupie miny do telewizora podczas „Wiadomości”, aż nam się ciepło ze śmiechu zrobi.

Kasia van Maren: W Holandii zimą pali się to samo co latem.

Kubuś Wirus: Słomą z butów elity politycznej.

Forum

Maxxonn11: Śniegiem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

A gdyby zamiast krzyży wszędzie wisiały cipki?

Mecenas Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris, to bardzo inteligentny człowiek. Od razu się zorientował, co jest grane w Teatrze Dramatycznym. Musiał przyznać, że dostał od Moniki Strzępki, jakiejś tam reżyserki, niezłego prztyczka w nos. Złota Wagina wyglądająca jak Matka Boska, jak Złota Monstrancja, wniesiona do budynku teatru mieszczącego się w Pałacu Kultury i Nauki w procesji charakterystycznej dla liturgii chrześcijańskiej, w niemal religijnym misterium, we wspólnym kroczeniu z recytacją i śpiewem, w zjednoczeniu, w splendorze, godności i sakralności, a on, mecenas Kwaśniewski, nie może nijak wyśkokoczyć z obrazą uczuć religijnych i ciachnąć odpowiednim paragrafem. Po prostu nie może! Nie może, boby przyznał, że mu się skojarzyło, że rozumie, że dostrzegł. Boby prostemu ludowi musiał wytłumaczyć, na co patrzy i czego być może – chwala Bogu – do końca nie dostrzega. Na szczęście nikt z przedstawicieli mediów tego nie dostrzegł, a jeśli dostrzegł, to nie śmiał pisać. Raczej przedstawiciele mediów sprawozdali wszyscy jak trzeba: że afera, że cipa, że feminizm. Jak gdyby cipa była jakąś sensacją w Europie w XXI w., wieku smartfonów i internetu od pierwszej klasy podstawówki.

Ale mecenas Kwaśniewski dostrzegł. O, nie. To nie jest jakaś Czarna Madonna z tęczową aureolą niesioną w jakiejś paradyzie, która sobie przejdzie i wszyscy o niej zapomną. To coś niebezpieczniejszego. Złota Wagina jest jawną drwiną z mecenas Kwaśniewskiego, do której on nie może się wprost odnieść. Trzeba przy-

znać, że ta Strzępka jest jednak inteligentna. I cwana.

Ale Złota Wagina jest też czymś więcej i czymś groźniejszym. Znacznie więcej. Znacznie groźniejszym. Znaczeniem terytorium. Stwierdzeniem: jesteśmy kobietami, to jest teren oddany w nasze władanie, my tu rządzymy, a to jest nasz symbol. Tak jak

symbolem prawicowego patriarchatu jest krzyż. Krzyż, który wisi wszędzie: w szkole, sądzie, szpitalu, urzędzie, w sejmie. To teraz będzie stać albo wisić wagina. Na razie w teatrze. Ale to projekt pilotażowy...

Przecież nikt nie da gwarancji, że posłanki Magda Biejat, Hanna Gill-Piątek i Marcelina Zawisza nie podstawia w nocy drabiny w sali posiedzeń sejmu i nie zawieszają nad drzwiami obok krucyfiksu waginy wykonanej z plateru albo nawet srebra w jakimś zakładzie metaloplastycznym. I potem niech ją poseł Kowalski z posłem Bosakiem ściągają stamtąd na oczach kobiet wpatrzonych w YouTube'a na ekranach smartfonów.

To wszystko mecenas Kwaśniewski wie i lęka się, choć zna wezwanie „Nie lękajcie się”. Dlatego zareagować mu-

siał. Ale nie obrazą uczuć religijnych, tylko zgorszeniem. Instytut Ordo Iuris przygotował więc petycję do ministra kultury i prezydenta Warszawy z apelem o wstrzymanie finansowania teatru. W petycji wskazuje, że „**rzeźba prowadzi do poniżającego traktowania kobiet, sprowadzając je jedynie do sfery seksualnej**”. Instytut podkreśla też „**szkodliwość takiego prezentowania kobiecości w przestrzeni publicznej**”. Dość to pokrętnie i nieprawdziwe, ale co robić...

...

Mój przyjaciel skomentował Złotą Waginę w Dramatycznym: „**Artystycznie bardzo słaba rzecz**”. Nie będę się spierał, ale nie w tym rzecz i nie o artyzm tu chodzi.

Najsłynniejsza wagina w sztuce, czyli obraz Gustave'a Courbета zatytułowany „L'Origine du monde” (czyli „Początek świata” lub „Pochodzenie świata”), przedstawia nagi brzuch, łono i uda leżącej kobiety. Wagina porośnięta jest włosami, ale to praca z 1866 r. Modelką była tancerka, kochanka tureckiego dyplomaty, który obraz zamówił. Najpierw właściciel eksponował go w małym pokoju w swojej rezydencji. W pokoju – dodajmy – bez okien, aby nikt obrazu nie dojrzał. Potem, wyjeżdżając z Francji, zdecydował się go sprzedać, także prywatnemu miłośnikowi sztuki. Obraz przez lata ukrywano w podwójnych ramach pod innymi obrazami. Nawet takim przedstawiającym kościół. Od 1995 r. jest własnością paryskiego Musée d'Orsay, gdzie miałem go okazję oglądać kilka lat temu.

Quasi-anatomiczne przedstawienie kobiecej płci nie jest łagodne przez żadne artystyczne i malarskie sztuczki. Obraz jest śmiały. Jednak dzięki temu, że Courbet „wielkim malarzem był”, obrazu nie można traktować w kategoriach pornograficznych ani nawet erotycznych. Raczej jako symbol stworzenia. Gdy się go ogląda, siłą rzeczy przychodzi na myśl malarstwo szkoły włoskiej, Tycjana na przykład.

Pomnik Złotej Waginy, który widziałem tylko – na razie – na zdjęciu, to jest w ogóle sama grzeczność. Choćby w porównaniu ze wspomnianym obrazem Courbета, który wisi w paryskim muzeum i zobaczyć może go każdy, kto postoi w kolejce po bilet. Także nieletni. Jeśli już, to Courbета można posadzić o pornografię. Ale Złota Wagina jest gorsza. Gorsza poprzez odejście od realizmu na rzecz symbolizmu.

...

Symbol waginy w kulturze znany jest od starożytności, a właściwie ukształtował się w bardzo wczesnych, prehistorycznych jeszcze społecznościach, choć rozmaicie nazywany: łono, srom, w kulturze hinduskiej z sanskrytu joni. To zawsze był symbol związany z pojęciem bogini matki. Zarówno w religiach, jak i w sztuce. I – niestety dla mecenas Kwaśniewskiego – symbol ten od zawsze kojarzył się z innymi symbolami, takimi, z jakimi mecenas Kwaśniewski nie życzyłby sobie skojarzeń. Przede wszystkim wagina to w symbolice europejskiej, chrześcijańskiej, łacińskiej inaczej mandorla (z łacińskiego „migdał”, a wszak anatomiczna wagina ma kształt migdała), symbolizująca płodność, czystość, bo-

skość, tajemnicę i niebo. Symbolizuje także przenikanie się dwóch światów – ziemi i nieba. W Biblii mowa jest o łonie (sromie), które „**jest znamię ciała matki, a Jahwe może je otworzyć, by było płodne**” (Księga Rodzaju 29,31). Łono „**jest siedliskiem uczuć**” (Księga Psalmów 89,51). Już w średniowiecznym malarstwie i rzeźbie zaczęto stosować symbol mandorli jako słoneczną aureolę otaczającą Jezusa i Maryję. Symbolem waginy-łona w sztuce chrześcijańskiej jest także brama – punkt przejścia między jednym miejscem a drugim, punkt narodzin. W litanii loretańskiej do Matki Boskiej jest ona nazwana „**Bramą Niebieską**”. Skąd taka nazwa? Bo jej ciało stało się bramą, przez którą Jezus przyszedł na świat.

Z symbolem waginy łączy się symbol trójkąta. W hinduizmie trójkąt zwrócony wierzchołkiem w dół oznacza joni (żeńskość). Trójkąt to niezwykle silny symbol w chrześcijaństwie – to wszak znak Oka Opatrzności oraz Trójcy Świętej.

Na gruncie kulturoznawczym doprowadzić, że Złota Wagina w Teatrze Dramatycznym jest „**wulgaryzacją kultury**”, wydaje się więc absolutnie karkołomnym zadaniem. Porównywanie rzeźby do pornografii także.

Stwierdzenie, że w symbol waginy Strzępka wpisała symbol chrześcijańskiej Matki Boskiej – co moim zdaniem celowo zrobiła – nie jest żadnym bluźnierstwem, lecz jedynie oczywistością kulturową. Powiedziałbym więcej: to osvajanie, zbliżanie do siebie dwóch pozornie różnych światów – *gender* i katolickiego patriarchatu. Być może intencją Strzępki było oddanie wystrzału w tej wojnie kulturowej; można jednak spojrzeć na to i tak, że wykonała gest pojednania.

...

Ponieważ mecenas Kwaśniewski z Ordo Iuris jest człowiekiem inteligentnym, wszystko to rozumie. Postanowił z braku lepszych pomysłów uderzyć w księgowość i wrzucił do sieci petycję protestującą przeciwko finansowaniu teatru przez samorząd warszawski (Teatr Dramatyczny jako instytucja kultury podlega miastu) i ministerstwo (daje dotację teatrowi). Samorząd, cóż, jest poza zasięgiem intencji mecenas Kwaśniewskiego, dopóki rządzi nim Rafał Trzaskowski. Pozostaje ministerstwo. Ale ministerstwo dało 185 tys. zł na 42. Warszawskie Spotkania Teatralne, które się odbyły jeszcze za poprzedniego dyrektora, oraz 55 tys. zł na zadanie pod nazwą „Kontynuacja dostosowania scen Teatru Dramatycznego dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami – zakup wyposażenia”. To może przynajmniej to cofnąć? Niechby osoby na wózkach miały trudności z dostaniem się do teatru i oglądaniem Waginy-Maryi? Chrońmy choć inwalidów...

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

CZY WARTO BYĆ KURĄ?

Od kury do kurwy droga prowadzi przez „w”. Wedle popularnej etymologii brzydkiego słowa „w” jest dzierzawcze, czyli odnosi się do posiadania. Kurwa to własność kura, czyli koguta. Nie bardzo w to wierzę, bo przecież kury nie dzielą się na wolne i przynależne kogutowi, a tylko pod takim warunkiem rozróżnienie „kur” i „kurew” byłoby potrzebne. Wszystkie są przecież na każde koguta skinienie. Poza tym z kurwami problem polega na tym, że choćbyś nie wiem ile im zapłacił, to i tak nie będą twoje, bo raczej żadna cię nie pokocha, skoro jej płacisz i traktujesz jak towar. A co to za posiadanie kobiety, jeśli ona sama z siebie nie chce być twoja. Zwykły handel...

Te problemy etymologiczno-prostytycyjne mają niebanalne przełożenie na rzeczywistość polityczną i korporacyjną. W świecie karier, władzy i pieniędzy każdy ambitny i chciwy młody człowiek staje przed pokusą, aby stać się bezwzględny karierowiczem, zdolnym dla awansu uczynić wszystko, co nakazują mu przełożeni. O kimś takim, kto się zaprzedał i cynicznie wykonuje najbardziej haniebne zlecenia, mówi się, że się skurwił bądź że jest kurwą.

Tymczasem on tak o sobie nie myśli. Bowiemy tak jak kurwa prawdziwa, czyli pani prostytutka albo, jak wolicie, pracownica seksualna, cyniczny karierowicz uważa, że wcale do nikogo nie należy, lecz jedynie wykonuje płatne zlecenia. I właśnie ten argument, ratujący poczucie własnej godności „kurwy” obojga znaczeń, wymaga przemyslenia. Trzeba się zastanowić, jak daleko można się posunąć w posłuszeństwie przełożonym i zabieganiu o bezpieczeństwo własnego stanowiska pracy tudzież o awans.

Bo przecież nie jest prawdą, że trzeba być zawsze niezłomnym i bezkompromisowym, odmawiając wykonania poleceń, które uważa się za niegodne. Słynna „wierność swoim zasadom” do spółki z „głosem sumienia” świetnie się sprawdzają, gdy jest się wolnym młodym człowiekiem, zwłaszcza zaś człowiekiem mającym pokój i obiadek u mamusi. Gdy jednak masz kredyt, dwoje dzieci, psa, a do tego żonę „z pewnymi oczekiwaniami”, to sprawa wygląda nieco inaczej. Obowiązek wierności sobie wchodzi w konflikt z obowiązkiem dbałości o interesy i dobrostan rodziny. A gdy jest konflikt,

to konieczny jest kompromis. Na czym ma on polegać?

W pewnym sensie osoba ordynarnie cyniczna i gotowa na wszystko dla kariery, sławy (nawet złej) i pieniędzy jest uczciwsza niż ktoś, kto wmawia sobie, że generalnie służy dobrej sprawie, lecz gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Załaganie jest chyba gorsze od cynizmu, bo działa zawsze i nigdy się nie kończy. Bezwzględny karierowicz broni się swą pogardą wobec przełożonych, dzięki której zachowuje resztki autonomii. Tymczasem załgany lizus, który roi o „wyższych racjach”, nie zna granic. Wszak najwięksi hitlerowscy oprawcy uważali się za wielce ideowych, a swoje zbrodnie mieli niemal za osobiste poświęcenie dla „sprawy”. Tak, zapewne lepiej być sprzedajną „kurwą” niż ideową „kurą”.

Ale to tylko teoria. Psychologiczna prawda jest inna.

W realnym życiu łajdacy nie dzielą się na załganych ideowców i cynicznych psychopatów. Każdy, kto uwikła się w służbę mafii czy innemu przestępczemu reżimowi, doświadcza wszystkiego – raz czuje się cwaniakiem, innym razem szmatą.

Raz unosi się pychą i pogardą, a innym razem dopada go ideologiczna egzaltacja. Działa w moralnym i emocjonalnym chaosie, lecz zawsze trzyma azymut, którym jest własny interes. Babranie się w duszy łajdaka do niczego nie prowadzi, bo to jak przedzieranie się przez krzaki donikąd. Tam po prostu nic nie ma. Chyba że gdzieś tam, głęboko ukryte – wtedy jednak musi objawić się samo, w sprzyjających okolicznościach, bo żadną rozprawą z delikwentem do tego nie dotrzesz. Jak to się mówi, nigdy nie wiadomo, co w człowieku siedzi. Dotyczy to zarówno złego, jak i dobrego. Człowiek to skomplikowane zwierzę i czasami zaskakuje.

Tak czy inaczej jest tylko jedna szansa dla „kur” i „kurew”. Jest nią zdolność powiedzenia sobie w którymś momencie „dość”, czyli wyznaczenia granic własnemu egoizmowi. Możesz (a czasami nawet musisz) być oportunistą, wykonującym polecenia, z którymi się wewnętrznie nie zgadzasz. Wszak na tym polega posłuszeństwo przełożonym. Jeśli jednak chcesz pozostać człowiekiem przyzwoitym, temu posłuszeństwu musi stać towarzyszyć świadomość, że ma ono swój kres, a wraz z tym również kariera. Warto uprzedzić o tym żonę/męża. Najlepiej przed ślubem.

JAN HARTMAN

Wkultowym już i skomentowanym na różne sposoby podręczniku dla liceów i techników „Historia i terażniejszość. 1945–1979” autor, prof. Wojciech Roszkowski, przedstawia z obrzydzeniem i zgrozą wybrane przez siebie utwory rockowe. Co jak co, ale te fragmenty podręcznika młodzież zainteresują. Można z nich ułożyć fantastyczną listę przebojów na domówkę. A z ich historii odrębny podręcznik. Zwłaszcza że ci muzycy, którzy dali radę przeżyć bujną młodość i dalej – mimo osiemdziesięciu lat – są w stanie utrzymać w rękach gitarę i mikrofon, wzbudzają żywe kontrowersje. Także w Polsce. I nie tylko u prof. Roszkowskiego.

Bunt

Trochę niechronologicznie, ale kto każe układać podręcznik do historii zgodnie z chronologią, a tym bardziej listę przebojów? Zmarła Elżbieta II i trzeba zacząć od utworu jej poświęconego, czyli „God Save The Queen” zespołu Sex Pistols, wydanego w 1977 r. z okazji srebrnego jubileuszu królowej (potem wznawianego i przypominanego przy okazji kolejnych: złotego i diamentowego). Tytuł został zaczerpnięty z brytyjskiego hymnu narodowego. BBC wydało całkowity zakaz nadawania piosenki. Mimo to dotarła na pierwsze miejsce list przebojów. Rzadko w historii rocka jakikolwiek zespół zrosł się z przedmiotem swojej krytyki. Mówisz „Elżbieta II”, a w domyśle „Sex Pistols”, mówisz „Sex Pistols”, a w domyśle „Elżbieta II”. Zespół zrównał królową z faszyzowskim reżimem. Ale też potraktował ją adekwatnie do roli, jaką odgrywała: „God save the queen, cos tourists are money our figures head Is not what she seems” („Niech Bóg chroni królową, bo turyści to podatki, głowa naszego kraju nie jest tym, kim się wydaje”). Prof. Roszkowski: „Symbolem kontynuacji rewolucji lat sześćdziesiątych była moda punk. Pojęcie to samo w sobie oznacza coś bezwartościowego, śmiecie, pogardę dla estetyki i wartości. W założeniu chodziło o wywołanie efektu prymitywizmu i lekceważenia dla wszelkiej formy. Hasłem punków stało się zawołanie »no future« (»nie ma przyszłości«)”. Komentarz do tego poglądu wygłosił niedawno prezes Kaczyński: „Myśmy przecież nie podpisywali umowy o tym, że przyjmujemy cały ten zespół kulturowy, który reprezentuje zachodnia Europa, który już wtedy reprezentowała, który promowała”.

Wolność

Utwór „The Times They Are a-Changing” Boba Dylana jest typem irlandzkiej ballady (Roszkowski pisze, że jest „katastroficzną balladą ludową”). Zawięra krótkie, zwięzłe wersy. Przesłanie jest dość nieprecyzyjne i bardzo ogólne. Jednak może właśnie dlatego piosenka stała się uniwersalna i ponadczasowa. Istota zawiera się w słowach, które pozornie są niewinne, a nawet pozytywne: „Your sons and your daughters are beyond your command” („Wasi synowie i wasze córki odnalazły już własną drogę”). Roszkowskiego to mierz, co można zrozumieć, bo kto by w polskiej szkole nakłaniał do odnawiania własnej drogi. Z drugiej strony przesłanie ballady jest niejako biblijne, nawiązujące wprost do Ewangelii św. Marka, co Roszkowskiego powinno cieszyć. Śpiewa Dylan: „And the first one now Will later be last For the times they are a-changin” („Ten, co właśnie jest pierwszy, zaraz pójdzie na koniec, bo czasy wciąż się zmieniają”). Piosenka Dylana podobała się Steve’owi Jobsowi. Podczas otwarcia zgromadzenia udziałowców Apple’a w 1984 r., gdy po raz pierwszy prezentował słynny komputer Macintosh, recytował pochodzące z tej pieśni wersy: „Come gather, round people wherever you roam” („Ludzie, zbierzcie się wokół ze wszystkich stron”). Piosenka została nagrana w co najmniej czterem językach, m.in. holenderskim, fińskim, francuskim, niemieckim, węgierskim, włoskim, japońskim, norweskim, polskim, serbskim, hiszpańskim i szwedzkim, można więc ją sobie ściągnąć w takim języku, jaki kto lubi, albo we wszystkich naraz.

Transgresja

„Break On Through (To the Other Side)” czyli „Przebij się (na drugą stronę)” – pierwszy utwór na debiutanckiej płycie The Doors ze słowami „she gets high” („ona odlatuje”) lub „ona się naćpała”) jednoznacznie wzywał do przebijania się na drugą stronę za pomocą narkotyków. Choć całość ma wymowę egzystencjalną, mówi o strachu przed przemijaniem. Narkotyki są fuj, zgadzamy się z Rosz-

Lista demonów profesora Roszkowskiego.



Jeszcze jedna książka w murze

kowskim. Muzycznie w dalekim tle pobrzmiewa inspiracja brazylijską bossa nową. Niezależnie od wszystkiego – czy Roszkowski chce, czy nie chce – na słynnym cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu skromny nagrobek z tabliczką „Douglas Morrison James. 1943–1971” jest od lat celem pielgrzymek fanów z całego świata i atrakcją turystyczną niemal tak popularną jak katedra Notre Dame. Mało który wokalista rockowy zdobył tak wielką sławę, zważywszy że żył zaledwie 27 lat.

Wolna miłość

„San Francisco (Be Sure to Wear Flowers in Your Hair)”, wykonywana przez Scotta McKenziego, była nazywana nieoficjalnym hymnem ruchu kontrkulturowego lat 60. Niby-hymn niby-kontrkultury, a zwyczajny amerykański pop. No, ale na YouTube dzisiaj ma ponad 100 mln wyświetleń...

Tej piosence przypisuje się sprowadzenie tysięcy młodych ludzi do San Francisco w Kalifornii pod koniec lat 60. I stworzenie ruchu hippisowskiego. Chyba przesada... „Jeśli wybieracie się do San Francisco, koniecznie włóżcie trochę kwiatów w swoje włosy. Jeśli wybieracie się do San Francisco, spotkacie tu wielu delikatnych ludzi” – śpiewa Scott McKenzie. „Poszukiwanie wolności miało się dokonywać w grupie, pod przewodnictwem agitatorów, lansujących wulgarny język, wolność seksualną i narkotyki” – pisze Roszkowski. Yeh. „If you’re going to San Francisco”.

Anarchia

„Aquarius/Let the Sunshine In” to właściwie powiązane ze sobą dwie piosenki pochodzące z musicalu „Hair” z 1967 r., uznawanego za pierwszy rockowy musical w historii gatunku. Przesłanie spektaklu wymierzone było w prowadzoną przez USA wojnę w Wietnamie. Światową sławę i popularność przyniósł mu film Miloša Formana z 1979 r. W najbardziej znanej wersji, tej filmowej, piosenkę wykonywała aktorka i piosenkarka Renn Woods, która jest znana tylko z jej wykonywania. Tekst utworu jest mało skomplikowany i składa się z powtarzających się słów: „To jest początek Ery Wodnika, Ery Wodnika, Wodnika, Wodnika”, oraz: „Pozwólcie zaświecić słońcu, wpuście trochę światła”. Pierwsza część utworu „Aquarius” była wcześniej wykonywana przez zespół 5th Dimen-

sion. Gdy podrzuciono ją twórcom musicalu, orzekli, że jest fajna, ale to tylko wstęp do piosenki, i połączyli ją z drugim utworem. Mimo że fragmenty są w różnych tonacjach i tempach, rzecz zyskała niebywałą popularność. Roszkowski głosi, że musical „Hair” to egzaltacja, głoszenie anarchii, zachęcanie do zamieszek. A gdyby w dzisiejszej Rosji pisano piosenki przeciw najazdowi Putina na Ukrainę i młodzież wyszłaby na ulice, to Roszkowski nazywałby ją anarchistami?

Brak wstydu

„Why Don’t We Do It in the Road” The Beatles wydana na podwójnym albumie „The Beatles” z 1968 r. zwanym „The White Album”. Piosenka trwa minutę i 42 sekundy. Nagrał ją Paul McCartney (na perkusji towarzyszy mu tylko Ringo Star), po tym jak zobaczył dwie mały kopulujące na ulicy w Indiach. W piosence, będącej dość prostym bluesem, powtarza się prosty tekst z tylko dwoma wersami: „Dlaczego nie robimy tego na drodze, przecież nikt nas nie będzie obserwował”.

Płyta jest muzycznym miszmaszem i właściwie zapowiedzią rozpadu zespołu. Dla Roszkowskiego piosenka jest pochwałą „oderwanego od prokreacji, a nawet uczucia, seksu, który staje się czynnością rozrywkową, odczłowieczającą ludzi”. Wychodzi z Roszkowskiego historyk. Gdyby liczył biologię, wiedziałby, że większość zwierząt spółkuje nie dla rozrywki, ale w celu prokreacji właśnie. Seks dla przyjemności to głównie ludzkie zajęcie.

Seks

„Je t’aime, moi non plus” to piosenka napisana przez Serge’a Gainsbourga dla jego kochanki Brigitte Bardot. Jednak popularność zdobyła wersja, którą Gainsbourg nagrał z kolejną kochanką, Jane Birkin. Teksty są napisane w formie dialogu dwojga kochanków podczas seksu: „Je vais et je viens, entre tes reins” („Wchodzę i wychodzę między twoimi łędźwiami”). Piosenka kończy się orgazmem Birkin. Głównie z tego powodu została zakazana w tamtych czasach w rozgłośniach radiowych wielu krajów. Potępił ją Watykan. Gainsbourg nazwał przy tej okazji papieża „naszym największym piarowcem”. Co prawda nie puszczano jej w rozgłośniach radiowych, ale sprzedawała się na płytach w trzech milionach egzemplarzy. Jak pisze ze zgrozą prof. Roszkowski, „docierając do uszu nie tylko dorosłych, ale i dzieci”. Jesteśmy

przekonani, że kto z młodzieży jej do tej pory nie słyszał, ten natychmiast po przeczytaniu podręcznika odpali na YouTube albo Spotify.

Rozkład

Dlaczego Roszkowski z całej twórczości T.Rex wyciągnął akurat piosenkę „Children of the Revolution”, trudno zgadnąć. Wszak zespół miał na koncie przebój ze swojej pierwszej i najważniejszej płyty „Electric Warrior” – „Get it on” – który mógłby być muzyczną ilustracją słynnego amerykańskiego zawołania, tak potępianego przez Roszkowskiego, „Way of Life: Drugs, Sex & Rock’n’Roll”: „Jesteś niegrzecznie słodka i jesteś moją dziewczyną. Dalej, pieść mnie, uderz w gong”. „Uderz w gong” odnosiło się do penetracji wystarczająco głębokiej, aby uderzać penisem w szyjkę macicy. No ale może Roszkowski nie chciał już tak bardzo gorszyć nikogo, wybrał więc łagodniejszy utwór, który nigdy nie wywoływał żadnych kontrowersji i jest raczej autoironiczny: „Możesz wozić się tarraplane’em w padającym deszczu. Ja jeżdżę rolls-royce’em, ponieważ to dobre na mój głos”. Tarraplane to był średniej klasy samochód z okresu przedwojennego, który w latach 60. XX w. jako stary gruchot służył już tylko najbardziejniejszej klasie robotniczej.

Bunt po raz drugi

„The Wall” Pink Floyd to bez dwóch słów najwybitniejszy utwór rockowy i do dziś najbardziej uwikłany politycznie na liście demonów prof. Roszkowskiego. Zespół sprzedał 250 mln albumów, co czyni go jednym z najbardziej wyjątkowych w historii. Album „The Wall” to jedna z najlepiej sprzedających się płyt w historii rocka. Jest czymś w rodzaju opery. Jej treścią jest historia muzyka rockowego, którego ojciec zginął na II wojnie światowej. Podobnie jak ojciec Rogera Watersa, założyciela i lidera Pink Floyd. Album „The Wall” był niemal w całości jego autorskim przedsięwzięciem. Najbardziej obruszył prof. Roszkowskiego najslawniejszy hymn z płyty „Another Brick in the Wall. Part 2” i cytuje fragment utworu: „Nie potrzebujemy wykształcenia, nie potrzebujemy kontroli myśli. Żadnego sarkazmu w klasie! Nauczyciele! Zostawcie nas w spokoju!”. I pyta dramatycznie: „Czy jednak ktoś chciałby, by dzieci uczyły dorosłych?”.

Oj, manipulant z tego Roszkowskiego... Bo cytuje fragment, wyrывая go z kontekstu. Tam wcześniej jest tak: „Poszliśmy do szkoły. Byli tam nauczyciele, którzy raniili dzieci, jak tylko mogli. Kpiąc ze wszystkiego, co robiliśmy”. I wtedy dopiero: „My nie potrzebujemy (takiej) edukacji”. Pytamy i my: czy jednak ktoś chciałby, by dzieci uczył Roszkowski?

Jest to w ogóle jedna z najbardziej znanych popularnych piosenek rockowych w historii muzyki. Na podstawie albumu powstał film „Pink Floyd – The Wall” w reż. Alana Parkera. W czasach PRL młodzież licealna i studencka na nieoficjalnych seansach w półlegalnych Dyskusyjnych Klubach Filmowych oglądała film Parkera, a pod ławkami w szkołach czytała całkiem nielegalny podręcznik Andrzeja Alberta (czyli Roszkowskiego) poświęcony historii Polski.

I oto Roger Waters u progu swoich 80. urodzin znowu stał się kontrowersyjny, a nawet wyklęty, choć nie z powodu opinii o nim Roszkowskiego, ale swoich wypowiedzi, które dotyczą wojny w Ukrainie,

a które uchodzą za oburzające. Napisał list otwarty do Ołeny Zelenskiej: „Jeśli przez wsparcie dla Ukrainy ma pani na myśli dalsze przekazywanie broni armii rządu w Kijowie, obawiam się, że to tragiczny błąd. Dolewanie oliwy do ognia, którym są dalsze zbrojenia, nigdy jeszcze nie doprowadziło do skrócenia wojny i teraz też do tego nie doprowadzi”, a prezydenta Joego Bidena nazywa zbrodniarzem wojennym.

Podczas koncertu w Polsce w 2018 r. Waters nawoływał do aktywnego działania na rzecz wolnych sądów i krytykował działania PiS. Od zawsze dopominał się o wyraźne rozdzielanie wpływów Kościołów i religii na działania państwa. W Krakowie zapowiedziano działania zmierzające do zablokowania koncertu. Roszkowski z Czarnkiem się ucieszą...

W.K.

Władzy przestaje zależeć na cnotliwości dziewcząt.

Wiceminister zdrowia Waldemar Kraska zapowiedział, że od stycznia państwo sfinansuje szczepienia przeciw brodawczakowi ludzkiemu – czyli HPV. Wirusowi, który odpowiada za to, że Polska jest światowym przodownikiem w umieraniu kobiet na raka szyjki macicy. Co prawda szczepionki znane są w Polsce i na świecie od co najmniej kilkunastu lat, ale władza bała się powszechnych szczepień z powodu stanowiska Kościoła kat. Tak się bowiem do tej pory działo, że ilekroć jakiś samorząd lokalny wysypywał kasę na szczepienie dziewcząt, to z miejscowych ambon rozlegały się lamenty księży, że brak strachu przed śmiertelną konsekwencją seksu spowoduje niespotykaną rozwiązłość panien. Zapowiedź Kraski jest jednak dowodem nie na to, że drogi PiS i Kościoła się rozeszły, ale że w łeb wzięła cała polityka seksualna obecnej władzy. Preferowane cnoty niewieście poszły się bowiem jebać. Dosłownie zresztą. Dowodzą tego zarówno oficjalne wyniki badań Głównego Urzędu Statystycznego, jak i dziesiątki mniejszych analiz, choćby dotyczących randek.

Do łóżka bez kwiatów

Formowana konserwatywnie od lat przez PiS kobieta ma otóż w dupie, czy facet na pierwszym spotkaniu daje jej kwiaty, prawi komplementy, otwiera drzwi czy podsuwa krzesło. Nie ma to najmniejszego znaczenia dla 94 procent z nich. Więcej niż cztery z pięciu kobiet wali nawet to, że na randce muszą same zapłacić za kawę czy drinka. A co piąta babka sama jest gotowa zapłacić w knajpie rachunek za dwoje. Żadnych fajerwerków, żadnych zaskoczeń na pierwszej randce nie życzy sobie 90 procent kobiet. Ma być normalnie, a facet musi być ogarnięty jedynie na tyle, by podtrzymywać rozmowę. Jeśli facetowi się to uda, to co piąta panna jest z nim gotowa na nawet krótki wyjazd. Co ósma gotowa jest zakończyć pierwsze spotkanie w jednym łóżku. Tu jednak panna ze zdrowym XXI-wiecznym popędem może się przeje-

Polityka seksualna PiS

chać, bo na jej wezwanie do szybkiego seksu pozytywnie odpowie mniej niż co trzeci współczesny Polak. W czym nie ma nic dziwnego, bo z innych badań wynika, że samozaspokajanie się sprawia trzem czwartym polskich mężczyzn większą frajdę niż kolejny nieudany seks.

Pierwszy i ostatni raz

Żeby umówić się dziś na randkę, należy mieć internet. To dzięki niemu ludzie się poznają, pierwsze spotkanie jest więc niemal za każdym razem randką w ciemno. W sieci ludzie się dogadują, określają swoje warunki, wymieniają się uprzejmościami i zachciankami. Dlatego randki w realu są tylko tego wszystkiego weryfikacją. Polski Tinder ma prawie 2,5 miliona użytkowników, z czego jedna trzecia to kobiety.

Po umówieniu się na tym portalu spotkanie w knajpie jest regułą, ale z niej wprost do łóżka wędruje więcej niż co druga para randkujących ze sobą pierwszy raz. Dla 80 procent z nich pierwsza wspólna kopulacja będzie zarazem ostatnią w tym układzie. Na następnej randce będą już z kimś innym. Taki styl prowadzenia życia uczuciowo-erotycznego w państwie PiS jest standardem dla 70 procent singli. Pozostałe osoby to miłośnicy autoerotyzmu lub sondażowi kłamcy. Statystyki są bowiem nieublagane i wskazują, że single i singielki uprawiają seks 2 razy częściej niż ludzie w małżeństwach lub stałych związkach.

Radzić sobie w małżeństwie

Ci ostatni dają sobie jednak radę. Choć badania sondażowe pokazują, że ludzie, odpowiadając na pytania

o skok w bok, bardzo często łżą. To dlatego w jednych badaniach wychodzi, że seks pozamałżeński skuteczniło 12,5 procent polskich żon i mężów, a w innym badaniu jest to ponad 40 procent. Najciekawiej jednak jest, gdy przebadano grupę osób, które są w ślubnym związku co najmniej 10 lat. Okazuje się wówczas, że ścisła monogamia dotknęła ledwie 5 procent małżeństw z dłuższym stażem. W niemal wszystkich stadłach pozamałżeńsko spółkowali albo on, albo ona, albo oboje. Wyniku tego nie zmieniał ani stosunek do religii, ani głębia wiary.

Odrobić zaległości

Małżeństwo to dla młodych Polaków nic fajnego. Stąd faceci żenią się przeciętnie w wieku chrystusowym, a panny, mając niemal trzydziestkę. Co zatem robi się wcześniej? Najczę-

ściej singluje, ale 30 procent doczeka się do ślubu w związkach nieformalnych. Kocia łapa staje się coraz popularniejsza również dla starszych. Szacunki mówią, że bez ślubu, ale z dzieckiem lub dziećmi żyje u nas co szósta para.

Mimo rodzinnotwórczej propagandy zawarcie małżeństwa zaczyna być postrzegane jako niepotrzebne. Szczególnie małżeństwa kościelne. O ile bowiem jeszcze ćwierć wieku temu niemal 90 ślubów odbywało się w kościele, o tyle teraz ponad połowa par decyduje się na powiedzenie „tak” świeckiemu urzędnikowi stanu cywilnego.

Rozwód dopada u nas co trzecie małżeństwo i trend ten z roku na rok narasta, bo rozwodów jest tyle samo, ale liczba ślubów leci na pysek. Co trzecie z rozpadłych stadł ma za sobą staż krótszy niż 7 lat. Badania sondażowe dowodzą, że osoby po rozwodach za-

silają głównie szeregi singli. Szczególnie tych, którzy odreaagowują małżeńskie zaległości seksualne, korzystając z Tindera.

Zadowoleni

Pary pozostające w małżeństwach niekoniecznie tkwią w nich dla przyjemności. Niemal co piąte małżeństwo jest ze sobą z powodu finansów. Najczęściej kredytów hipotecznych, których są 2,5 mln. Samodzielnie trudniej uzyskać kredyt mieszkaniowy, a nawet wynająć mieszkanie przy rosnących cenach najmu. Równie trudno jest trzepnąć drzwiami, gdy zły mąż lub żona są bogaci.

Jak się to wszystko wie, to nie widzi się nic dziwnego w wynikach badań firmy Durex mówiących o tym, że zaledwie 49 procent naszych rodaków jest zadowolonych z życia seksualnego. W reszcie Unii Europejskiej zadowolonych jest więcej: 70 procent.

Odsetek dzieci, których rodzice nie byli małżeństwem, skoczył z 6 do 26 procent. Do średniej unijnej – 37 procent dzieci urodzonych i wychowywanych poza małżeństwami – wiele nam brakuje. Tym bardziej do takich rekordzistów jak Estonia (60 procent), Szwecja (55) czy Francja i Bułgaria (53 procent).

Lata rządów PiS wykazały, że w seksie i prokreacji poza-małżeńskiej szybko gonimy europejskie wzorce, zostawiając część niewieścią, Czarnką, Przylębską i Jędraszewskiego w smrodzie katolickiego absurdu,

którego szczytem był kościelny ślub Jacka Kurskiego. Wcześniej biskupi unieważnili Kurskiemu 25 lat równie katolickiego małżeństwa ukoronowanego trójką bogojczyźnianego potomstwa.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rada Społeczna przy Arcybiskupie Metropolice Poznańskim chce się dobrać do dupy sztucznej inteligencji – za sprawą Jana Pawła II.

„Manifest radykalnego transhumanizmu ludzi człowieka obietnicą uzyskania dzięki nauce możliwości osiągnięcia nieśmiertelności. Środkami realizacji tej obietnicy miałyby być: inżynieria genetyczna, sztuczna inteligencja i farmakologia” – piszą członkowie Rady Społecznej w wydanym oświadczeniu „Transhumanizm a sztuczna inteligencja” odczytanym podczas konferencji prasowej w Muzeum Archidiecejalnym w Poznaniu.

Tekst dokumentu zaprezentowali prof. dr hab. Jan Węglarz, przewodniczący rady, prof. dr hab. Anna Grzegorzczak i prof. dr hab. Roman Słowiński.

„W naszym oświadczeniu chcieliśmy pokazać przekraczanie granic nauki w kierunku ideologii, co jest bardzo niebezpieczną tendencją. Dzisiaj podpierając się osiągnięciami nauki, przekazuje się, zwłaszcza młodzieży, wypaczona, niebezpieczna treść” – powiedział prof. Węglarz. O ja pierdole, pomyślałam ja. Żeby np. z nanotechnologii robić ideologię, trzeba mieć nierówno pod sufitem.

...

Transhumanizm to ruch intelektualny, kulturowy oraz polityczny, postulujący możliwości i potrzebę (ale nie konieczność) wykorzystywania nauki i techniki, z wyszczególnieniem biotechnologii, neurotechnologii i nanotechnologii, do przezwycięzania ludzkich ograniczeń i poprawy kondycji ludzkiej. W nurt transhumanizmu wpisują się również: propagowanie poprawy kondycji ludzkiej poprzez ulepszające ludzkie ciało technologie, takie jak wyeliminowanie starzenia się, rozszerzenie możliwości umysłowych, fizycznych (cyborgizacja) czy fizjologicznych. Transhumanizm to również studia nad korzyściami, niebezpieczeństwami



i aspektami etycznymi implementacji tych technologii.

Rada Społeczna przy Arcybiskupie Metropolice Poznańskim widzi sprawę inaczej. „Kryzys wartości, dotykający nas, jest związany ze spłaszczeniem sfery wartości transcendentnych do sfery wartości konsumpcyjnych, materialnych. Zatraca się opozycja między tymi materiami, a to wzbudza zamęt” – podkreśliła prof. Grzegorzczak. Zaznaczyła też, że niedopuszczalne jest zmienianie natury i istoty człowieka. Czcze pierdolenie, bo niby dlaczego nie poprawić tego, co nie jest doskonałe?

...

Dziedzina mikro – i nanorobotyki rozwija się od dziesięcioleci i wiele wskazuje na to, że niebawem może całkowicie odmienić medycynę.

Wspomagamy nasze ciała stentami, implantami stomatologicznymi, rozrusznikami serca,

za chwilę nanoroboty będą mogły pływać w naszym krwiobiegu, otwierając zupełnie nowe możliwości diagnostyki i leczenia.

Zastosowanie nanotechnologii w farmacji to nie melodia przyszłości, lecz opis teraźniejszości.

Technika ta jest szczególnie zalecana w przypadku aplikacji leków w wysokich stężeniach, gdyż minimalizuje ryzyko wystąpienia skutków ubocznych. Spore nadzieje wiąże się z umieszczeniem wewnątrz nanotransporterów leków przeciwnowotworowych z grupy taksonów. Powodują one całkowite zatrzymanie podziału komórek nowotworowych, doprowadzając do ich obumierania. Taksany są jednak wyjątkowo toksyczne dla organizmu człowieka, a kontrolowany „wybuch” nanobota znacznie ogranicza spustoszenie, jakie substancja powoduje w organizmie.

...

Co wiedział papież? Otóż gówno. „Św. Jan Paweł II w przemówieniu do przedstawicieli świata nauki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1987 r. ostrzegał: »Paradoksalnie można powiedzieć, że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scentystyczno-technicznych bronić prawdy o sobie samym. Człowiek też musi w imię prawdy o sobie samym przeciwstawić się dwojakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy»” – piszą autorzy dokumentu, kolejny raz popisując się ignorancją.

Jednym z prekursorów transhumanizmu był rosyjski filozof Nikołaj Fiodorow, przedstawiciel kosmizmu rosyjskiego, zwolennik osiągnięcia za pomocą metod naukowych radykalnego przedłużenia życia ludzkiego, ludzkiej nieśmiertelności i wskrzeszania zmarłych ludzi.

Jego filozofia „wspólnego czynu” propagowała chrześcijaństwo aktywne, którego celem miało być doskonalenie człowieka, także za pomocą nowoczesnych technologii w myśl Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor, 15,21): „Skoro śmierć przysłała przez człowieka, to przez człowieka dokona się też zmartwychwstanie”.

Fiodorow żył w latach 1829–1903, zmarł kilkanaście lat przed narodzinami papy Jana Pawła II i, jak widać, wyprzedzał go tokiem myślenia o całą epokę. Papież żyjący w czasach największego skoku cywilizacyjnego był ślepy i głuchy na realne potrzeby ludzkości.

...

Prof. Anna Grzegorzczak podkreśliła, że dokument rady jest pewnym ostrzeżeniem, a nie wykładem na temat sztucznej inteligencji. Autorzy dokumentu, poruszając temat transhumanizmu, chcieli dać odpór groźnym społecznie procesom. „Sztuczna inteligencja włączona w naszą rzeczywistość budzi wiele nadziei na spełnienie lepszego życia i osiągnięcie nieśmiertelności” – zauważyła Grzegorzczak. Zaiste potworne! Wielu transhumanistów monitoruje potencjał nowych technologii i innowacyjnych systemów społecznych do poprawienia jakości życia zarówno ludzi, jak i zwierząt. Idea transhumanizmu zaprzęga rozum, naukę i technologię, żeby wyeliminować niedożywienie, biedę, choroby czy niepełnosprawność. Dokument Rady Społecznej potwierdza, iż

Kościół zrozumiał, że nie tylko stracił monopol na mamienie życiem wiecznym, ale oferta konkurencji jest atrakcyjniejsza.

IDALIA DUBICKA

Wszędzie można przeczytać wielce niesatysfakcjonujące dla intelektu i logiki zwiastowanie kataklizmu. Nie wiadomo dokładnie, kiedy kataklizm dojdzie i wytryśnie, ponieważ brak jest twardych danych o zapotrzebowaniu na węgiel, gaz i prąd, o ich wydobyciu, produkcji, imporcie i eksporcie. Vide: węgla w 2021 r. spaliliśmy 57 mln ton (Urząd Regulacji Energetyki) lub 69,7 mln ton („Obserwator Gospodarczy”). Sinus, cosinus, 10 mln ton plus czy minus! Eksperci z mBanku utrzymują, że w obecnym roku potrzeba będzie 70 mln ton węgla.

Nie wiadomo też, ile węgla i gazu się wydobywa, a ile prądu produkuje, ile można by jeszcze wydobyć, ile wyprodukować, a ile zaimportować.

Optymiści twierdzą, że kraść będziemy sobie nawzajem meble na podpałkę już za 1,5 miesiąca, gdy skończą się zapasy gazu. Pesymiści natomiast, że agonia będzie przedłużona. Klęska nastąpi za 3 miesiące, czyli na początku stycznia, a jeżeli zima pofolguje, to na przełomie stycznia i lutego. Jak łatwo zauważyć, optymizm można pomylić z pesymizmem. Jest to zależne od indywidualnych zapatrywań. Czy lepiej wykończyć się szybko? Czy może jednak lepiej, aby dogorywanie było wydłużone? Pesymiści mogą być więc optymistami i na odwrót.

Są jeszcze tacy, którzy nie są ani optymistami, ani pesymistami; jest ich sporo. Sprawą się nie przejmują, utrzymując, że „coś się stanie”. Nazwijmy ich futurystami. Tego, czym jest to „coś się stanie”, nie potrafią wyjaśnić – choć, jak można mniemać, nadal jest 40 procent tych, którzy wierzą rządowi, że ten „coś wymyśli”.

Morawiecki może

Chcemy zauważyć, że wspomniany rząd miałby jednak „coś” do zrobienia. W Polskiej Grupie Górniczej (PGG), która jest największym producentem węgla kamiennego w Unii Europejskiej, skarbu państwa ma jedną akcję – czyli mało. Ale 8 mln akcji ma Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo – którego 78 proc. akcji należy do skarbu państwa. Kolejnych 7,7 mln akcji PGG ma Węglkokoks S.A., którego 100 proc. akcji należy do skarbu państwa. Właścicielem akcji PGG jest też Grupa Kapitałowa Energa, w 80 procentach należąca do Orlenu, którego większościowy pakiet akcji posiadają skarbu państwa i spółki skarbu państwa.

Zatem rząd z panem Morawieckim jest obecnie decyzyjnym właścicielem wszystkich polskich kopalń, przedsiębiorstw importujących ropę i gaz, magazynujących gaz oraz wytwarzających energię elektryczną. To oznacza, że pan Morawiecki może zadzwonić do dowolnego prezesa którejkolwiek ze spółek i powiedzieć, że węgiel, prąd lub gaz mają źródło lub stanieć, a ten tam ma znaleźć na to przypominające rozsądek uzasadnienie. Np. PGG podniosła ceny węgla o 50 proc. (z 1000 na 1500 zł za tonę), ponieważ w tym roku musi zainwestować 2,5 mld zł i dodatkowo pojawiła się inflacja, którą pan Morawiecki wyczarował (w wyznaniach PGG naturalnie nazwisko Morawieckiego nie pada).

Dobra zima zła

Podążamy ku lepszemu światu.



GORĄCA ŁASKA - OBNIŻY KOSZTY WALKI Z ZIMĄ!

Pan Morawiecki nie wie, co zrobić, aby nośników energii przybyło, wszak robił dotychczas wszystko, żeby ich ubywało. Jego podwładna Anna Moskwa, ministerka klimatu i środowiska, w marcu dla „Gazety Prawnej” klawowała: „Mamy odpowiednie zapasy, by nawet z dnia na dzień przestać kupować rosyjski gaz bez większych konsekwencji”. Węgla z Rosji, skąd importowaliśmy go 10 mln ton, wyrzekliśmy się w kwietniu tego roku ustawą sejmową, którą Morawiecki swoim głosem poparł.

Morawiecki nie wie

Ponieważ Morawiecki nie wie, co robić, zatem robi to, co wie, jak zrobić – rozdaje pieniądze. Morawiecki nie rozumie, że ludzie nie potrzebują pieniędzy, tylko opału. Dlatego nie rozumie, że do tej pory rozdawał pieniądze i było dobrze.

Sensowniejsze byłoby, aby rozdawał kwity na węgiel – ale systemowi kartkowemu jest przeciwny, bo kojarzy mu się z PRL. Zatem daje pieniądze tym, którzy chcą węgla, aby znalazły się one w kieszeniach spekulantów, którzy nawet

kilograma węgla nie wydobyli, tylko pośredniczą w transporcie z kopalni do pieców kaflowych. Mógłby dać górnikom, którzy rzeczywiście węgiel wydobywają, ale byłoby to wizerunkowo dla rządu szkodliwe. Górnicy już tyle razy dostali... Dlatego do kieszeni spekulantów trafi 17 mld zł. Na szczęście są to pieniądze bez pokrycia, bo wydrukowane przez Glapińskiego.

Morawiecki wyłączy

Energetyczna kołdra jest na pewno za krótka i za chwilę pojawi się problem, komu zabrać, aby ogrzać się miał kto inny. W warunkach naturalnej gospodarki rynkowej problem rozwiązałby się sam. Z zimna umarliby najbardziej. Byłoby to po darwinowsku sprawiedliwe, ponieważ dostarczają oni najmniej potrzebnych usług, najmniej więc zasługują na przetrwanie, co wyrażane jest w ekwiwalencie ich niskich dochodów.

Dla tych, którzy zastanawiają się, czy zimą wyłączyć im prąd, choć lepiej by było, aby wyłączyli sąsiadów, rząd znówelizował ustawę o bezpieczeństwie energetycznym. Zatem spokojnie. Najpierw staną papiernie, cementownie, zakłady chemiczne i metalurgiczne, następnie odetnie się użytkowników prywatnych według jakiegoś randomowego algorytmu, aby zostało coś dla szkół, szpitali i przedszkoli. Budynków administracji państwowej, w których urzęduje Morawiecki, oczywiście się nie odetnie, ponieważ ktoś musi nad tym bałaganem panować, a jak jest w biurze chłodno, to robić się nie chce.

Morawiecki zniknie

Ale w gruncie rzeczy nie to najbardziej nas martwi. Jak zawsze najbardziej boimy się nie wiadomego. Co jest za tym zakretem? I tu zaczynają się same dobre informacje.

150 lat temu ludzie w ogóle nie używali prądu, gazu ziemnego, a węgiel był towarem luksusowym. Nie było też samochodów. Co więcej, nasza cywilizacja obywatela się na szeroką skalę bez wspomnianych dobrodziejstw przez 200 tys. lat. W XIX w., gdy nie było żarówek i szczotek do zębów, na ziemiach polskich żyło 15 milionów ludzi, którzy byli szczęśliwi i nieszczęśliwi,

zdrowi i chorzy, zadowoleni i niezadowoleni. Odnosili sukcesy, zakochiwali się, mieli plany, no i przeciętnie umierali w wieku 50 lat. Ten ostatni wskaźnik jest nieco mylący przez rekordowe zgony dzieci. Co czwarte umierało przed ukończeniem 5. roku życia. Śmiertelność nie była jednak spowodowana prymitywnym poziomem medycyny tamtych czasów, ale brakiem higieny. Mydło na ziemiach polskich było produktem nieznanym, a kanalizacja zbędną inwestycją. W każdym razie jakoś się żyło, choć przedwcześnie umierało...

Generalnie nasze organizmy, wytworzone przez matkę naturę przez 5 mld lat ewolucji, zdolne są do funkcjonowania w ekosystemie w zasadzie bez sztucznych źródeł energii. Z małym wyjątkiem. Musimy gotować, ponieważ ludzkie żołądki nie są już w stanie trawić surowizny w stopniu koniecznym do utrzymania się przy życiu przez dłuższy czas. Na ugotowanie obiadu dla gospodarstwa domowego potrzeba dziennie 2 kilo węgla lub równoważnika energetycznego w prądzie. Dla zaspokojenia tych podstawowych potrzeb wystarczy nam 100 tys. ton węgla, które Zieleni obiecał przysłać z Ukrainy. Wody też mamy pod dostatkiem. Mydła może brakować, ale nauczymy się je wytwarzać sposobem domowym. To nie takie trudne. Poza tym światło będzie w dzień w wystarczającej podaży, a z nastaniem zmroku trzeba się będzie wcześniej kłaść spać. Pod kołdrą zamarać nie sposób.

Nastąpi regres cywilizacji na półkuli północnej, która przez ostatnie 30 lat rabunkowo traktowała planetę.

Biali ludzie zużywali rocznie tyle zasobów, ile Ziemia jest w stanie odtworzyć w 1,5 roku. Tak czy owak nawet bez Putina to by się musiało zawalić. Konsumowaliśmy zwyczajnie za dużo.

Ekologiczne diesle palące po 30 l na 100 km w samochodach stojących w korkach. Tanie loty do Londynu za 20 funtów. 13 mln ton wytworów fabryk, które trafiały w Polsce co roku na wysypiska śmieci. Zwierzę bierze z natury tylko tyle, ile potrzebuje. Człowiek przestał sam siebie zaliczać do zwierząt. Okrada Ziemię bez opamiętania, choćby miał zabrane wyrzygać.

Regresu nie należy traktować jako czegoś złego. Wyłoni się nowa Polska oraz inna Europa, miejmy nadzieję bez rozlewu krwi. Będzie to koniec rządów Morawieckiego opartych na kłamstwie i obłudzie oraz jego szefa, który nad ludzką wolicjonalność jako przyczynę sprawczą dziejów przedkłada wiarę w obiektywne sprawstwo boskie. Cytat: „Sprzątać można nawet brudną szmatą”. Widać nie można. Pan Bóg sobie z tym nie poradził.

ROBERT JARUGA

My się zimy nie boimy.

Grzanie w banie

Radosław Sikorski, poseł do Europarlamentu, który na zarobki narzekać nie może, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” radził Polakom, aby przygotować się na zimą bardziej skrupulatnie niż zazwyczaj. Zgromadził w tym roku więcej drewna opałowego niż w zeszłym, założył fotowoltaikę, buduje 2 piece kaflowe i narobił słoików z przetworami, które czekają na czarną godzinę w piwniczce jego otoczonego 14 hektarami ziemi klasycystycznego dworku w Chobielinie.

Na ciężką zimą przygotowuje się także cała Europa, a poszczególne kraje wprowadzają w życie regulacje mające na celu ograniczenie zużycia energii zarówno w miastach, jak i w indywidualnych domostwach. We Francji pozostawienie otwartych drzwi w sklepie przy włączonym ogrzewaniu lub klimatyzacji może właściciela kosztować 750 euro kary. Tak samo w Niemczech. Szwecja przekazuje równowartość 28 mld zł gospodarstwu, które pomogą ukochanemu państwu w oszczędzaniu energii przez izolację i ogrzewanie domów. Dania poleca obywatelom maksymalnie 5-minutowy prysznic.

W Finlandii w połowie października rusza ogólnokrajowa kampania namawiająca do niemarnowania prądu i gazu, w której rząd będzie przekonywał Finów do ograniczenia używania ich ukochanej sauny oraz odłożenia na bok urządzeń elektrycznych i powrotu do bardziej wyrafinowanych, a jednocześnie energooszczędnych rozrywek, takich jak czytanie książek. Tryb oszczędzania włączono także w Czechach. We wspomnianej Francji zamknięto 30 basenów publicznych, a uruchomienie wyciągów narciarskich w alpejskich kurortach stoi pod znakiem zapytania. W całej Europie podejmowane są kroki mające na celu oszczędzanie energii; prowadzone są lub będą kampanie obywatelskie, upowszechniane broszury informacyjne z instrukcjami mającymi pokazać, co można zrobić, aby ciepło z domu nie uciekało i bezsensownie nie zużywać prądu. W miastach i miasteczkach wyłączane jest oświetlenie witryn sklepowych w nocy, podświetlanie pomników i wszystkiego, co nie jest niezbędne.

Polski rząd oszczędzanie energii ma lub udaje, że ma głęboko w du-



pie. Partia Kaczyńskiego zawsze daje, ale nigdy nie odbiera. Da więc dodatek opałowy w wysokości 3 tys. zł, a po słowach prezesa Jarosława: „Trzeba w tej chwili palić wszystkim, no, poza oczywiście oponami” zapowiedziała złagodzenie przepisów antysmogowych i możliwość palenia w piecach m.in. gównianej jakości zmielonym na proszek węglem, którego brakuje, ale – nie bądzmy pesymistycznie nastawieni – skądś na pewno się pojawi. Jak się dobrze

w piecach rozpali, w oparach smogu udusi się mniej odporna, cierpiąca na astmę część mieszkańców Krakowa. Wróci gloryfikowana ostatnio przez przeciwników in vitro selekcja naturalna. Zostaną tylko dobre, silne geny. Mimo braku racjonalnych reakcji i wprowadzania regulacji ze strony rządu zachowanie naszych zachodnich sąsiadów powinno Kowalskiemu dać do myślenia. Po opanowaniu wywołanej stresem ostrej biegunki Kowalski powinien zacząć na poważnie interesować się technikami survivalu, wzorem Radosława Sikorskiego zabrać się za robienie weków oraz kupowanie odzieży termicznej i wełnianych skarpet wojskowych. Mimo wszystkich znaków na niebie i ziemi

Kowalski przygotowania do srogiej zimy ma gdzieś. Według sondażu United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” aż 60 procent ankietowanych nie zamierza oszczędzać energii.

Tak po prostu... Tylko 20 procent badanych zmniejszy temperaturę w mieszkaniu, 11 procent chce ograniczyć korzystanie z urządzeń elektrycznych i jakimś cudem 53 procent odpytanych postanowiło zdobyć się na Herkulesowy trud wyłączenia niepotrzebnego światła w pomieszczeniach, w których nie przebywają. W tym samym czasie 82 procent Holendrów z powodu wysokich cen energii rzadziej się kąpie, 89 procent próbuje zmniejszyć zużycie na wszelkie inne sposoby, a 66 procent zmniejsza temperaturę w domach. We Francji według badania przeprowadzonego przez firmę YouGov 39 procent respondentów zmniejszyło zużycie energii wraz z początkiem rosyjskiej agresji na Ukrainę, czyli pół roku temu. Bez kampanii informacyjnych, sami z siebie, jedynie pod wpływem działania własnych szarych komórek mózgowych.

Powierzchny wniosek z tego płynie taki, że dopóty Polakom się czegoś odgórnie nie nakaze, nie zakaze albo nie wynagrodzi odpowiednią kwotą, dopóki tego z własnej nieprzymuszonej woli nie zrobią. Powody tej bezzmyślności i srania do własnego gniazda przez połowę narodu naukowcy już dawno powinni wziąć pod lupę. Być może wnikliwe interdyscyplinarne badania rzuciłyby światło na ten absurdalny schemat zachowań naszego społeczeństwa.

MAGDALENA RZEJAK

Kaczyński ma kota

Sierściuchy na cenzurowanym – u zoologów i teologów.

„Koty to dranie” – uświadamia tytuł filmu z 1978 r. w reżyserii Henryka Bielskiego. Rzecz dzieje się w Warszawie. Doświadczony wojną pan Sypniewski ma na prośbę żony pewnego dyrektora utopić w Wiśle małe kotki. Podejmuje się tego, bo liczy na dyrektorską pomoc w zdobyciu miejsca na uczelni dla wnuczka. Idzie mu z zabójstwem jak po grudzie. Chociaż podczas wojny widział i przeżył wiele, eksterminacja ślepych jeszcze kociąt go przerasta. Dopinguje go przyjaciel, „Ruchomy”, podpowiadając, że „koty to dranie”, i przytaczając przykłady na bestialstwo niewinnie wyglądających zwierzątek: duszą dzieci we śnie, polują na ptaki. Sypniewski ma osobisty stosunek do kotów – w czasie powstania rosół z tego zwierzęcia uratował go przed śmiercią głodową. Chce się więc wyręczyć innymi w morderstwie, ale i te plany biorą w łeb. Gdy wreszcie znajduje się śmiałek, wspomniany wnuczek, warszawski kombatanat się rozmyśla i pierze pasem ogarniętego znieczulicą chłopaka.

Gdyby akcja filmu rozgrywała się dzisiaj, jego bohater wiedziałby np., że koty to ulubione – oprócz byków na rodeo – zwierzęta Jarosława Kaczyńskiego. Choć jako emeryt mógłby niestety odczuwać do prezesa PiS sympatię – w końcu trzynastki i czternastki piechotę nie chodzą, a wnuk na garnuszku dziadka. Jeśli argument z presem nie przekonuje, to niech przemówi nauka.

Psy wieszane na kotach

W czerwcu naukowcy z Instytutu Przyrody Polskiej Akademii Nauk uznali kota domowego za gatunek inwazyjny. „Kot domowy *Felis catus* został udomowiony prawdopodobnie około 10 000 lat temu na obszarze kolebki wielkich



cywilizacji starożytnego Bliskiego Wschodu, na terenach rozciągających się od doliny Nilu do południowej części Mezopotamii. Zatem z czysto naukowej perspektywy, na terenie Europy, a zatem również w Polsce, powinien on być uważany za gatunek obcy” – napisano w oświadczeniu przyjmującym kota do tego niezbyt zaszczytnego grona. Koty zjadają ptaszki, czym uszczuplają bioróżnorodność naszej umiłowanej ojczyzny – przekonują eksperci.

Kociarze wpadli w szaf. Uznali, że naukowców pojebało, zajmują się pierdołami za nasze pieniądze i w ogóle to niech się wezmą za uczciwą robotę, a nie czepiają kotów. Potężne lobby kociarskie przypuściło atak na PAN, dając jej pracownikom do zrozumienia, że wpisując ich pupile na listę gatunków inwazyjnych, pcha się w gips. Sami,

kurwa, jesteście inwazyjni – merytorycznie argumentowali. Wszystkiemu jest winien człowiek, a nie kot – nie bez racji przekonywali ci mniej rozemocjonowani. Po wymianie uprzejmości, lawinie wyrazów oburzenia i polemik dr hab. Wojciech Solarz, profesor Instytutu Ochrony Przyrody PAN, aby nieco załagodzić sytuację, przekonywał w TVN 24: „Wpisanie kota przez nas do listy gatunków obcych, które nie ma konsekwencji prawnych, bo nasza baza jest tylko narzędziem naukowym, ma zwrócić uwagę właścicieli kotów na to, żeby o te koty się bardziej troszczyli”.

Przemówiła Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Rządowy organ stwierdził, że media sięją panikę, bo naukowcy z PAN nie mają mocy ustanawiania prawa w Polsce, zatem „informacje o tym, że Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk zakwalifikował kota jako IGO nie są związane z kwestiami obowiązujących w Polsce i Unii Europejskiej przepisów prawa”. Kociokwik przycichł.

Opętane, nie spętane

Na jeszcze inny aspekt niebezpieczeństwa związanego z posiadaniem kota zwrócił uwagę ks. Dominik Chmielewski, salezjanin, twórca formacji Wojownicy Chrystusa. Ks. Chmielewski słynie z niekonwencjonalnego nauczania, które ma (nomen omen) rzeszę zwolenników. Nie jest typowym kaznodzieją smęcącym pod nosem kazanie z kartki, nic z tych rzeczy. Wystąpienia założyciela Wojowników Chrystusa są pełne pasji i żaru, otwierają oczy niedowiarkom i powodują ból brzucha ze śmiechu u tych, których nie da się już uratować.

Ks. Dominik wdarł się ostatnio do masowej wyobraźni wystąpieniem zatytułowanym na YouTube „Okultystyczne i satanistyczne zabawki i bajki dla dzieci”. Sam tytuł jest nieco nostalgiczny i tchnie duchem egzorcystów i tropicieli Szatana w stylu retro, jak choćby ks. Na-

tanek czy nieżyjący już watykański egzorcysta Gabriele Amorth. Dobrze 10 lat temu w demonologii zapanowała moda na wyszukiwanie diabelskich tropów, w czym się da, a zwłaszcza w dziecięcej literaturze i zabawkach. Było trochę śmiechu, trochę podpuszczania ze strony twórców, producenci zabawek zarobili swoje. Formuła się wyczerpała, wydawałoby się, bezpowrotnie.

A tu wchodzi na pełnej kurwie ks. Dominik Chmielewski cały na czarno.

„Błogosławieństwo i przekleństwo może być uwalniane przez 3 rodzaje nośników, 3 rodzaje działania: przez słowo, przez przedmiot i przez przestrzeń” – poucza nas na początku swojego wykładu i już wiemy, że będzie jazda. Jest krótki wykład filologiczny: słowa przekleństwa to niekoniecznie wulgaryzm; można przekląć, nie przeklinając. Tak więc „wypierdalać!” to wulgaryzm, ale już „idź do diabła!” to przekleństwo. Nie po językoznawcze smaczki jednak tu przyszliśmy.

Gdy się już wojownik Chrystusa rozkręcił, słuchacze dostali prawdziwy cymes. Z wykładu dowiadujemy się, że „czasami opętane mogą być zwierzęta, które są przy nas. Bardzo często są to koty”. Na potwierdzenie tej teorii przytacza prelegent anegdotkę o kobiecie, która dostała słodkiego kotka od koleżanki. Pech chciał, że sierściuch był opętany, co się odbijało na właścicielce – także opętaniem. Chadzała bidulka na egzorcyzmy, ale co wróciła do domu, to *abarrat* Szatan w nią wstępował. Trzeba było wziąć czarta sposobem. Podczas kolejnego zabiegu egzorcysta w modlitwach wziął pod uwagę i kota. Rozedrgana kociała wróciła do domu, gdzie... kota nie było, był za to burdel (w sensie nieporządek). Diabeł się zdematerializował, wyparował, zniknął. Zostawił bałagan, ale sprzątanie to nic w porównaniu ze spokojem ducha, który osiągnęła bohaterka opowieści.

Spotkamy się w piekle

Dodatkowym zwrotem akcji byłby fakt, że kobieta trafiła na ks. Michała Olszewskiego, który egzorcyzmował kielbasą i salcesonem. Ale wtedy o zniknięciu kota mogłaby pomarzyć. Na ten rodzaj złych duchów pomaga jedynie skarpetka Jana Pawła II. Możecie się śmiać bez obaw o potępienie. W innym wystąpieniu ks. Chmielewski informuje, że „większość ludzi idzie do piekła”, i tak więc nie ma nadziei.

Aby uniknąć najgorszego, trzeba wysłać egzorcystę na Żoliborz do pewnego domku przy ul. Mickiewicza.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Seminaria łączą się w bólu.

Samotność sodomity

Gdy Ukraińcy dzięki wstawiennictwu Maryi, Królowej Polski, poczęli gromić szatańskie zastępy ruskiej armii, w Zakopanie zebrał się rektorzy polskich seminariów duchownych. Temat konferencji: „Nowe wyzwania formacyjne w rzeczywistości mniejszych seminariów”. Mszę w intencji sprosztowania formacyjnym wyzwaniom odprawił abp Marek Jędraszewski, w kazaniu wywodząc, iż „ilość powołań spada, a należy pamiętać, że istotnym elementem formacji kapłańskiej w Polsce, wpisanym także w etos polskiego księdza, jest szczególny związek z narodem i miłość do ojczyzny”. Do rektorów przemówił także Jego Eminencja Wojciech Polak, prymas Polski, konstatuując, że „zmniejszająca się liczba alumnów napawa obawami i lękiem, jest jednak przede wszystkim wyzwaniem, a to wyzwanie odnosi się do tej rzeczywistości, w jakiej podejmujemy dziś dzieło formacji i chodzi w niej o to, aby nie tylko myśleć o praktycznych rozwiązaniach i szukać konkretnych sposobów podołania nowej sytuacji, ale także, by nie utracić niczego z tego dynamizmu stawania się uczniem Chrystusa”. Innymi słowy obydwaj pasterze stwierdzili, że choć młodzież do seminariów się nie garnie, to Kościół to nie korporacja, nie ma więc się czym przejmować, bo mury seminariów będą opuszczać wspaniali księża patrioci, a od czasów Marksa wiadomo, że jakość jest ważniejsza niż ilość. Problem w tym, że jak tak dalej pójdzie, to mężczyźni paradujący w czarnych sukienkach przejdą do historii.

Mało nas

Tegoroczny nabór do wyższych seminariów duchownych jeszcze się nie zakończył, bo do wszystkich w pierw-

szym terminie papiery złożyło o wiele mniej kandydatów, niż wynosi liczba miejsc, w połowie września rozpoczęto więc rekrutację uzupełniającą. Wygląda jednak na to, że studia rozpocznie jeszcze skromniejsza garstka alumnów niż w zeszłym roku. A w 2021 r. po raz pierwszy w historii zdarzyło się, że na pierwszy rok przyjęto ogółem w całej Polsce 350 kandydatów do kapłaństwa, mniej niż w czasach stalinowskich.

Łącznie w uczelniach diecezjalnych i zakonnych dziewięć Maryi i zgubne skutki onanizmu zgłębiały niecałe 2 tysiące alumnów, 2 razy mniej niż w roku 1970 i aż 4 razy mniej niż w 1986. W złotej dla polskiego Kościoła erze wojtylizmu nasienie padało na wyjątkowo żyzny grunt, dzięki czemu liczba kleryków rosła jak na drożdżach, a co za tym idzie – rosła też liczba święceń. Efekt: co trzeci ksiądz na świecie był Polakiem, a polskie czarne złoto stało się towarem eksportowym i naszych kapłanów rzucano na rozsiane po całym globie fronty walki z ateizacją.

W roku obecnym wyświęcono raptem 200 osób, połowę mniej niż dekadę temu i 4 razy mniej niż w latach 80. XX w.

Do niesienia chleba

Taka podaż kapłanów nie wystarczy do zaspokojenia podstawowych potrzeb organizacji, a o powadze sytuacji niechaj świadczy fakt, iż w zeszłym roku do ekskluzywnego Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie przyjęto jednego kleryka – nie z powodu wyśrubowanych kryteriów, ale dlatego, że nie było więcej kandydatów. Statystyka wskazuje na to, że seminaria kończy 50 procent alumnów, co oznacza, że

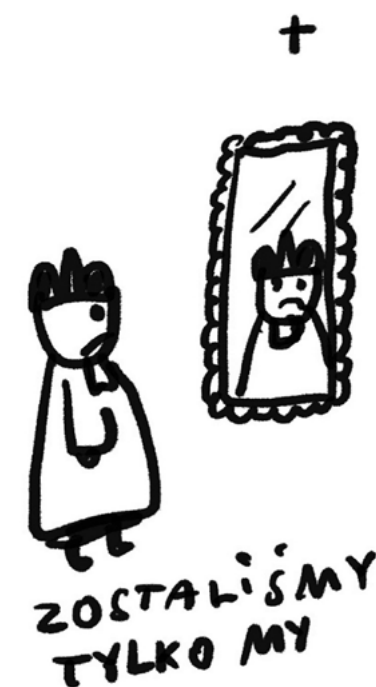
uczelnie gnieźnieńską w najlepszym razie opuści pół księdza. W tym roku podanie o przyjęcie złożyło trzech kandydatów i wszystkich przyjęto, prymas Polak raduje się więc jak ze zmartwychwstania, choć dobrze wie, że w gnieźnieńskim PWSO jest 55 miejsc, a ogromnego budynku nie ma sensu ogrzewać i utrzymywać dla kilku osób.

Doskonale też zdaje sobie sprawę, że Gniezno nie jest niechlubnym wyjątkiem, bo np. w Bydgoszczy, Drohiczynie i Elblągu nie zgłosił się ani jeden kandydat do stanu duchownego. A przecież nadszła najcięższa od okupacji zima i ogrzanie przepastnych gmachów pochłonie fortunę, PiS raczej nie zostawi na lodzie fundamentów polskości, ale na miejscu Polaka dmuchałbym na zimne.

Jeszcze nam

Ze względu na mizerne zainteresowanie zawodem księdza na Dolnym Śląsku połączono 3 seminaria i utworzono z nich jedno we Wrocławiu. W Wielkopolsce postąpiono identycznie i alumni z Bydgoszczy uczą się o heroicznosci cnót ojca Rydzka w Poznaniu wraz z klerykami z Kalisza. Ale reorganizacja i scalanie kościelnych uczelni są niezbędne w całej Polsce.

Sytuację komplikują nowe reguły naboru do seminariów. W 2016 r. Watykan wydał bowiem instrukcję zawierającą zasady rekrutowania do seminariów duchownych, a Episkopat Polski nie miał wyjścia i na tej podstawie opracował dokument „System kształcenia kapłańskiego w Polsce”. Zgodnie z nim studia filozoficzno-teologiczne poprzedzone są rokiem propedeutycznym, czyli „rokiem pomostowym pomiędzy światem,



rys. PATRYK SRODZIŃSKI

z którego przychodzą kandydaci, a początkiem właściwych studiów w seminarium”. Sprawia to, że nauka w seminarium trwa zamiast sześciu aż 7 lat, co na pewno frekwencji nie sprzyja.

Kolejnych potrzeba

W „Systemie...” zastrzeżono, że kandydat na księdza powinien legitymować się wiedzą na temat „odpowiedzialności za przestępstwa przeciwko szóstemu przykazaniu, w szczególności popełnione z osobami małoletnimi, oraz znać wszystkie procedury prawne określające tryb postępowania na wypadek zaistnienia podobnych wydarzeń”. W związku z tym – czytamy – „w procesie przyjmowania kandydata do seminarium

konieczne jest wstępne rozeznanie jego dojrzałości psychoseksualnej oraz ewentualnych trudności czy zaburzeń w tej materii”. Natomiast „w przypadkach stwierdzenia występowania anomalii w sferze psychoseksualnej kandydata nie należy go przyjmować”.

Nie mogą być także przyjęci do seminarium „ci, którzy są aktywni homoseksualnie, mają utrwalone tendencje homoseksualne lub wspierają tzw. kulturę gejowską”.

To znacznie zawęży możliwości rekrutacyjne seminariów, bo zwykle cieszyły się wzięciem wśród osób o nieco ekstrawaganckim podejściu do współżycia. Ku pokrzepieniu serc: gdy kandydat na kleryka jest jeden, selekcja nie może być zbyt rygorystyczna i nawet kierowana przez ks. Oko komisja rekrutacyjna chętnie przytaknie oko na niedoskonałości charakterologiczne.

Z drugiej strony trudno w samotności krzewić kulturę gejowską i oddawać się sodomii.

Cóż,

księża to gatunek na wymarcie i jak tak dalej pójdzie, to Żydzi, masoni i tęczowi rewolucjoniści nie będą mieli kogo prześladować.

Kościół bez męczenników nie przetrwa, a wraz nim zawali się zbudowane przy współpracy duchowieństwa z PiS-em państwo dobrobytu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Pewna Polka, od dwudziestu lat mieszkająca w Kanadzie, przyjechała do Mirkowa pod Wrocławiem, żeby zorganizować pogrzeb mamy. Chciała, żeby mszę odprawił ksiądz. Odprawił. Kobieta w całym zamieszaniu zapomniała księdzu wręczyć kopertę z „co łaska” za pogrzeb. Po powrocie do Kanady chciała sprawę uregulować za pomocą przelewu, ale przelewając pieniądze z konta kanadyjskiego, zapłaciłaby 2 razy więcej, postanowiła więc założyć konto w polskim banku. Procedury się przeciągały. Ksiądz nie wytrzymał i napisał do dawnej parafianki: „Ostatni raz dałem się oszukać. Ludzie uczą człowieka rozumowi. Nie pieprz, że to wina banku – to charakterek!!! To zresztą podobnie było z pogrzebem Babci. Jeżeli Ty tak się opiekowałaś mamą, jak załatwiłaś jej pogrzeb – to szczerze współczuję!!! Dobrze, że już się Mama nie męczy”. I dodał: „Ja to w Marianowie wszystko opowiem, a szczególnie jak pogrzeb zorganizowałaś swojej mamie! I pamiętaj, że na oszustwie daleko nie zajedziesz”. No to opowiadamy na życzenie księdza.

➤ Paweł K. przed rokiem wyszedł na wolność z więzienia po spędzeniu siedmiu lat za gwałty i seksualne wykorzystywanie nieletnich chłopców. Paweł K. przez blisko 20 lat był księdzem i pełnił posługę w parafiach wrocławskich, bydgoskiej i milickiej. Wybierał głównie chłopców z ubogich rodzin, którym w zamian za seks fundował prezenty i zabierał na wycieczki. Wpadł w 2012 r. w ekskluzywnym wrocławskim hotelu, gdzie zatrzymał się z 13-letnim chłopcem. Nigdy nie poddał się terapii dla pedofilów, bo wiem nie przyznawał się do zarzutów, za które został skazany. Starał się za to o przedterminowe zwolnienie. Wniosek odrzucono. Dyrektor Zakładu Karnego we Wrocławiu wystąpił do sądu z wnioskiem o uznanie Pawła K. za osobę stwarzającą zagrożenie i wraz z prokuraturą wnioskował o umieszczenie go w Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym w Gościnie, zwanym popularnie ośrodkiem dla bestii.

➤ W Poznaniu w asyście dziennikarzy doszło do pierwszej w Polsce eksmisji księdza z domu zakonnego Towarzystwa Salezjańskiego. Słynnego – zwłaszcza w mediach społecznościowych – ks. Michała Woźnickiego. Choć ks. Woźnicki zapowiadał, że uda się w pieszej pielgrzymce do Rzymu, nadal jest w Poznaniu. Przed eksmisją wyniósł razem ze swoimi wyznawcami wyposażenie kaplicy i lokalu. Godzinę przed eksmisją ks. Woźnicki razem z wyznawcami modlił się na klęczkach przed zamkniętymi drzwiami kościoła, do którego współbracia zakazali mu wstępu. I wymogli. Władze Poznania przygotowały dla niego lokal tymczasowy – na razie na pół roku. Jest to mała kawalerka – 22 mkw. z węzłem sanitarnym. Czynsz jest symboliczny.

➤ Biskup świdnicki Ignacy Dec musiał w końcu przeprosić ks. Krzysztofa Trybulca. Musiał, bo otrzymał prawomocny wyrok sądu. Sprawa ma początek w 2016 r., gdy ks. Trybulec jako proboszcz parafii w Szalejowie Górnym zawiadomił prokuraturę o nieprawidłowościach przy remoncie zabytkowej wieży kościoła. Zareagował na to bp Dec, który naciskał na duchownego, żeby wycofał zawiadomienie. Trybulec się nie zgodził, biskup odwołał go z posady proboszcza, a w dodatku oskarżył go o wyłudzenie pieniędzy od parafian i posiadanie nieślubnego dziecka. Sprawa trafiła i do Watykanu, i do sądu. W lipcu 2021 r. Sąd Apelacyjny we Wrocławiu nakazał kurii wypłatę 10 tys. zł zadośćuczynienia, a bp. Decowi przeproszenie duchownego na piśmie. Dec przez rok nie chciał się zastosować do prawomocnego wyroku. W końcu kuria wysłała przeprosiny, jednak z zastrzeżeniem: „Z uwagi na ochronę dóbr osobistych, czci, prywatności i ta-

jemnicę korespondencji nie wyraża zgody na rozpowszechnienie listu”. Kuria mimo prawomocnego wyroku odwołała się do Sądu Najwyższego. Gorzej będzie, gdy Sąd Ostateczny – ten wyznawany przez Deca – odwoła się do niego.

➤ Tragiczna i tajemnicza historia w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Miętne pod Garwolinem: w szpitalu zmarł z powodu ciężkich obrażeń ciała proboszcz Jerzy P. Prokuratura prowadzi postępowanie w kierunku samobójstwa, śledczy nie wykluczają jednak zmiany kwalifikacji czynu. Do zdarzenia, w wyniku którego ks. P. trafił do szpitala, doszło w „niejasnych okolicznościach”, jak donosi lokalna prasa. Na ciele duchownego znaleziono rany klute.



➤ W Polsce jest ponad 10 tys. parafii. System ich finansowania opiera się głównie na dobrowolnych datkach: pieniądzech rzucanych na tacę, ofiarach z intencji mszalnych czy środkach przekazanych podczas tzw. koledy. W ostatnich latach wysokość datków maleje. Spada liczba wiernych uczestniczących w mszach, była pandemia COVID-19, która wymusiła ograniczenie liczby osób w kościołach, dochodzą obawy inflacyjne i te związane ze wzrostem kosztów ogrzewania. Jeden z proboszczów z archidiecezji krakowskiej skarżył się lokalnym mediom: „W sezonie grzewczym potrzebujemy trzech tysięcy litrów opału olejowego. Ostatnio jego zakup kosztował nas ok. 12 tys. zł. Teraz przy obecnych cenach może to być nawet 30 tys. zł. Nie będzie to łatwa zima. Nie wyobrażam sobie, aby kościół nie był ogrzewany i parafianie marzli. Mamy oszczędności i pewnie po nie sięgniemy, aby opłacić rachunki”. To pocieszające, że parafia ma oszczędności.

➤ Sąd Rejonowy w Kaliszu nakazał miejscowej prokuraturze ponowne zbadanie sprawy, czy bp Stanisław Napierała (obecnie emerytowany), wiedząc o przestępstwie popełnionym przez byłego ks. Arkadiusza Hajdasza, zataił tę wiedzę i nie zgłosił jej organom ścigania. W świetle obowiązującego prawa biskup, podobnie jak każdy obywatel, miał prawny obowiązek powiadomienia organów ścigania. Wcześniej był to jedynie obowiązek społeczny nieobwarowany żadną sankcją karną. Sąd Najwyższy orzekł, że nie ma znaczenia, kiedy osoba dowiedziała się o wykorzystaniu seksualnym dziecka, gdyż po zmianie przepisów miała obowiązek zawiadomić organy ścigania. Sprawa jest precedensowa i może mieć duże znaczenie dla innych tego typu przypadków.

KLECHA

Więści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

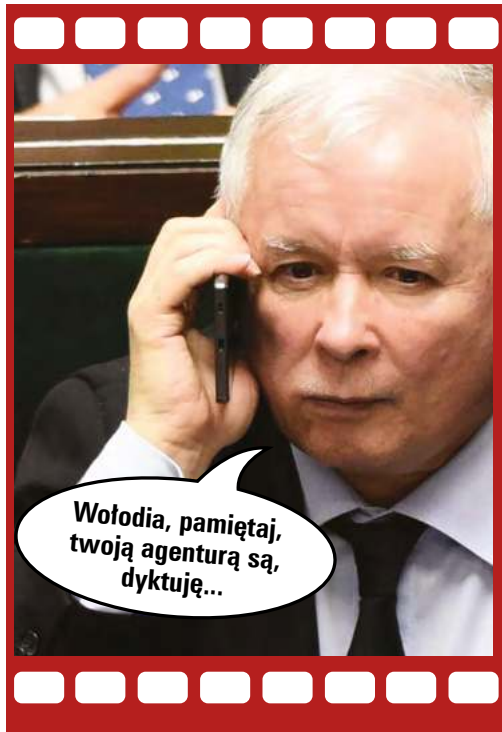
LISTONOSZ DONIOŚL

„Niemcom co niemieckie”

Panie redaktorze Waldemarze Kuchanny. Piszesz o wykluczeniu komunikacyjnym Ziemi Zachodnich („Nie” 34/2022), a zjawisko to dotyka całej Polski. Pańskie założenia są do gruntu fałszywe... Cóż to jest wobec wieczności te 6 godzin do Szczecina czy 5,5 godziny do Zielonej Góry. Dla mnie anabasis to dotarcie do Warszawy, a konkretnie do punktu nazywanego cmentarzem Południowym. Co prawda z mojego kurortu do centrum Warszawy to tylko 4 godziny 45 minut jazdy autobusem, ale najgorzej jak ze stacji metra Stokłosy nie trafię na odpowiedni autobus (nie ma strzałek kierujących na przystanki autobusowe, więc trzeba krążyć po całej okolicy, żeby wypatrzeć właściwy, a w międzyczasie jedyny autobus odjedzie i trzeba czekać godzinę, bo w takim czasokresie kursuje). Potem jeszcze grubo ponad godzinę telepania, by dostać się na miejsce.

Wojciech Batura
– czytelnik z Augustowa (miasta zawsze polskiego, tylko 19 pierwszych było w Wielkim Księstwie Litewskim)

Jako zwykły czytelnik nie bardzo rozumiem, czemu miał służyć ten artykuł. Mnie trochę mniej jest obojętne, czyj będzie Szczecin czy Gdańsk, w którym mieszkam, bo jeśli strona zachodnia przy Odrze i Nysie ma być niemiecka, to niech Niemcy na tym obszarze pracują. Tymczasem Niemcy opanowały te ziemie (pamiętam słowa Eryki Steinbach o tym, że teraz Niemcy nie muszą wal-



czyć z Polakami, bo wezmą nas gospodarczo), ich firmy, w których pracują Polacy, a zyski płyną za Odrę. Choć w tej sytuacji nie wiem, czy też chcę takiego Gdańska, gdzie tylko jedna spółka, nomen omen miejska, GPEC, ma tylko 49 proc. udziałów polskich, a Niemcy mają w niej 51 proc. Ja mam polską emeryturę i z niej bogacę bogatych Niemców. Mogę mieszkać i w niemieckim Gdańsku, bo dzisiaj słowo „Ojczyzna” nic nie znaczy, ale chcę otrzymywać niemiecką emeryturę.

Henryka Z.

Wojna i tak

No i doczekaliśmy pierwszego oskarżenia lekarzy związanego z nieszczęsnym wyrokiem trybunału przyłębskiego. Rodzina Pani Izabeli pozwała lekarzy, którzy nie udzielili pomocy, czekając na obumarcie płodu. W telewizorze pokazywane były pełne beznadziei esemesy, jakie ze szpitala wysyłała Zmarła. Moją uwagę przykuł zwłaszcza jeden: ten, w którym Pani Izabela z widoczną goryczą pisała, że będzie prawdopodobnie ofiarą ustawy antyaborcyjnej.

Lekarzy ten prawny idiotyzm postawił w sytuacji nie do pozazdroszczenia: cokolwiek by zrobili, jakkolwiek by postąpili – staną przed sądem. Po prawdzie ich miejsce na ławie oskarżonych powinna zająć obłąkana Godek, służalca Przyłębska i ci durnie, co za tym bezmyślnie głosowali.

Powtórzą za Churchilllem: mieli do wyboru wojnę lub hańbę. Wybrali hańbę, a wojnę będą mieli i tak.

Waldemar Miksa, Gdańsk

„Etyka bezbożna”

Pan Jan Hartman napisał w ostatnich zdaniach felietonu („NIE”, nr 34/2022) ważne stwierdzenie: „Nawet oni [konserwatyści] zaczęli rozumieć, że ryby nie istnieją na świecie, bo Pan Bóg wymyślił sobie, że będzie nas nimi dokarmiał...”. To ważne – już Stary Testament w Księdze Rodzaju zawiera następujące zdania: „I rzekł Bóg [po stworzeniu człowieka]: Oto daję wam wszelkie rośliny rodzące nasiona na całej ziemi i wszelkie drzewa rodzące owoc, który zawiera nasiona, aby wam były pokarmem. A wszystkim dzikim zwierzętom i wszelkiemu ptactwu nieba, i wszystkim, co się na ziemi porusza i ma w sobie życie, przeznaczam wszelką trawę zieloną na pożywienie” [Rdz 1, 29–30].

Czyli ów nieistniejący nie nakazał człowiekowi mordować zwierząt, by je jeść! Chrześcijański Bóg jawi się jako wegetarianin, a nawet weganin!

Bartek Majeran

DOSTAŁAM KARTĘ STAŁEGO KLIENTA NA MIESIĘCZNICĘ



R E K L A M A

tygodnikprzeгляд.pl

Jak Zachód ograł Gorbaczowa

Aleksander Gurgul

Zakopane – stolica naciągania i tandety

Prof. Adam Leszczyński

HiT – fobie konserwatystów

Tadeusz Mazowiecki

i rząd jedności narodowej

Przeгляд

Jak Zachód ograł Gorbaczowa

Aleksander Gurgul

Zakopane – stolica naciągania i tandety

Prof. Adam Leszczyński

HiT – fobie konserwatystów

Tadeusz Mazowiecki

i rząd jedności narodowej

Bogusław Linda

NIC NIE MUSZĘ

ŻYCIE JEST POZA FILMEM

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr

Longin Pastusiak

Tadeusz Iwiński

Danuta Waniek

Bogusław Liberadzki

Krzysztof Janik

Tadeusz Wojciechowski

Tadeusz Klementewicz

Andrzej Wilk

Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?

Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Pierwsza w historii!

www.trybuna.info

WIARA CZYNI CZUBA

1. James Theodore Highhouse, były kapelan wojskowy, pełniący ostatnio funkcję duszpasterza w federalnym żeńskim zakładzie karnym Dublin w Kalifornii, został skazany na 7 lat więzienia za dymanie osadzonych. Ojciec James „prowadził nabożeństwa i udzielał duchowych wskazówek osadzonym kobietom, prowadził także lekcje katechezy, na których nauczał o poszanowaniu granic i własnej wartości, bo wiele więźniarek miało doświadczenia traumy, przemocy i uzależnienia”. Highhouse miał także uprawnienia wychowawcy: mógł używać kajdanek, pisać raporty o incydentach i wyznaczać kary. W ramach procesu wychowawczego kapelan domagał się od więźniarek seksu w Dzień Weteranów, co przedstawił jako ich służbę dla kraju, a także w Święto Dziękczynienia jako wyrazu wdzięczności za jego służbę dla kraju.

2. Władze Arabii Saudyjskiej aresztowały Jemeńczyka, który zbezczeszczył Wielki Meczet w Mekce, modląc się za duszę zmarłej królowej Elżbiety II. Mężczyzna umieścił w mediach społecznościowych filmik, na którym stoi w meczecie z tabliczką z napisem „Umra za duszę królowej Elżbiety II, prosimy Boga, aby przyjął ją w niebie i wśród sprawiedliwych”. Umra to – w odróżnieniu od obowiązkowego hadżdżu – forma opcjonalnej pielgrzymki, na którą muzułmanin może udać się w dowolnej porze roku w wybranej przez siebie intencji. Wśród dopuszczalnych intencji znajduje się wstawienictwo za dusze zmarłych – ale tylko muzułmanów. Ponieważ królowa Elżbieta była głową Kościoła anglikańskiego, pielgrzymka w jej intencji jest w islamie zakazana, a bluźnierca stanie przed sądem.

3. Do mediów wypłynęło nagranie z imprezy urządzonej przez tajną katolicką sektę Lud Pochwały (chodzi oczywiście o „chwalenie Pana”) z okazji 50. rocznicy. Sekta opiera się na „nicejskim wyznaniu wiary” z roku 325 r., a popularną formą „chwalenia” jest „mówienie językami”, czyli glosolalia: pozbawiony sensu bełkot wygłaszany w stanie religijnego uniesienia. Funkcjonowanie grupy reguluje wiara w posłuszeństwo kobiet i podporządkowanie ich mężczyznom mającym przyrodzoną godność „głowy domu”. Na ujawnionym filmie żona jednego z założycieli sekty, Dorothy Ranaghan, opowiada, że kobiety w jej grupie „zawsze płakały”, słysząc to nauczanie, ale sekty nie opuściły. Pikanterii sprawie dodaje fakt, iż jedną z tych kobiet jest Amy Coney Barrett – mianowana przez Trumpa sędzią Sądu Najwyższego USA.

4. Uniwersytet Kosmicznej Inteligencji to prężnie rozwijająca się sekta, której twórca Rashad Jamal White przedstawia się jako bóg i głosi, że wszyscy jego wyznawcy także są bogami, a rząd steruje pogodą, wytwarzając tęczę w celu kontrolowania alternatywnych wymiarów. Ostatnio dwie członkinie sekty, Yasmine Hider i jej dziewczyna Krystal Pinkins, obozujące w Parku Narodowym Cheaha w Alabamie zatrzymały samochód, którym podróżowała para studentów Adam Simjee i Mikayla Paulus. Boginie zażądały kluczyków i pieniędzy, a gdy młodzi próbowali się stawiać, Hider zastrzeliła chłopaka. Gdy policja dotarła do obozu sekty, wybiegł do nich 5-letni syn Pinkins, który chciał bronić matki nalaadowanym obrzytnem. Kilka miesięcy temu inny wyznawca sekty Damien Nettles zarabiał swoją matkę i pociąg autystycznego brata mieczem samurajskim.

5. Julio Sandoval, dziekan chrześcijańskiej szkoły z internatem Agape w stanie Missouri, oferuje rodzicom usługę pod nazwą „bezpieczne, zdrowe, pewne duszpasterstwo młodych”, która polega – w największym skrócie – na porywaniu młodych ludzi i dostarczaniu ich, wbrew ich woli, do chrześcijańskich poprawczaków. Z usługi skorzystała niejaka Shana Gaviola, której syn 2 lata temu wyprowadził się z domu, uzyskał sądową emancypację, a dla matki zakaz zbliżania. Ludzie Sandovala porwali jej syna z pracy, skuli i skutek przez 27 godzin więził z Kalifornii do Missouri. Ojcu udało się wyrwać dzieciaka ze szponów Sandovala po ośmiu dniach. Dobra wiadomość jest taka, że zarówno mamusia, jak i pastor są dziś oskarżeni o porwanie i grozi im po 5 lat i ćwierć miliona dolarów kary.

6. Dwie irańskie działaczki LGBT Zahra Seddiqi Hamedani i Elham Choubdar zostały skazane na śmierć w procesie o „mofsed-e-filarz”, czyli „szerzenie korupcji na Ziemi”. Sąd Rewolucyjny w Urmii w irańskiej prowincji Azerbejdżan Zachodni uznał kobiety winnymi wielu zbrodni, takich jak „promowanie homoseksualizmu”, „promowanie chrześcijaństwa” i „komunikowanie się z mediami wrogimi wobec Republiki Islamskiej”. Seddiqi została aresztowana, po tym jak wystąpiła w przygotowanym przez perski serwis BBC dokumencie, mówiąc o prześladowaniu społeczności LGBTQ. Wyrok ogłoszono w dniu, w którym prezydent Iranu Ebrahim Raisi ogłosił w parlamencie, że „ohydna praktyka homoseksualizmu jest wykorzystywana przez współczesne kraje do wykazania, że są cywilizowane; podobnie działo się w Dżahiliji” – „czasie ciemnoty”, który poprzedzał islam.

Z uporem maniaka polscy politycy trzymają się teorii dwóch wrogów.

Zginać marnie wkoło

Polska oficjalna postsolidarnościowa, we wszystkich tego pojęcia odmianach, od lat zrównuje przy okazji wrześnieowych rocznic Niemcy hitlerowskie z Rosją stalinowską pod względem odpowiedzialności za wywołanie II wojny światowej. W tym roku tę odpowiedzialność wzmacniają rachunek reparacyjny za hitlerizm wystawiony przez PiS dzisiejszym Niemcom oraz napastnicza wojna wydana Ukrainie przez putinowską Rosję, nawiązującą do czasów stalinowskich. W rezultacie w polskiej polityce ożywa w całej krasie teoria dwóch wrogów. Odwołuje się ona uporczywie do kilku legend historycznych zbudowanych nie tyle na prawdach, ile na półprawdach.

Prawda jest taka: we wrześniu 1939 r. napały na Polskę kolejno Niemcy hitlerowskie, a 17 dni później w porozumieniu z Niemcami również stalinowski Związek Radziecki. Oba te mocarstwa dokonały wówczas kolejnego rozbioru Polski. Są to fakty bezsporne i wystarczające, aby obydwóch agresorów potępić, a nawet znienawidzić. Uzupełnianie tej prawdy dodatkowymi zmyśleniami jest zarówno zbędne, jak i ogłupiające oraz utrudniające zgodną z narodowymi interesami orientację polityczną w latach wojny, a nawet do dziś.

1. Pakt Ribbentrop–Mołotow

Legendą jest przekonanie, że pakt Ribbentrop–Mołotow był dla Hitlera niezbędnym warunkiem wywołania wojny europejskiej, a w konsekwencji światowej. Tego poglądu poza Polską i krajami nadbałtyckimi nie podziela nikt w świecie. Przeczy mu też nauka historyczna. Legenda ta zresztą prowadzi do bzdurnych surrealistycznych wniosków. Każdy, kto traktuje ją serio, musiałby uwierzyć, że bez przymierza Hitlera ze Stalinem w 1939 r. II wojna światowa by nie wybuchła. I co? Kolejna generacja hitlerowców rządziłaby do dziś w Niemczech? A Polacy w przedwojennych granicach nadal toczyliby zimną lub gorącą wojnę z nacjonalistami ukraińskimi o Lwów? Pomiędzy zatem te bzdury i pozostańmy przy realiach historycznych.

Zmarły przedwcześnie wybitny historyk Włodzimierz Borodziej, światowej rangi znawca niemieckich archiwaliów okresu młodej wojny, utrzymywał, że Hitlerowi pakt ze Stalinem w ogóle nie był potrzebny do wywołania tej wojny. Konsekwentnie od zdobycia władzy w Niemczech w 1933 r. szykował do niej swój kraj, wojna bowiem wyznaczała istotę jego polityki. Zamierzał uderzyć we Francję i Wielką Brytanię w celu powotowania kłeski z 1918 r. i uzyskania dominacji w Europie. Następnym i geopolitycznie zasadniczym jego zamiarem było podbicie Związku Radzieckiego i przekształcenie jego europejskiej części w przestrzeń kolonizacyjną Niemiec, w ich *Lebensraum*. Do ataku na Francję potrzebował zabezpieczenia od strony Polski, którą z Francją wiązały zobowiązania traktatowe o wzajemnej pomocy, a Polska za całą pewnością był ich dotrzymać. Postanowił zatem wyprzedzając Polskę zwasalizować, a gdy to się nie udało, podbić ją.

Zabezpieczając się od wschodu przed Rosją radziecką Hitler nie planował i nie potrzebował. Nie miała ona wobec Francji zobowiązań traktatowych i przed ich zaciągnięciem usił nie się wzbraniała. Hitler doskonale wiedział, że Stalin do wojny na większą skalę nie jest gotów, że za wszelką cenę chce w tym momencie jej uniknąć. Niemcy świetnie się oriento- wali w wojskowych możliwościach ZSRR. Wehrmacht od paktu w Rapallo (rok 1922) do dojścia Hitlera do władzy (1933) blisko współpracował z Armią Czerwoną. Dla ominięcia restrykcji traktatu wersalskiego ćwiczył na radzieckich poligonach, w Związku Radzieckim testował nowe rodzaje uzbrojenia, współpracował z tamtejszym przemysłem zbrojenio-

wym. Hitler znał też rozmiary stalinowskiej czystki w szeregach Armii Czerwonej, wiedział, że w latach 1936–1938 wymordowano tam 30 procent korpusu oficerskiego, a na jego wyższych szczeblach nawet od 70 do 90 procent. Dowódców korpusów wszystkich co do jednego, a dowódców dywizji aż 70 procent. Armia radziecka została dosłownie pozbawiona głowy i podniesienie się po tej masakrze wymagało wielu lat. Hitler nie obawiał się więc, że Stalin może przyjść Francji z pomocą. Wojnę by rozpoczął i bez paktu ze Stalinem...

Według Borodzieja zdecydował się zawrzeć ten pakt głównie w celu uspokojenia obaw swych generałów, którzy mieli w kościach traumę poprzedniej wojny i panicznie lękali się wojny na 2 fronty. Ponadto doceniał korzyści z radzieckich dostaw strategicznych towarów w pierwszym etapie wojny. Podbój Rosji planował dopiero po pokonaniu nie tylko Francji, lecz także po zneutralizowaniu Wielkiej Brytanii. Jednak gdy jesienią 1940 r. w czasie wizyty Mołotowa w Berlinie zorientował się, że nie da się skierować uwagi ZSRR w stronę Bliskiego i Środkowego Wschodu przeciw posiadłościom brytyjsko-francuskim, że Stalin uporczywie dąży do uzyskania kontroli na Bałkanach i w strefie Bałtyku, zdecydował się przyspieszyć atak na ZSRR i podpisał plan operacji „Barbarossa”. Termin ataku wyznaczył na 20 maja 1941 r. i tylko groźba sformowania się sprzymierzających Związkowi Radzieckiemu rządów w Jugosławii i Grecji skłoniła go do natychmiastowego podbicia tych państw, a w konsekwencji do przesunięcia o miesiąc kampanii rosyjskiej. Wypadło na 22 czerwca, w feralną rocznicę przekroczenia granicznego Niemna przez *Grande Armée* Napoleona w 1812 r. Hitler jednak przesądny nie był...

2. Inwazja 17 września

Inna legenda dotyczy konsekwencji radzieckiej inwazji 17 września. Utrzymuje się, że pokrzyżowała ona racjonalny plan kontynuowania obrony wojsk polskich. Miały one wycofać się na rumuńskie przedmoście (województwa łwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) i tam w walce wciąż na własnym terytorium doczekać ofensywy aliantów na Zachodzie. Niestety tę pocieszającą opowieść trzeba między bajki włożyć. Według ustaleń Andrzeja Leona Sowy na podstawie dokumentacji niemieckiej, 16 września pancerne zagony Wehrmachtu w rejonie Włodawy były o 15 km od zamknięcia okrążenia całości wojsk polskich, jeszcze stawiających opór. Przekreślało to ich szansę wycofania się ku przedmościu rumuńskiemu. Jednocześnie Rada Wojenna alian- tów już 12 września postanowiła działania ofensywne odroczyć do wiosny 1940 r. Zdecydowano, iż wyzwolenie Polski spod panowania niemieckiego trzeba uzależnić od zwycięskiego zakończenia wojny. Zajął to – jak się miało okazać – prawie 5 lat. Alternatywą radzieckiej inwazji było zatem opanowanie całego terytorium Polski przez Wehrmacht. Ostatecznie tego doświadczyliśmy po czerwcu 1941 r. Niestety w ciągu następnych czterech lat jednolite już niemieckiej okupacji ponieśliśmy 85 procent ogółu strat ludzkich w tej wojnie.

Przywódcy Francji i Wielkiej Brytanii woleli dwie okupacje Polski zamiast jednej niemieckiej. Spodziewali się bowiem, że podział wpływów w Europie Środkowej między Stalinem a Hitlera nie umocni ich przymierza, lecz nasili konflikt. Otwarcie dawał temu przekonaniu wyraz w swoich wystąpieniach Winston Churchill, od maja 1940 r. premier Wielkiej Brytanii. Jak się okazało, miał rację.

Jeśli zaś chodzi o polską granicę wschodnią, to mocarstwa zachodnie od 1919 r. wąpiły w jej słuszność i proponowały linię Curzona, czyli granicę na Bugu. Do 1923 r. zwlekały z uznaniem granicy ustalonej traktatem w Ry-

dze. Zgodziły się niechętnie i warunkowo jedynie dlatego, że w Rosji rządili bolszewicy. W 1939 r. wrócili do dawnych preferencji. Pod naciskiem tych mocarstw rząd polski 17 września nie zdecydował się zadeklarować stanu wojny z ZSRR, co byłoby zupełnie logiczne i uzasadnione. Rydz-Śmigły w rozkazie do wojska polecił: **„Z sowietami nie walczymy!”**. Był to niewątpliwie błąd. Mocarstwa zachodnie miały swoje skądinąd trafne geopolityczne kalkulacje, ale Polska została zaatakowana zdradziecko i haniebnie, jej sytuacja była przeto inna. Gdyby we wrześniu 1939 r. zaistniał formalny, ogłoszony zgodnie z prawem międzynarodowym stan wojny między Polską i ZSRR, to 2 lata później, w lipcu 1941 r., Stalin zabiegający o pojednanie z mocarstwami zachodnimi i ich pomoc musiałby za – konieczną w tej sytuacji – normalizację relacji z Polską zapłacić cenę wyższą niż tylko uwolnienie zesłańców i zgoda na sformowanie armii Andersa. Niezbędny byłby traktat pokojowy i jakaś regulacja spraw granicznych. Również trudniej byłoby Stalinowi zdecydować się na mord katyński. Oficerowie polscy byłiby wtedy, formalnie rzecz biorąc, jeńcami wojennymi, których losem interesować alby się różne organizacje międzynarodowe. A faktycznie Stalin tych jeńców potraktował jak własnych obywateli i rozprawił się z nimi na podstawie swojego wewnętrznego zbrodniczego bezprawia. Zwraca uwagę zadziwiający skądinąd fakt, że w maju 1940 r. ustala korespondencja jeńców więzionych w tych obozach z rodzinami i nikt na świecie się tym nie zainteresował aż do czasu niemieckich enuncjacji o Katyniu w 1943 r.

3. Rząd emigracyjny w izolacji

W czasie wojny rząd emigracyjny popełnił w sprawie granicy wschodniej kolejny błąd. Mimo utraty poparcia sojuszników zachodnich dla sprawy utrzymania tej granicy nie szukał realistycznego dostosowania swej polityki dwóch wrogów do zaistniałej sytuacji, lecz trwał przy niej z uporem, popadając stopniowo w pogłębiającą się izolację w koalicji antyhitlerowskiej ze szkodą dla sprawy polskiej. Jan Karski, legendarny kurier z Warszawy, wspomina, że jesienią 1943 r. po dłuższej rozmowie z prezydentem Rooseveltem w Waszyngtonie zorientował się, że Stany Zjednoczone nie udzieli poparcia polityce dwóch wrogów i granicy z traktatu ryskiego. Powiedział wówczas przyjacielowi: **„Naszą wojnę z Rosją o Kresy definitywnie przegraliśmy. Pora zatem, aby kilku mądrych ludzi zastanowiło się poważnie, jak pokierować tą przegraną, aby straty dla narodu okazały się jak najmniejsze!”**. Niestety nikt w obozie londyńskiej emigracji ani w kierownictwie Armii Krajowej poważnie się nad tym nie zastanowił.

Zarządzanie kryzysami nie było polską mocną stroną. Zamiast posłuchać rad Churchilla i negocjować ze Związkiem Radzieckim ustępstwo terytorialne w zamian za ustępstwa polityczne, tak jak to w tym samym czasie skutecznie przeprowadzili Finowie, polski rząd i kierownictwo AK pogłębiły rozmiar kłeski przez akcję „Burza” i powstanie warszawskie.

Z uporem trzymano się dewizy z XIX w.: **„Powstań, Polsko, skrusz kajdany! Dziś twój tryumf albo zgon”**. 100 lat po powstaniu tej pieśni Roman Dmowski napisał, że ta jej zwrotka zawsze budziła jego najgłębszy sprzeciw moralny. Ten przywódca narodowy, który kierowałby się nią w polityce, w jego oczach byłby przestępcą. Dmowskiemu stawiano pomniki, ale jego rady lekceważono. Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że Polska z tej wojny wyszła, choć okaleczona i obita, ale przynajmniej pod względem terytorium narodowego w położeniu lepszym, niż w nią wchodziła.

M.Z.

Nawet ktoś, kto nie interesuje się sportem, musi wiedzieć, że Świątek wygrała US Open, siatkarze zostali wicemistrzami świata, a Lewandowski strzela gola za golem dla FC Barcelona. W telewizyjnych programach informacyjnych doniesienia z aren sportowych wyprzedzały relacje z wojny w Ukrainie i obrazy z pustych placów w składach węgla. Tylko śmierć królowej Elżbiety II na krótko okazała się ważniejsza od występów naszych zawodników.

Świątek, siatkarze i Lewandowski sprawili, że niemal niezauważone zostało zwycięstwo Bartosza Zmarzlika w żużlowym Grand Prix Danii, po którym Polak ma otwartą drogę do trzeciego tytułu mistrza świata. To nic, 1 października, po ostatnim turnieju w Toruniu, znów będziemy mieli czym zapełniać telewizyjne programy informacyjne i czołówek gazet. W dodatku dobrze grają nasi koszykarze w EuroBaskecie. Okazało się także, że mamy całkiem niezłe zawodniczki w 7-osobowym rugby. Polki zajęły dziesiąte miejsce w Pucharze Świata. Czy taka lokata może być powodem do dumy? Dla prawdziwego kibica może, bo Polki są amatorkami, a ich rywalki uprawiają sport zawodowo.

Iga – nie zawsze ładnie

Bardzo lubię Igę Świątek. Znakomicie prezentuje się podczas konferencji prasowych i innych zdarzeń poza kortem, w których tenisistki i tenisistów mają obowiązek uczestniczyć. Jej naturalny sposób bycia sprawia, że te nudne i do bólu przewidywalne sytuacje stają się sympatyczne, czasem zabawne, w każdym razie dalekie od rutyny. O wzorowych manierach i nienaganym angielskim pierwszej rakiety świata nawet nie ma co mówić...

Jesteśmy tak zachwyceni Igą, że czasem nie dostrzegamy, iż na korcie zdarza się jej zapominać o regułach elegancji. Nie łamię rakiety, nie wyraża publiczności, ale potrafi wdać się w dyskusję z sędziami, a przed serwisem rywalki podnosi do góry raketę, co nie jest dobrze widziane. W ostatnim czasie fachowcy zwracali też uwagę, że pod siatką zdarza jej się robić „pajacyka”. Jest to niedozwolony sposób utrudniania gry rywalce i w myśl regulaminu powinien być karany odebraniem punktu. Pierwsza rakietka świata może jednak liczyć na wyrozumiałość sędziów. Gdy polska tenisistka przegra seta, często korzysta z przerwy, elegancko nazywanej przerwą toaletową. Chyba chodzi o wybiecie z rytmu rywalki, uspokojenie nerwów.

Wszystko to nie przekracza oczywiście granicy przyzwoitości ani nie łamię regulaminu. Daleko Idze Świątek do miana tenisowej chuliganki. Raczej świadczy o tym, że wychodzi na kort naładowana niesamowitą wolą zwycięstwa i dąży do niego za wszelką cenę. Dla Świątek nie liczy się wygranie gema czy seta. Ona walczy o każdą piłkę jak o zwycięstwo w całym meczu. To duża zmiana w porównaniu z tym, co widzieliśmy w minionym sezonie. I zła wiadomość dla jej rywarek.

Podczas turnieju US Open karierę zakończyła tenisistka wszech czasów Serena Williams; ona także była bezwzględna dla rywarek. Teraz ma następczynię. Jestem pewien, że na wiele lat.

Tyle o Idze Świątek...

Robert – z uśmiechem

O Robertcie Lewandowskim też nie ma się co rozgadywać. Po odejściu z Bayernu Monachium od razu stał się gwiazdą FC Barcelony i nie jest

Nie mamy węgla, w Odrze nie ma ryb, ale mamy Igę Świątek, siatkarzy i Roberta Lewandowskiego.

Cieższą podajcie mi siatkę

to nasz propagandowy wymysł. Gdy tylko wchodzi na boisko, obiektywy kamer (przecież nie polskich telewizji) śledzą każdy jego krok. W grze Polaka widać dużą zmianę. Nie tylko strzela bramki, do czego wszystkich przyzwyczaili, ale zachowuje się inaczej niż w Bayernie Monachium. Kieruje drużyną, rozmawia z kolegami, uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Przyznaję, iż nie spodziewałem się, że Lewandowski tak łatwo zadomowi się w wielkiej, choć przeżywającej ostatnio gorszy okres Barcelonie.

Aż strach pomyśleć, co będzie, gdy dla polskiego napastnika nadejdą słabsze dni. Przecież nie ma sportowca, który potrafiłby przez cały sezon utrzymywać szczytową formę. Świątek też miała gorsze tygodnie, a turnieju US Open wcale nie rozpoczynała w porywającym stylu.

Siatkarze – fajne emocje

Polscy siatkarze rozgrywali w mistrzostwach świata znakomite zawody. Stanowili prawdziwą drużynę, bez wyraźnego lidera, bo wszyscy byli jej liderami. Przydarzył się im jeden słabszy mecz, niestety w finale, w którym przegrali z Włochami 1:3. Niektórzy kibice poculi się rozczarowaniem. Kurczę, jak można być rozczarowanym wicemistrzostwem świata? Obyśmy w innych grach zespołowych mieli takie zmartwienia...



Rysunki PATRYK SPOCZYŃSKI

Polacy nie obronili tytułu mistrzów świata, za to Włosi są w siódmym niebie. Odzyskali tytuł po 24 latach. Trzeba pogratulować im sukcesu, naszym zawodnikom wypada natomiast wyrazić wdzięczność za fajne emocje, jakich dostarczyli kibicom. Ci zresztą podziękowali już im w wypełnionym do ostatniego miejsca katowickim „Spodku”. Dorobiliśmy się nie tylko znakomitej reprezentacji, ale też nadzwyczajnej siatkarskiej publiczności.

Działacze – ciągle kombinują

Przy omawianiu mistrzostw nie można pominąć ich pozasportowego aspektu. Dyscypliną tą kierują ludzie, którzy albo jej nie znają, albo mają nikłe pojęcie o zarządzaniu. Zaczniemy od tego, że tegoroczne mistrzostwa świata wcale nie miały odbywać się w Polsce i Słowenii. Gospodarzem miał być kraj, który agresją na sąsiednią Ukrainę pozbawił się możliwości uczestniczenia w życiu sportowym. W trybie ekspresowym zgodziła się go zastąpić Polska, która ma duże doświadczenie w przeprowadzaniu imprez w tej dyscyplinie, oraz rozkochana w każdym sporcie Słowenia.

Światowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) postanowiła wynagrodzić gospodarzy niechcianym prezentem. W razie awansu z grupy eliminacyjnej Polacy i Słoweniej przed ćwierćfinałami rozstawieni zostali na czołowych miejscach. Pomińmy słowo „sprawiedliwość”, bo w słowniku działaczy FIVB od dawna go nie ma; taki regulamin mistrzostw prowadził do idiotycznej sytuacji. Ostatnie mecze grupowe siatkarzy Polski i Słowenii były meczami o nic, a trenerzy mogli się nawet zastanawiać, czy nie bardziej opłaca się przegrać, bo dzięki temu mogą liczyć na łatwiejszych rywali w fazie pucharowej. Na szczęście sportowcy są ludźmi zaprogramowanymi na wygrywanie. Grupowy mecz Polska–USA (właśnie taki mecz o nic) pokazał, że obie drużyny potraktowały go poważnie. Po-

lacy wygrali, bo byli lepsi, co potwierdził później w spotkaniu, w którym przegrany odpadł.

Działacze światowej siatkówki sprawiają wrażenie ludzi z ADHD. Ani chwili nie mogą usiedzieć spokojnie i nie mają stawać przy regulaminach. Jeszcze nigdy mistrzostwa świata nie odbywały się według tego samego programu!

Zawsze coś jest zmieniane. Tym razem faworyzowane były drużyny Polski i Słowenii; warto może jednak przypomnieć rok 2010.

Mistrzostwa odbywały się we Włoszech, w jednym z tych krajów, w których – podobnie jak w Polsce – dyscyplina ta cieszy się wielką popularnością. Nie podejmuję się dokładnie opisać ówczesnego systemu rozgrywek, zajęłoby to zresztą zbyt wiele miejsca, bo 24 drużyny podzielono na 6 grup eliminacyjnych, a dalej awansowano z nich do kolejnych grup. Program ułożono tak, aby Włochom maksymalnie ułatwić drogę do finału, co zresztą nie zdało się na nic, bo trafili tam Brazylijczycy (zostali mistrzami) i Kubańczycy. Najgorsze było to, że system rozstawienia spowodował, iż w wielu meczach opłacało się przegrać, aby w dalszej fazie wpaść na łatwiejszego rywala. Doszło do idiotycznej sytuacji. Trener Brazylijczyków w meczu z Bułgarią wystawił rezerwowego skład, pozamieniał nawet pozycje zawodników i przegrał 0:3, dzięki czemu trafił na łatwego rywala w półfinale.

Polacy odpadli na wczesnym etapie turnieju. Podobno działacze namawiali ówczesnego trenera kadry Daniela Castellaniego, aby w meczach grupowych nieco odpuścił – tak aby drużyna nie zajęła pierwszego miejsca, co ułatwiłoby jej sytuację w dalszej fazie turnieju. Szkoleniowiec i jego zawodnicy postąpili jednak zgodnie

z duchem sportu. W efekcie trafili do „grupy śmierci” z Brazylią i Bułgarią.

Faworyzowanie gospodarzy to obsesja działaczy światowej siatkówki. Tegoroczny finał Ligi Narodów odbywał się w Bolonii. Włosi trafiliby do finału, nawet gdyby nie znaleźli się w czołowej ósemce. W ogóle rozgrywki Ligi Narodów, najważniejsze poza turniejami mistrzowskimi, budzą wiele kontrowersji. Dość przypomnieć tegoroczny bunt prowadzonej przez Michała Winiarskiego reprezentacji Niemiec. Nie wyszła do spotkania z Chinami. Chińczycy, spośród których aż 21 uzyskało pozytywny wynik testu na koronawirusa, nagle tuż przed spotkaniem w cudowny sposób wylegitymowali się testami z wynikiem negatywnym. Ale dziwactw Ligi Narodów jest tak dużo, że na razie je pomiję. Zastępuję na osobny tekst.

Siatkówka – nie zniechęcać

Zmiany w regulaminie mistrzostw świata mają w teorii służyć popularyzowaniu siatkówki. Przykład tego popularyzowania mieliśmy w tym roku. Mecz otwarcia powinien godnie inaugurować imprezę. Tym razem było to spotkanie Brazylia–Kuba w stolicy Słowenii Lublanie. Spotkanie finalistów wspomnianych mistrzostw z 2010 r. zapowiadało się atrakcyjnie i takie było (Brazylijczycy wygrali po tie-breaku). Kto jednak to widział? Ja, bo jestem emerytem i mogłem oglądać transmisję o jedenastej rano. W potężnej hali na trybunach zasiadła grupa widzów; nie sądzę, żeby ich było więcej niż dwustu. A może chodziło o to, aby godzina transmisji była dogodna dla Brazylijczyków i Kubańczyków? Nic podobnego. O tej porze w tamtych krajach ludzie spali.

Prezes PZPS Sebastian Świderski musiał się tłumaczyć za działaczy światowej federacji. Ani Polska, ani Słowenia nie miały nic wspólnego z regulaminem mistrzostw. Wymyślił go działacz FIVB w tym roku, nawet nie konsultując go z gospodarzami. Skrytykował też rozdzielenie mistrzostw na 2 kraje. To niesprawiedliwe. Każdy organizując tak dużą imprezę i ponosząc przy tym spore koszty, chciałby mieć u siebie więcej widzów, tymczasem nasz kraj był faworyzowany. „Nie przyłożyliśmy do regulaminu ręki” – zapewniał Świderski.

Siatkówka to fajna gra, wzbudzająca naprawdę duże emocje. Każdy, kto oglądał mecze podczas mistrzostw świata, nie może mieć co do tego wątpliwości. Katowicki „Spodek” i hala w Gliwicach tworzyły niepowtarzalną atmosferę. W naszym kraju to jeden z najważniejszych sportów, do światowej popularności jednak siatkówce wciąż daleko. Na pewno działania FIVB jej nie pomagają. To bardziej mnie martwi niż porażka reprezentacji Polski w finałowym meczu z Włochami.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasicki, Michał Marszał, Marta Mieczńska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 14.09.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Kurwa, kurwa pierdolona, brudna pała, gówno, kupa, siki! – irytowali się wspólnie wójtka Obajt i Georges Gilles de la Tourette. – Gówno, kupa, siki, pierdolona kurwa!

Minister Dworczyk patrzył na Obajta wzrokiem, w którym było więcej spokoju i opanowania niż obaw.

– Co wyciekło? – zapytał rzeczowo.

– Co, kurwa, kupa, gówno, de-fe-kac-ja, wyciekło? – powtórzyli pytanie Obajt, Tourette oraz jego zespół. – Lepiej, kurwa pierdolona, w dupę jebana brudną pała, zapytaj, co, kurwa, wycieknie.

– Co wycieknie? – zgodnie z życzeniem spytał Dworczyk.

– Wszystko, kurwa, gówno, siki. Można powiedzieć, że, kurwa pierdolona, wszystko. Nie ma, kurwa w dupę, siki i kupa, już żadnej nadziei.

Obajt położył się na warty na oko dwieście tysięcy dywanie i zaczął walić weń pięściami.

Jak, kurwa, rozwydrzony pięciolatek – chciał zauważyć Dworczyk, ale nic nie powiedział.

– A tak, kurwa, dupa, gówno, szczanie, dobrze szło... – użalał się Obajt, którego szczytem możliwości była posada wójtka Pcimia, ale życie i Kaczyński wywindowali go do nieba milionerów. – Już, kurwa w dupę, po mnie!

– Może jeszcze nie... – cicho powiedział Dworczyk.

Obajt zerwał się na równe nogi. Tourette z zespołem gdzieś znikli.

– Co ty mówisz? Jak? Kiedy? Kto? Za ile?

– Może mógłbym pomóc... – Dworczyk powiedział jeszcze ciszej.

– Ale że co? Ze niby prowokacja Ruskich, tak? Ze jak im się pali pod dupą, to się mszczą na największych patriotach takich jak ty i ja? To nie przejdzie... Zużyło się, wariatko, wyblakło. Ciemny lud już tego nie kupi.

– Niekoniecznie. – Dworczyk uśmiechnął się tajemniczo.

W oczach Obajta pojawiła się iskra nadziei.

– Jeśli mi pomożesz, to przysięgam, że ty i twoja rodzina będziecie mogli tankować za darmo do końca życia i o jeden dzień dłużej.

Dworczyk podszedł do drzwi, otworzył je i wpuścił jakąś postać. Obajt rozpoznał w niej Macierewicza.

– Dzień dobry, przyjaciele – przywitał się gość. – Będziemy mówić po polsku czy od razu możemy przejść na rosyjski?

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

wykras rozwoju polskiej gospodarki w latach 2022-2028

Daniszewska: – Już nie musimy mówić o moich ułomnościach.

Wołk-Łaniewska: – Czemu?

– Bo to temat nudny i niewart naszych języków.

– Skoro tak sądzisz... Ale we mnie zawsze masz empatycznego słuchacza. I to za darmo.

– Nie licząc wierszówki. Ale, ale... Czy kiedykolwiek byłaś w łapach jakiegoś psychoterapeuty?

– Broń cię, nieistniejący. Jedynym facetem, który mi robił dobrze, był Samson.

– A to się zabawnie składa, bo ja też byłam u Samsona. Ale opowiedz, proszę.

– Otóż jak byłam małą dziewczynką, to w moim domu rodzinnym królowała awantura. I ciocia Hanka – siostra mojego ojca, która sama była psychołożką dziecięcą, ale zgodnie z zasadami etyki zawodowej nie leczyła rodziny – posłała nas do Samsona.

– I jak było?

– Cudnie. Mnie się bardzo podobało, tatusiowi również. Tylko moja mamusia była czegoś niezadowolona...

– Bo to wymagająca kobieta jest.

– Owszem. Choć w tej akurat sprawie ją rozumiem. Bo jak Samson zapytał, w czym jest problem, to matka opowiedziała, że ciągle musi się awanturować, bo my z ojcem nic nie robimy w domu i całe sprzątanie jest na jej głowie...

– I co na to ów wybitny terapeuta?

– Zapytał, czy awantury pomagają. Na co matka zgodnie z prawdą, że nie. „No i co?” – pyta Samson. „No i sama sprzątam” – mówi matka. „To skoro pani i tak sprząta, to niech pani sprząta bez awantur, będzie milej” – poradził. Nie wiedzieć czemu mamusia nie była zachwycona.

– Cały Samson. Człowiek był to rozumny. Co ja mówię? Bardzo rozumny! I dlatego musieli go wykończyć. Człowiek stworzony do tego fachu.

– Mamusia jeszcze opowiadała, jak jej się pochwalił sukcesem terapeutycznym. Dziś już by się nie pochwalił, bo nie wolno, ale wtedy reguły poufności były nieco luźniejsze. Otóż przyszedł do niego jeden facet, któremu żona umarła, a 14-letnia córka przestała wracać na noc. I Samson mu powiedział, że następnego razu, jak już wróci, żeby wszedł do niej do pokoju, koniecznie uprzednio zapakawszy, i jej opowiedział, jak bardzo się o nią martwił...

– I co, pomogło?

– To zależy, kto ocenia. Ja, że tak, a mamusia, że ni cholery.

– Bo co?

– Bo nadal nie wracała, ale zaczęła dzwonić i mówić, że nie wróci.

– To jednak sukces.

– Też tak uważam.

– Wreszcie się w czymś zgadzamy. No więc byłam u Samsona i rozmawialiśmy.

– Służbowo?

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA już może siadać. Jeszcze chwila i stanie na nogi. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zdjęła afrykańskie warkoczyki i wygląda jak normalna baba w średnim wieku, co ją mocno frustruje.



– Owszem. I ja, i on. Ja wówczas wydawałam pismo „Zły”.

– No nie. Taka byłaś wrażliwa na to zło, że aż musiałyś iść na terapię?

– Coś ty! Czytaliśmy korespondencję od czytelników. A listów przychodziły tysiące, głównie od kobiet.

– „Przeście nie pokazywać te rozkawałkowane zwłoki, bo mój chłop coś na mnie ostatnio dziwnie patrzy i nagle zaczął pilnować, żeby noże w domu były ostre”?

– Między innymi... No i jednego dnia zwrócił się do mnie pan Santorski. To była taka gwiazda psychoterapeutyczna. Zaprosił mnie do jakiegoś programu telewizyjnego. Chłopina nie bardzo wiedział, co mówić, ale mądrzył się z rozkoszą. Miałam dobry dzień i przyjechałam mu z przyjemnością. Na co on polecił do „Wyborczej” wypłacać swoje żale. Co zrobić z takim terapeutą? No to posłałam go na drzewo. I zdaje

się, że siedzi tam do dzisiaj, bo nic o tym geniuszu nie słyszę.

– Tłucze kasę na Akademii Psychologii Przywództwa. Czyli mówi menedżerom, jak dymać pracowników na hajsie bez szkody na produktywności.

– Ktoś za to płaci?

– Najwyraźniej. 22,5 kafa netto za 2 semestry. 7 weekendów w roku.

– Widać uczy dobrze dymać. Wracając do moich przygód terapeutycznych: potem trafiłam w piękne pazurki Zosi Miłskiej-Wrzońskiej. Zosia rzeczywiście piękna, tylko nie sądziłam, że przy okazji idiotka. Przekonałam się o tym za kilkadziesiąt złotych.

– To musiało być dawno, teraz terapeuta bierze ze dwie stowy.

– Skąd wiesz?

– Tak naprawdę to nie wiem, zgaduję. Skoro masaż kosztuje 150... To, ile kosztuje masaż, wiem.

– Boże, Wołku, jak brakuje mi Samsona. Ty nie nadajesz się do mądrej rozmowy. Nawet bym nie śmiała aspirować...

– Otóż jednego dnia dostałam ataku alkoholizmu. Moja cudowna córka zaczęła szukać pomocy. No, ale skoro w rodzinie mamy terapeuta?

– A macie?

– Owszem. To jest wnuk Jurka. Podał adres w Magdalence i zawieźli mnie tam. Zanim dojechałam, on już zdążył zadzwonić do mamy. No bo trzeba mieć jakieś psychoterapeutyczne wytyczne. Samson by powiedział, że taki z niego psychoterapeuta jak z koziej cipy wyżymarka.

– Bardzo interesująca metafora.

– Prawda? A jak pasuje! I codzienność to potwierdza.

– Mój problem z ewentualnymi terapeutami polega na tym, że kontrolnie zakładam, iż jestem od wszystkim mądrzejsza. A jakby się trafił jakiś, od którego bym była głupsza, to chciałabym z nim rozmawiać na jakieś mądre tematy, a nie o moich gównianych problemach.

– A jakie ty masz problemy?

– No właśnie...

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 215

